



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(43) 2018

Rok XII

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Wrocław - katedra, fot. Paweł Litwiński



Rynek



Plac Katedralny



Wrocław z Mostka Pokutnic



Wrocław z Wieży Matematycznej



Panorama Ostrowa Tumskiego



Ossolineum



Uniwersytet Wrocławski



Leopoldina o zachodzie słońca



Niezwykłość Wrocławia wynika z geografii - położenia nad Odrą, w miejscu, gdzie spotykały się przez setki lat wpływy polskie, czeskie i niemieckie. Ale geografia to dopiero potencjał, który miasto musi przekuć w tę unikalną energię miejsca, w to *genius loci*. I to się Wrocławowi udało, mimo tego, że historia XX wieku nie była dla niego łaskawa i po II wojnie światowej miasto dosłownie musiało podnosić się z ruin.

Do najbardziej charakterystycznych miejsc Wrocławia należy z pewnością Ostrów Tumski - najstarsza część miasta, wyspa kościołów. Prezentuje się pięknie tak w dzień, jak i w nocy, gdy gotyckie wieże katedry i kościoła św. Krzyża przeglądają się w lustrze Odry. Poza Ostrowem Tumskim, we Wrocławiu jest wiele kościołów, ale koniecznie trzeba jeszcze zobaczyć trzy wielkie, ceglane świątynie Starego Miasta, czyli św. Elżbietę i św. Marię Magdalenę (ze słynnym Mostkiem Pokutnic łączącym dwie bliźniacze wieże), a także cudo baroku, czyli kościół Uniwersytecki pw. Imienia Jezus. A będąc w okolicy, koniecznie trzeba wspiąć się na Wieżę Matematyczną, skąd rozciąga się wspaniała panorama miasta.

Nic tak nie skupiało - i nadal nie skupia - życia miasta jak place. Tych również we Wrocławiu znajdziemy bez liku, a przywołać tutaj wypada trzy: rynek, plac Uniwersytecki i plac Katedralny.

I wreszcie Odra - Wrocław jest otwarty na „swoją” rzekę, którą spinają niezliczone mosty. Nad rzeką ulokowały się też spektakularne - zwłaszcza po zmroku - budowle, takie jak choćby Ossolineum czy najstarszy budynek Uniwersytetu Wrocławskiego - słynna Leopoldina.

By zobaczyć i w pełni docenić piękno Wrocławia, trzeba temu miastu poświęcić trochę czasu w dzień i w nocy, w piękną, słoneczną pogodę i przy pochmurnym niebie. Bo Wrocław to miasto o wielu obliczach.

dr Paweł Litwiński

Lektura „Nestora” za każdym razem utwierdza mnie w przekonaniu, jak ważną rolę odgrywała ziemia krasnostawska w historii. Ze względu na położenie geograficzne Krasnystaw sprawował strategiczną funkcję na szlaku handlowym i obronnym. Budowano tutaj zamki, z których najbardziej znaczącym był późnośredniowieczny warowny zamek królewski, gdzie więziono nawet pretendenta do tronu polskiego, księcia Maksymiliana Habsburga. Bastion był jednym z kilkunastu najokazalszych w Polsce, nic więc dziwnego, że chętnie bawili w nim królowie.

Wydaje się zatem zrozumiałym, że kościół krasnostawski, jako jedyny na ziemi chełmskiej, zyskał status katedry, ponieważ miasto było stolicą diecezji chełmskiej przez 315 lat, a kolejne 21 lat - diecezji lubelskiej.

Do plejady znamienitych duchownych wpisał się m.in. biskup Krzysztof Andrzej Jan Szembek, który na Jasnej Górze dokonał koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej koronami papieskimi. Niebagatelną postacią był także ks. Kasper Niesiecki, heraldyk i autor pierwszego herbarza „Korona Polska”, czy chociażby męczennik, błogosławiony ks. Zygmunt Pisarski.

Czasopismo prezentuje również twórczość plastyczną, sztukę ludową, fotografię artystyczną, artykuły z dziedziny muzycznej, filmowej i teatralnej, opracowania popularnonaukowe oraz relacje z wydarzeń kulturalnych. Publikowana jest proza, poezja, eseje, felietony i recenzje, zarówno początkujących, jak i autorów z dużym doświadczeniem. Nie brakuje wspomnień, czasem zupełnie nieznanymi osobami, które chcą darować czytelnikom swoją obecność. Patronują im sławni krasnostawianie, tacy jak grafik Antoni Oleszczyński, czy literaci: Anna Kamieńska, Józef Nikodem Kłowski i Stanisław Bojarczuk - fenomenalny krasnostawski poeta, polski Petrarca, którego miejsce jest w podręcznikach literatury.

Serdecznie zapraszam do lektury niniejszego wydania, które sięga jednak daleko poza granice Krasnegostawu i - co najważniejsze - pozostaje otwarte dla wszystkich czytelników oraz autorów.

Andrzej David Misiura

Spis treści	Spis treści
Wrocław 1 <i>Paweł Litwiński</i>	Poezja - Irena Kulik 55
Słowo redaktora 1 <i>Andrzej David Misiura</i>	Zostanie znacznie więcej 56 <i>Aleksandra Nizioł</i>
Rok Biskupa Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka 3 <i>Zbigniew Atras</i>	„Noc Poetów” w Widniówce 2017 58 <i>Konrad Grochlecki</i>
Relikty plemiennych struktur terytorialno-sąsiedzkich w dokumencie granicznym z 1359 r. 9 <i>Lech Dziedzic</i>	Niezapominajka 61 <i>Aleksandra Nizioł</i>
Konspiracyjna ochrona lasów w powiecie krasnostawskim 13 <i>Lucjan Cimek</i>	Poezja - Marzena Mariola Podkościelna 62
Rocznice krasnostawskie 2017 16 <i>Leszek Janeczek</i>	Z moich zapisków... 63 <i>Jan Henryk Cichosz</i>
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1929-1939 17 <i>Kazimierz Stolecki</i>	Podwójne życie reporterki 64 <i>Jan Henryk Cichosz</i>
Żółkiewka, rzeka mojego dzieciństwa 39 <i>Jacenty Jarocki</i>	Aforyzmy - Jan Henryk Cichosz 65
Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział Krasnystaw - Garncarstwo 41 <i>Marta Zorska-Swatowska</i>	Poezja niekończących się możliwości 66 <i>Stefan Jurkowski</i>
Galeria szopek krakowskich w obiektywie Pawła Litwińskiego 43	Poezja - Elżbieta Iwaniak 68
Piękno szopek krakowskich 45 <i>Tadeusz Kiciński</i>	„Zamiast noworocznych postanowień” 69 <i>Elżbieta Petruk</i>
Kultura muzyczna Krasnegostawu na przestrzeni ostatniego stulecia 46 <i>Joachim Kawęcki</i>	Magiczne narzędzie 71 <i>Zbigniew Cimek</i>
Poezja - Elżbieta Rogalska 49	Spełnione marzenie 72 <i>Sławomir Franc</i>
Na końcu świata 50 <i>Aleksandra Hać</i>	Poezja - Jerzy B. Sprawka 77
	II LO i KDK w ogólnopolskim programie dla szkół „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej” 78 <i>Ewa Magdziarz</i>
	„Słonecznikowe” ciekawostki Z cyklu „Słoneczniki” w okolicach Krasnegostawu 79 <i>Wiesław Krajewski</i>



NR 1 (43) 2018 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Zbigniew Atras

Rok Biskupa Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka



W marcu 2017 redakcja Czasopisma artystycznego „Nestor” ogłosiła „Rok Biskupa Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka”, który zgodnie z tradycją obchodzony jest od marca do marca roku następnego. W tym czasie ukazały się już trzy numery naszego czasopisma, w których czytelnicy mogli znaleźć informacje o związkach Krasnegostawu z Obrazem Jasnogórskim, 300 rocznicy koronacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, oraz biskupie Szembeku zarządzającym diecezją chełmską ze swojej katedry i pałacu w Krasnymstawie. Ten numer „Nestora” jest czwartym, a artykuł, który Państwo czytacie podsumowuje i zamyka nasze rocznicowe obchody. W następnym numerze ogłoszony zostanie patron roku 2018. Jednak dopóki trwa jeszcze „Rok Biskupa Szembeka” spróbujemy po raz kolejny przybliżyć Państwu jego osobę.



Biskup Krzysztof Andrzej Jan Szembek urodził się 16 maja 1680 roku jako ósme dziecko Franciszka Szembeka, starosty bieckiego i Barbary z Rupniowskich. Była to zamożna i wielce utytułowana rodzina szlachecka wywodząca swe korzenie z terenu Niemiec i rycerstwa księstwa magdeburskiego, sięgając czasów Karola Wiel-



kiego. Najwyższe dostojeństwa w rodzinie osiągnęli bracia Krzysztofa: Stanisław - prymas Polski w latach 1706-1721, Antoni - biskup poznański i prymas Polski w latach 1739-1748 i Jan Sebastian - kanclerz wielki koronny. Krzysztof, zgodnie z tradycją rodzinną otrzymał bardzo staranne wykształcenie uwieńczone tytułem doktora teologii. Po ukończeniu studiów został pisarzem koronnym i wielokrotnym posłem na sejm. 22 maja 1713 roku, na wniosek króla Augusta II Mocnego i za zgodą papieża Klemensa XI został mianowany biskupem chełmskim. Był to najmłodszy, bo zaledwie trzydziestotrzyletni biskup w historii diecezji. Pomimo trudnych i niespokojnych czasów, swoje rządy rozpoczął z wielkim zapalem od wizytacji poszczególnych parafii. Przez swój krótki, bo zaledwie sześćioletni okres przebywania w diecezji chełmskiej odwiedził wszystkie, nawet najdalsze i najmniej jej parafie. Wyjątkiem były parafie w Krasnobrodzie i Biłgoraju dokąd delegował duchownych diecezjalnych. W czasie tych wizyt spostrzegł jak wielkim problemem finansowym jest utrzymanie poszczególnych kościołów w ogarniętym wojnami kraju i biednej diecezji chełmskiej. Dla poprawy tej sytuacji wielką wagę przywiązywał do uposażenia

poszczególnych parafii, sporządzając spis praw i przywilejów, jakie były im należne, a następnie dochodząc tych nadań przed majestatem królewskim. Akta te stanowiły bowiem podstawę legislacyjną dla określenia stanu majątkowego diecezji. Wielką troskę przywiązywał także do stanu poszczególnych kościołów, zwłaszcza tych zniszczonych działaniami wojennymi. Wiele z nich odbudował, remontował i zabezpieczał finansowo. Osobiście nadzorował restaurację swojej katedry w Krasnymstawie. *Katedrę swoją opatrzył ołtarzem wielkim, amboną na kościele, stallami dla kanoników, ławkami i posadzką marmurową. Do zakrystii sprawił aparata różne, i w 1714, krzyż srebrny do procesji (...) Wyrestaurował katedrę, zbudował w niej ołtarz Św. patronów kraju, na którym zebrane ich relikwie umieścił z uroczystym nabożeństwem, relikwie drzewa Krzyża Św. ofiarował (...) Wieżę blachą pokrył. Uposażenie seminarium krasnostawskiego pomnożył.*

Tu przypomnijmy pokrótce historię i wygląd krasnostawskiej katedry w tamtych czasach. Kościół katedralny, czyli wcześniejszy kościół Wszystkich Świętych w Krasnymstawie powstał prawdopodobnie w drugiej połowie XIV wieku jako budowla drewniana. Około 1460 roku król Kazimierz Jagiellończyk ufundował na miejscu drewnianego kościoła, murowany w stylu gotyckim kościół św. Kajetana. Pierwszym biskupem chełmskim, który sprawował swą władzę w krasnostawskiej katedrze był Maciej ze Starej Łomży. To właśnie on w 1490 roku na mocy przywileju króla Kazimierza Jagiellończyka i za zgodą papieża Innocentego VIII dokonał przeniesienia stolicy biskupiej z Chełma do Krasnegostawu, a nasz dotychczasowy kościół parafialny św. Kajetana (wcześniej Wszystkich Świętych) podniósł do godności kościoła katedralnego, zmieniając jednocześnie jego wezwanie, zgodnie z tradycją diecezji, na Rozesłania Apostołów. W latach 1591-1600 biskup Stanisław Gomoliński wznosił obok katedry pałac biskupów chełmskich. W 1625 roku Maciej Łubieński, po zniszczeniach wojennych odbudował katedrę prawie od fundamentów, ubogacając o wieżę na froncie i kaplice boczne, a dach pokryto blachą miedzianą. Katedra posiadała 13 okien i cztery pary drzwi. Wewnątrz znajdowało się 8 ołtarzy w tym ołtarz wielki, wyłaczany z obrazem Rozesłania Apo-



stolów i figurami Jana Chrzciciela i św. Krzysztofa. W okrągłym oknie nad ołtarzem głównym wpisane było imię Jezus. Po lewej stronie ołtarza umieszczony był tron biskupi i stalla dla 12 kanoników, a po przeciwnej stronie - dla sześciu, obie z figurami świętych apostołów w górnej części. Obok prezbiterium znajdowały się dwie zakrystie, z których jedna jako kapitułarz mieściła bibliotekę katedralną i archiwum akt kościelnych. Nowa wieża przykościelna służyła jako skarbiec katedralny. Przy bogato zdobionej ambonie znajdował się ołtarz św. Kajetana i srebrny relikwiarz ze szczątkami świętych: Stanisława, Wojciecha i Floriana. Katedra posiadała cztery kaplice. W pierwszej znajdował się ołtarz z obrazem Bogurodzicy przedstawionej na wzór częstochowski. W ołtarzu drugiej kaplicy umieszczony był obraz Ostatniej Wieczerzy. Święta Anna była patronką trzeciej kaplicy, a w ołtarzu czwartej znajdował się obraz Jezusa Miłosiernego, obok którego stał boczny ołtarz z obrazem św. Agaty, patronki Krasnegostawu. Na temat wystroju malarskiego kościoła katedralnego brak bliższych informacji. Być może go nie było, a cały wystrój, wzorem większości kościołów gotyckich, stanowiła czerwona cegła filarów oraz białe tynki ścian i stro-

pów. W 1719 roku w sąsiedztwie katedry i pałacu biskupiego oraz budowanego po drugiej stronie placu katedralnego, kolegium i kościoła Jezuitów wzniesiono budynek seminarium.

Tak wyglądała krasnostawska katedra i jej bezpośrednie otoczenie w latach urzędowania biskupa Szembeka. Biskupa uważanego przez potomnych za wzór cnót wszelakich. Umiejącego łączyć posługę wiernym z obowiązkami wobec ziemskiej ojczyzny. Deputowany do Trybunału Koronnego, ale przede wszystkim duszpasterz. W lipcu 1717 roku zwołał ostatni synod diecezjalny w Krasnymstawie z udziałem duchowieństwa unickiego, który zajął się głównie umocnieniem roli parafii i dekanatów. Z wielką żarliwością pilnował i dbał o poprawność kultu, usuwając wiele nieprawidłowości w tym zakresie. Odznaczał się wielką wrażliwością i staraniem o ludzi biednych zarówno w dziedzinie ich bytu materialnego, jak i zbawienia ich dusz. Dla ludu nakazał wydrukować katechizm pt. „Krótkie zebranie nauki chrześcijańskiej” prawdopodobnie własnego autorstwa. Był on napisany językiem przystępnym dla ludzi prostych i dzieci. Podczas wizytacji generalnej na parafiach zostawiane były bezpłatnie katechizmy, które rozdawało wiernym. Ciekawym faktem jest to, że biskup Szembek zwracał się również do świeckich nauczycieli ze zobowiązaniem, by przynajmniej raz w tygodniu chłopcom i dziewczynkom wykladać i zadawać do nauki pamięciowej katechizm. Zachęcał rodziców, a także panów i gospodarzy, by sami uczyli, bądź posyłali na katechizację swe dzieci, służących i sieroty.

W 1717 roku biskup chełmski Krzysztof Andrzej Jan Szembek dostąpił największego zaszczytu w swym życiu. Zaszczytu, który pozwolił mu zapisać się złotymi zgłoskami nie tylko w historii Krasnegostawu, czy diecezji chełmskiej, ale w historii całego polskiego Kościoła. Dane mu było odegrać rolę, jakiej nikt przed nim, żaden inny biskup nie odegrał. Za zgodą papieża Klemensa XI, a z rekomendacji nuncjusza papieskiego Hieronima Grimaldiego nieobecnego w tym czasie w Polsce, został wybrany na koronatora Obrazu Jasnogórskiego. Skromny, pracowity i jeden z najmłodszych biskupów w kraju. W dodatku tak wielki splendor spadł na biskupa małej, biednej i prawie zapomnianej diecezji. Diecezji, z której cudowny

obraz Czarnej Madonny pochodził i został przywieziony na Jasną Górę. Koronacji królów w Polsce dokonywali z reguły arcybiskupi gnieźnieńscy. W 1717 roku dokonana została jednak zupełnie inna w charakterze koronacja - wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Po raz pierwszy papieskimi koronami został ozdobiony wizerunek Najświętszej Marii Panny poza Italią. Tej historycznej koronacji miał dokonać dość nisko stojący w hierarchii biskupów Krzysztof Szembek, ordynariusz diecezji chełmskiej.



Dla Krasnegostawu był to największy zaszczyt. Nasz krasnostawski biskup został koronatorem Jasnogórskiego Obrazu. Obrazu, który już wcześniej miał z naszym miastem szczególny związek. Związek najbliższy, którego mogą nam pozazdrościć setki polskich miast. W połowie sierpnia 1384 roku do Krasnegostawu, a raczej do Szczekarzewa, grodu na którego gruntach lokowano piętnaście lat później miasto noszące dziś nazwę Krasnystaw, przybył orszak księcia opolskiego Władysława. Książęcy orszak podążał z belskiego zamku w kierunku Opola. Przewoził on słynącą łaskami ikonę Czarnej Madonny i drewnianą figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Przybysze

zatrzymali się na noc w starym szczekarzewskim grodzie, lub w nowo wybudowanym zamku królewskim. Który z naszych kościołów gościł cudowną ikonę nie wiemy. Bowiem, jak mówi dokument wystawiony przez biskupa włodzimierskiego, datowany 3 sierpnia 1409 roku, istniały w tym czasie dwa kościoły. Jeden w pobliżu grodu Szczekarzew, a drugi w okolicach zamku. Tak więc cudowna ikona Czarnej Madonny w swym oryginalnym wizerunku nawiedziła Krasnystaw wcześniej niż trafiła do jasnogórskiego klasztoru. Ikona cudowna i święta. Przecież, jak głoszą przekazy, była namalowana ręką świętego Łukasza Ewangelisty na desce pochodzącej ze stołu znajdującego się w domu Świętej Rodziny w Nazarecie. Obraz miał powstać jeszcze za życia Maryi. W IV wieku trafił do Konstantynopola, gdzie doznał wielkiej czci i był pomocą w chwilach wielkich nieszczęść. W IX-X wieku przywędrował na Ruś, gdzie także zasłynął swą cudowną mocą i w późniejszych wiekach znalazł swe miejsce w bełskim zamku. Następnego dnia książęcy orszak wyruszył z Krasnegostawu, podążając w kierunku Lublina i dalej przez Urzędów, Sandomierz, Częstochowę na Śląsk.

W latach 1621-1626 na tronie biskupów chełmskich zasiadał biskup Maciej Łubieński, późniejszy prymas Polski. Poprzez jego osobę, tj. biskupa urzędującego w krasnostawskiej katedrze miasto nasze ponowiło swój bliski związek z Obrazem Jasnogórskim. W roku 1644 biskup ufundował renesansową część kaplicy Obrazu, czyli jej nawę główną, w której gromadzą się wierni. Prezbiterium od nawy głównej oddzielone jest kratą gdańską, także fundacji biskupa Łubieńskiego. Teraz kolejny związek miasta z Jasną Górą tworzył biskup Szembek - koronator Cudownego Obrazu.

Była to największa uroczystość religijna w Polsce XVIII wieku. Jej dokładny przebieg przedstawiłem w poprzednich numerach „Nestora”. Przypomnę tylko za „Rocznikami paulińskimi”, że uroczystości miały miejsce zgodnie z zapowiedzią koronatora, 8 września 1717, czyli w *samo święto Narodzenia Najświętszej Matki*. Już 6 września do Częstochowy przybył biskup koronator na czele licznych dostojników Kościoła i państwa. Następnego dnia uroczystości wkroczył do fortecy jasnogórskiej, w otoczeniu biskupa inflanckiego oraz wojewodów kaliskiego i kijowskiego. *Poprzedzała*

go liczna konnica i długi szereg biskupów, wojewodów i innych dygnitarzy, jadących sześciokonnymi powozami. W ostatnim wiezione były święte korony. (...) Towarzyszyły im oddziały żołnierzy i niezliczone rzesze pobożnego ludu. Na progu kościoła koronatora powitał o. prowincjał Konstanty Moszyński na czele orszaku ojców paulinów. Na murach twierdzy rozbrzmiewał huk wojennych dział. Biskup dał wyraz swej głębokiej pobożności przed Cudownym Obrazem. Następnie wszedł do oratorium św. Józefa, gdzie na ołtarzu umieścił święte korony. Strzegła ich uzbrojona straż. O świcie 8 września odczytano dekret koronacyjny i salwą ze wszystkich dział uczczono Bożą Matkę. Cudowną ikonę przeniesiono do bazyliki i ustawiono na głównym ołtarzu pod wielkim baldachimem. Następnie o godzinie 8 rano biskup koronator w otoczeniu prałatów i licznych duchowieństwa udał się na salę konwentu, gdzie ubrany w pontyfikaalia wstąpił na przygotowany dlań tron. Obok zaś po obu stronach zasiedli prałaci i kanonicy przyodziani w stosowny strój sakralny. Przybyli też senatorowie i kwiat szlachty, zajmując swoje miejsca. Wreszcie przyszedł procesjonalnie ojciec jasnogórcy w białych płaszczach. Biskupa koronatora poproszono o przekazanie koron celem inauguracji triumfu Maryi. Przeczytano dekret kapituły watykańskiej o koronacji i upoważnienie wydane przez nuncjusza dla biskupa Szembeka. Po odczytaniu tych pism, wyznaczeni prałaci z oratorium św. Józefa przynieśli procesjonalnie korony papieskie. Nastąpiło przekazanie koron paulinom i podpisanie przez nich zobowiązania dotyczącego wieczystego zatrzymania i zachowania koron na Świętej Ikonie, zgodnie z wymaganiem kapituły watykańskiej. Gdy procesja przybyła do wielkiego ołtarza, na którym umieszczono Cudowny Obraz, biskup koronator oddawszy hołd Najświętszej Królowej na kolanach wstąpił na schodki specjalnie skonstruowane. I najpierw nałożył koronę na głowę Najświętszej Panny, a następnie na skronie Jej Syna. W tym właśnie momencie ku czci nowo ukoronowanej Dziewicy dano nową salwę z przeszło 200 dział wojennych, grzmących wokół fortecy. Uroczystości były kontynuowane od godziny czwartej po południu. Po oracji w sali publicznej i rozdawaniu druków panegirycznych udano się do kościoła. Tam biskup koronator śpiewał nieszpory.



Zdjęto obraz z ołtarza i biskup koronator ustawił go w przenośnym namiocie uformowanym na kształt królewskiego tronu i odprowadził w uroczystej procesji przez dziedziniec forteczny na właściwe miejsce w maryjnej kaplicy (...). Po umieszczeniu obrazu na ołtarzu i okadzeniu go, odmówiono w języku ojczystym litanię loretańską. W podsumowaniu relacji czytamy, że w jednym dniu koronacji w bazylice i kaplicy maryjnej odprawiono 534 Msze św., a uroczystości na tym dniu się nie zakończyły - były ceremonialnie obchodzone przez całą oktawę w podobnej oprawie liturgicznej (...). Rano o brzasku i wieczorem o zmierzchu brzmiała doskonała muzyka na najwyższych kondygnacjach wieży. Na wszystkich basztach i wokół klasztoru iluminacje trwały przez całe noce. Każdego też dnia słychać było uroczyste wystrzały z armat. Tak wielka zaś co dzień była liczba pobożnego ludu, że od 5 do 16 września przyjęło Komunię świętą 148 300 dusz. I to tylko w bazylice jasnogórskiej i w kaplicy Najświętszej Maryi Panny, nie licząc tych osób, które komunikowały w mieście Częstochowie, w kościele nowicjackim, w obszernej szopie, czyli namiocie zbudowanym poza murami fortecy specjalnie na tę uroczystość, a także w innych miejscach i namio-

tach. Tych nie da się policzyć (...). Po ukończeniu oktawy biskup koronator pożegnał święte miejsce, a na pamiątkę tak chwalebnej funkcji pozostawił w darze jedwabne obicie, które stało się ozdobą kościoła, razem z baldachimem z tej samej materii, który zawisł nad jego tronem biskupim.

Od dnia koronacji minęło 300 lat. Czy po młodym, ale wielkim biskupie chełmskim pozostały jakieś pamiątki? U nas raczej nie. Nie znalazłem nic w naszej parafii, ani w krasnostawskim muzeum. Jeżeli jakieś były, to uległy zniszczeniu. W Muzeum Archidiecezjalnym w Lublinie znajduje się mitra koronacyjna biskupa Szembeka. W archiwum kurii znajdują się dwa tomy akt wizytacyjnych parafii diecezji chełmskiej, które są ważnymi dokumentami ukazującymi historię diecezji z początków XVIII wieku. To wszystko. Zarówno mitra, jak i dokumenty wizytacyjne zostały w 1826 roku przewiezione z Krasnegostawu do Lublina w czasie przeniesienia katedry. W kurii archidiecezji w Olsztynie znajduje się pastorał i stuła koronacyjna, a w Stoczku Warmińskim kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej podarowana biskupowi Szembekowi przez paulinów. Pamiątki te najprawdopodobniej razem z biskupem wyjechały z Krasnegostawu. Nie zachował się na naszym terenie żaden portret



biskupa Szembeka, a trzy, jakie znam są w Olsztynie i we Fromborku. Biskup Krzysztof Andrzej Jan Szembek zmarł 16 marca 1740 roku i spoczął w ufundowanej przez siebie kaplicy w katedrze we Fromborku. Do końca życia uważał, że koronacja Obrazu Jasnogórskiego była najważniejszym wydarzeniem, w jakim bezpośrednio uczestniczył.

Uroczystości koronacyjne przeszły na trwałe do historii polskiego Kościoła, a poprzez osobę koronatora - do historii naszego miasta. W ubiegłym roku obchodzono 300-lecie koronacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W całym kraju przypominano osobę biskupa koronatora. Niestety, jak to często bywa mylono powszechnie nieistniejącą już diecezję chełmską z diecezją chełmińską i to nawet w oficjalnych, rocznikowych wydawnictwach. Nawet biskupa Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka mylono z jego utytułowanymi braćmi. O Krasnymstawie raczej nie wspominało. Bo kto tak naprawdę wie, że nasze coraz mniejsze miasto było siedzibą diecezji, a nasz kościół parafialny katedrą i to nie jednej, ale dwóch diecezji - przez 315 lat chełmskiej, do roku 1805 i przez 21 lat lubelskiej, do roku 1826. Przecież, powiedzmy sobie szczerze, nawet mieszkańcy Krasnegostawu w przeważającej większości nie wiedzą, że kościół św. Franciszka Ksawerego był ostatnią katedrą diecezji chełmskiej i pierwszą katedrą diecezji lubelskiej. Jakoś nie potrafimy tego uszanować. W innych miastach najstarszy kościół nosi nazwę fary. W Chełmie kościół na górze nazywany jest katedrą, choć nigdy nie był katedrą katolicką, tylko unicką. Jednak ceni się jego historię i znaczenie. U nas tego nie ma. Myślę, że chociaż plac kościelny moglibyśmy nazywać Katedralnym, bo przecież stała przy nim niegdyś stara katedra gotycka, a stoi ostatnia, czyli kościół św. Franciszka Ksawerego. Ale nie narzekajmy. Miejmy nadzieję, że kończący się „Rok Biskupa Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka” pozostanie na długo w naszej pamięci i da nam trochę do myślenia.



Na koniec miła wiadomość. Pragnę poinformować wszystkich Czytelników, że parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie bardzo pięknie wpisała się w ogólnopolskie obchody 300-lecia koronacji obrazu na Jasnej Górze, a tym samym w „Rok Biskupa Szembeka”. 3 grudnia, w czasie odpustu parafialnego ku czci swojego patrona, w Ogrodzie biblijnym Jana Pawła II i błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego, ks. dziekan Henryk Kapica poświęcił kolumnę upamiętniającą postać Krzysztofa Jana Szembeka, biskupa chełmskiego w Krasnymstawie, koronatora obrazu w Częstochowie. Tym sposobem postać patrona roku wpisująca się złotymi zgłoskami w historii miasta została godnie i na trwałe uhonorowana.

Zbigniew Atras

Lech Dziedzic

Relikty plemiennych struktur terytorialno-sąsiedzkich w dokumencie granicznym z 1359 r.



Dokument rozgraniczający ziemię lubelską i ziemię chełmską nie zachował się w oryginale, jego treść znamy dzięki kopii zawartej w transumpcie Zygmunta Augusta z 29 lipca 1566 r. znajdujące się w 99 tomie „Metryki Koronnej”. W druku dokument ukazał się najpierw w publikacji Henryka Paszkiewicza „Polityka ruska Kazimierza Wielkiego”, przypis ss. 201-203 - wydanie z roku 2002, a potem został opublikowany w tomie IV „Zbioru dokumentów małopolskich” pod redakcją Stanisława Kurasia, nr 961, ss. 113-115. Jest to tekst bezcenny dla historii regionu krasnostawskiego z okresu przed lokacją miasta.

Zanim zapoznamy się z treścią dokumentu, warto poznać okoliczności jego powstania. Po bezpotomnej śmierci ostatnich potomków Daniela Halickiego - książąt Andrzeja II i Lwa II wygasła linia męska gałęzi halicko-włodzimierskiej Romanowiczów. Jedyną jej przedstawicielką w linii żeńskiej pozostała Maria Juriewna, córka Jerzego I - wnuka Daniela Halickiego i Eufemii - siostry Władysława Łokietka¹, matka Bolesława Trojdenowica - potomka księcia mazowieckiego Trojdena. Bolesław Trojdenowicz przed 1325 rokiem objął przy wsparciu Polski, Węgier i części ruskich bojarów tron halicko-włodzimierski, przeszedł na prawosławie i przyjął imię Jerzy II². Bolesław ożenił się z córką litewskiego Giedymina Eufemią, która była siostrą żony Kazimierza Wielkiego Aldony-Anny. Bolesław, pomimo formalnej zmiany wyznania, wspierał działalność Kościoła łacińskiego na Rusi, zwłaszcza zakonu franciszkanów, co więcej - najprawdopodobniej to z jego inicjatywy powołane zo-

stało biskupstwo łańskie w Przemyślu³. Te działania wzburzyły bojarów i doprowadziły do otrucia Bolesława Jerzego II Trojdenowica w roku 1340, a rok później jego żona, księżna Eufemia została utopiona w Wiśle pod Zawichostem przez Rusinów⁴. Najprawdopodobniej podczas zjazdu Jerzego II, Kazimierza Wielkiego i króla Węgier Karola Roberta w 1338 roku w Wyszehradzie, Jerzy II zawarł z Kazimierzem Wielkim tak zwany „układ na przeżycie”, w wyniku którego Kazimierz Wielki w przypadku bezpotomnej śmierci Jerzego II stawał się jego sukcesorem. Tak więc po śmierci Jerzego II Kazimierz Wielki wraz z węgierskimi posiłkami wkroczył na Ruś, aby zabezpieczyć swoją sukcesję. Akcja ta wywołała opór części bojarów, którzy wezwali na pomoc Tatarów. Tę tatarsko-ruską wyprawę udało się Kazimierzowi zatrzymać dopiero nad Wisłą, w drodze powrotnej próbowali oni jeszcze bezskutecznie zająć Lublin. Także Litwini nie pozostali obojętni wobec działań Kazimierza Wielkiego, starając się podporządkować Ruś Halicko-Włodzimierską. W 1340 r. ziemie włodzimierska, bełska i chełmska znalazły się w rękach litewskich. W 1349 r. Kazimierzowi Wielkiemu udało się odzyskać te ziemie, jednak już w roku 1350 utracił je na rzecz litewskiego Olgerda, który osadził w Wołyniu i Chełmie synów Koriata Giedyminowicza, Aleksandra i Jerzego, w Bełzie zaś innego wnuka Giedymina Jerzego Narymuntowicza⁵. Ciekawą informację przekazuje „Kronika katedralna krakowska”, mianowicie w 1349 r. Kazimierz Wielki nadał litewskiemu księciu Lubartowi w lenno Łuck, czy podobnie było z Wołyniem i Chełmem - tego nie wiemy. Walki polsko-litewskie, pomimo rozejmu zawartego w 1352 r. na dwa lata, trwały jeszcze do 1356 r. W roku tym Kazimierz Wielki zawarł układ z Litwą. Pokój z Litwą został umocniony w 1358 roku małżeństwem wnuka Kazimierza Wielkiego, Każka Słupskiego z córką księcia litewskiego Olgerda, Joanną. Historycy nie są zgodni, czy w 1358 r. ziemia chełmska znajdowała się we władaniu Litwy, czy też znalazła się w rękach

¹ E. Wójcikowska, *Słowo o Bolesławie Jerzym II Trojdenowicu (1310-1340) - ostatnim Romanowiczu na tronie halicko-włodzimierskim*, Sensus Historiae, t. XVIII (2015/1), ss. 189-199.

² J. Tęgowski, *Okoliczności wstąpienia na tron halicko-wołyński Piasta mazowieckiego Bolesława Trojdenowica (nieznane dokumenty ruskie z XIV wieku)*, Studia Podlaskie, t. XVIII, 2009/2010, ss. 313-328.

³ W. Abraham, *Powstanie i organizacja Kościoła łacińskiego na Rusi*, Lwów 1904, s. 239.

⁴ H. Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1925, s. 70.

⁵ A. Gruszka, *Ziemia chełmska w polityce wschodniej Kazimierza Wielkiego*, Rocznik Chełmski, t. 7, 2001, s. 40.

Jerzego Narymuntowicza jako lenno Kazimierza Wielkiego. Co więcej, według niektórych z nich, w Chełmie stacjonowała polska załoga. Na to drugie może wskazywać próba powołania w latach 1358-1359, biskupstwa łacińskiego w Chełmie i ustanowienia biskupem polskiego franciszkanina Tomasza, syna Nonogniewa z Sienna, a także podobne próby powołania biskupów łacińskich dla Włodzimierza i Lwowa⁶.

Tak wyglądała sytuacja polityczna w chwili powstania dokumentu rozgraniczającego ziemię chełmską i ziemię lubelską. Traktat podaje, że celem rozgraniczenia było *by dzięki temu krew chrześcijańska dłużej już nie była rozlewana z obu stron, i by nie narastały więcej te wojny, które były prowadzone dla tych śladogonów [granic]*. Warto jednak zastanowić się, czy to jedyna przyczyna wytyczenia granicy. Pewną wskazówką może być tu zbieżność czasowa wytyczenia granicy i próby ustanowienia łacińskiego biskupstwa w Chełmie. 20 maja 1359 r. a więc tuż przed wytyczeniem granicy, franciszkanin Tomasz z Sienna został ustanowiony biskupem chełmskim, być może akcja delimitacyjna miała na celu ustalenie także granicy pomiędzy biskupstwem krakowskim a biskupstwem chełmskim? Bardzo interesujący jest fakt, że ten łaciński dokument nie nazywa granicy łacińskim słowem *limes*, a polskim słowem „śladogon” oraz, że do wytyczenia granicy zaproszono *antiquos Miros starczow*, którzy mieli wiedzę o przebiegu granicy od swoich przodków. Często przyjmuje się, że byli to po prostu starzy mężczyźni. Jest to błędne rozumowanie. Wytyczenie granicy było czynnością prawną. W świetle prawa polskiego, żeby ta czynność miała moc prawną, musieli w niej uczestniczyć wszyscy mający w tym interes prawny, a więc właściciele graniczących wsi, a jeśli to były wsie królewskie lub książęce to urzędnicy reprezentujący księcia lub króla, a także przedstawiciele wspólnot terytorialno-sąsiedzkich. Tak więc owi *starczi*, których Grot z Chrobrzan i Andrzej z Krupęgo wysłali celem wskazania granic, to nie tyle ludzie w podeszłym wieku, ile przedstawiciele właścicieli wsi i struktur terytorialno-sąsiedzkich wywodzących się jeszcze z czasów plemiennych. Struktury te były nazywane w Polsce

opolami lub osadami, w języku łacińskim *vicina*, a na Rusi pogostami albo vierviemi. Przywódców opoli nazywano starcami - *starczi*. Opole powstało w czasach plemiennych w wyniku konieczności współpracy sąsiedzkiej w zakresie zagospodarowania okolicy głównie w zakresie hodowli bydła i nierogaczyny (świnie w owym czasie wypasano w lasach bukowych i dębowych), ale także bartnictwa, łowiectwa i rybołówstwa⁷. Zaprowadzenie władzy książęcej zniszczyło strukturę plemienną, ale zachowało opola, nakładając na nie obowiązki w zakresie policyjnym i obronnym, a także w ograniczonym fiskalnym. Związek sąsiedzki obejmował każdego, kto miał ziemię w opolu, bez względu na to czy był to chłop, czy rycerz. Z opolem wiąza się pojęcia „laski opolnej” i „czoła opolnego”. Laskę opolną przekazywano pomiędzy opolnikami jako znak zwołania rady opola, natomiast czoło opolne było grodem refugialnym, natomiast czoło opolne było zamieszkiwane, ale służyło jako schronienie podczas najazdu. Niewątpliwym przykładem takiego czoła opolnego jest grodzisko w Ewopolu, o czym informuje nas nie tylko nazwa, ale i badania tam przeprowadzone⁸.

A czym były śladogony, które mieli ci starcy wskazać? Śladogon to nazwa granicy opola. Wywodzi się ona od obowiązku, jaki ciążył na opolu w zakresie ścigania przestępców. Prawo, zarówno polskie jak i ruskie, nakazywało w przypadku ujawnienia kradzieży, rozboju lub zabójstwa na terenie opola, schwytanie przestępcy, a przynajmniej podjęcie pościgu za nim. Ten pościg nazywano „gonieniem śladu”. Po dotarciu do granicy opola, pościg powinna podjąć sąsiednia wspólnota i „gonić” ślad do granicy z kolejnym opolem⁹. Tak więc dokument z 1359 roku wskazuje przebieg granicy pomiędzy opolami zapewne jeszcze z czasów plemiennych. Potwierdza to zapis

⁷ K. Modzelewski, *Organizacja opolna w Polsce piastowskiej*, Przegląd Historyczny, 77/2, 1986, ss. 177-222. J. S. Matyszewski, *W obronie alternatywnej koncepcji opola*, Studia z dziejów państwa i prawa polskiego, z. 2, 1995, ss. 19-39.

⁸ S. Jastrzębski, *Badania weryfikacyjne na grodziskach w Ewopolu, woj. Lublin i Dołhołęce, woj. Biała Podlaska*, Sprawozdania Archeologiczne, t. XL, 1988, ss. 271-289.

⁹ B. Grekow, *Ruś Kijowska*, Warszawa 1955, s. 90.

⁶ W. Abraham, *Powstanie i organizacja...*, ss. 243-245.

w dokumencie mówiący o tym, że o ile ze strony lubelskiej granicę tyoczono za zgodą *omnes dominos et nobiles terrae* czyli panów (urzędników królewskich) i szlachty, to w przypadku strony chełmskiej mamy *omnes milites, vulgariter boiari et omnes antiquos, videlicet starcze*, a więc bojarów i przywódców opolnych.

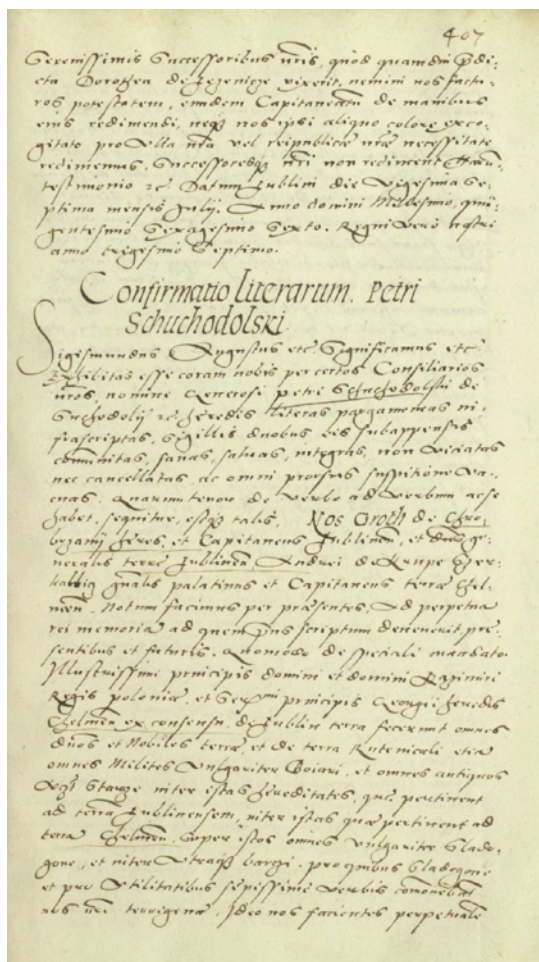
I jeszcze słów kilka o miejscach wymienionych w dokumencie. Nie ma problemu z identyfikacją miejsca zwanego *Przespa*, nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o wawóz noszący dzisiaj nazwę Przyspa i znajdujący się na pograniczu wsi Kolonia Dobryniów i Oleśniki. Drugie z miejsc da-

do młyna dobryniowskiego, tu przeszli z obu stron, oświadczając, to jest pokazując środek od Sucho-
dołów i środek od Stężycy, aż do potoku zwanego Krzywy [...], mamy tutaj opisaną rzekę Łopę obok mostu we wsi Krzywe, gdzie do Łopy wpada strumyk przepływający przez tę wieś. Trzecim miejscem, które jak się wydaje udało się zidentyfikować to *Wierzпка*. W dokumencie z 1443 r. dotyczącym Orchowca w gminie Gorzków występuje strumień o nazwie *Wyrzпка* wraz z lasem *Gysdebno*, tak więc mielibyśmy tutaj dzisiejszą wieś Izdebnó, przez którą przepływa niewielki strumień¹⁰.

A oto treść całego dokumentu w tłumaczeniu Roberta Sochania:

B.m., 11 listopada 1359.

My, Grot z Chrobrzan, dziedzic i starosta lubelski i pan generalny ziemi lubelskiej, i Andrzej z Krupego Szerkalicz, generalny wojewoda i starosta ziemi chełmskiej, pismem niniejszym na wieczną rzecz pamiątkę czynimy wiadomym wszystkim, teraz i w przyszłości, do których pismo to dotrze, że na mocy specjalnego upoważnienia najznakomitszego władcy i pana Kazimierza, króla Polski, i najjaśniejszego księcia Jerzego, dziedzica chełmskiego, i za zgodą, którą uczynili z ziemi lubelskiej wszyscy panowie i szlachta, a z ziemi ruskiej także wszyscy rycerze, zwani w języku mówionym boiari, oraz wszyscy ludzie starzy, to jest starcze, między tymi majątnościami, które należą do ziemi lubelskiej, a między tymi, które należą do ziemi chełmskiej, odnośnie wszystkich owych zwanych tak w języku mówionym śladogonów, i między obiema barczy [barcie?], odnośnie których to śladogonów i korzyści bardzo często zwracali się do nas słownie nasi tuziemcy [synowie tej ziemi]. Dlatego my czyniąc wieczysty mir [pokój], wybraliśmy z ziemi lubelskiej sześciu starszych mężów, starczów, i z ziemi chełmskiej drugich sześciu starszych mężów, którzy mieli o tym wiedzę od swoich dziadków i od swoich ojców. Pierwszym był Jakub zwany Marzina, potem Wacław kmieć z Oleśnik, Swar-ton zwany Kapusta z Suchodołów, Morisz i Mikołaj z Psoncze Krzczonowa, Wojśław z Częstoborowic zwany Zolkowski, Cucz z Obornowa, Skwala



Metryka Koronna, wpis dokumentu granicznego z 1359 r.

jące się dzisiaj zidentyfikować zostało opisane tak: [...] przeszli ten rów, dzieląc rów pośrodku, aż do tej rzeki, która powstała Nakrzywymstoku i spływa

¹⁰ Zbiór Dokumentów Małopolskich, wyd. S. Kuraś. t. III, 1969, nr 646.

Iwan ze Stężycy [w pierwszym odczycie St. zicza, w drugim Stezicza, na podstawie rękopisu przychyliam się do odczytu Stezicza, a może nawet Stężicza; to jest Stężyca], jego brat, Chodor Squeczicz, Andrzej z Gorzkowa, Stebli z Płonek, Oleksa [Oleksey ?] Pelczicz z Chłaniowa, tych 12 wybierając, wystaliśmy ich jednocześnie i poprosiliśmy, by oni z obu stron, przez wzgląd na Boga, powiedzieli prawdę, i by dzięki temu krew chrześcijańska dłużej już nie była rozlewana z obu stron, i by nie narastały więcej te wojny, które były prowadzone dla tych śladogonów. Dlatego oni, przybywając

że nikt ich za wynagrodzenie sobie nie przysposobił to jest przemiecił, ani też nie groził, to jest przegrazal, co i my sami, od nich na osobności, stwierdziliśmy. Gdy oni sami od rzeczzonego miejsca Przespa w kierunku Kulossowej kalieni, pojechali konno między Oleśnikami i Dobryniowem, i tam przybywając złożyli przysięgę, że kiedyś tu był śladogon z Suchodołów, od prawej strony Suchodolskie, od lewej strony Dobrynowskie, i tam przeszli od Jasewakalen do Dambowieczkiego dolu, oświadczając i przysięgając nam, że [są tam] stare, to jest w języku mówionym Stare Śladogone



Wąwóz Przyspa

nad rzekę Wieprz, naprzessempydol, opowiadali o bliskim miejscu zwanym Przespa, i przy tej okolicy przez rzekę, która powstała z sleznego blotha, to sobie uprzytomnili, że bory te należą do Oleśników aż do jeziora Bielskiego, przy ziemi lubelskiej, i tam, stojąc w tym samym miejscu, to opowiedzieli mówiąc: „Tak niech nas Bóg wspomóże i wszyscy święci, że prawdziwie od prawej strony lubelska ziemia i od lewej strony ruska do Dobryniowa”. Wtedy my przydaliśmy im Miksę z Sobianowic, sługę króla i należącego do grodu [albo: poddanego grodowego], i innego Czecha z Piotrowicz, sługę króla i należącego do grodu [albo: poddanego grodowego], Krystyna, dziedzica z Beskow z ziemi ruskiej, Hawryłę z Lilscze, sługę najjaśniejszego księcia Jerzego, by stwierdzili odnośnie tamtych,

[śladogon], i przeszli ten rów, dzieląc rów pośrodku, aż do tej rzeki, która powstała Nakrzywymstoku i spływa do młyna dobryniowskiego, tu przeszli z obu stron, oświadczając, to jest pokazując środek od Suchodołów i środek od Stężycy, aż do potoku zwanego Krzywy, i tak drogą, która biegnie, to jest poczelala, od Krzywego stoku do Pielaskowskiego goscincza, który biegnie z Pielaskowic do Sburgel. Tu drogą tą przeszli do wikliny, to jest miejsca zwanego Wierzpka, i tam stojąc zaprzysięgli, że od strony prawej należy to do Suchodołów, a od strony lewej do Stężycy i do Gorzkowa, i od tej wikliny przeszli między Częstoborowicami i Gorzkowicami do Ciemnelozy. Tu przybywając do wspomnianego Ciemnolossy zaprzysięgli, że od prawej strony [należy] do Pielaskowic, a z lewej strony do Żółtkwi,

tam od wspomnianego miejsca przeszli do Kobilie Kalien, i od Cobilekaem do Smoczki dolu, to jest rowu. Tym rowem przeszli do potoku zwanego besk to jest Dobeska. Tam przy wspomnianym potoku klękając zaprzysięgli: „Tak niech nas Bóg wspomóże i wszyscy święci, że tam, gdzie przeszliśmy, tam zaprzysięgliśmy, że od prawej strony jest ziemia lubelska, a od lewej strony jest ziemia chełmska, i przez te miejsca są wieczyste Starogony [śladogony ?] i Barczy [barcie ?]”. W ten sposób uczyniliśmy granicę między ziemią chełmską, i przy wzgórzu zwanym Przyszcza [z collum może być tak, że ja uznałem to za zniekształcenie słowa collum, biernik do collis - „wzgórze”, ale może to zamierzone collum, co oznacza „szyję”, ale w przenośnym znaczeniu także „wąskie przejście”, „wąwóz”] zakazaliśmy, by ktokolwiek przechodził, w języku mówionym przestampil, przez te śladogony, ani z posznia, ani z kosą, ani z siekierą, ani dla jakiegokolwiek korzyści, chyba że przez odłożenie [można to też rozumieć jako złożenie przysięgi lub skargi] i wyjątek, z trąbą od Zaposkolem Brzeskoni Jamne [w pierwszym odczycie Lamne, w drugim Jamne, na podstawie rękopisu przychyliam się do odczytu Jamne]. Tym, którzy mają prawo przez dzień i noc tam, dokąd mogą, za swoim zwierzęciem, to jest w języku mówionym zwierzem, ich tylko wspomnianych wyłączając, którzy za inną daniną od kmieci przechodzą, powinniśmy dać przymus [?] wraz z żoną i dziećmi. I to uczyniliśmy na mocy władzy i specjalnego upoważnienia króla Kazimierza, a także za zgodą najjaśniejszego księcia Jerzego, a wokół tego było obecnych wielu dobrych świadków, pan Bernard Jasczowski, chorąży ziemi lubelskiej, a także Adam, dziedzic z Bychawy, sędzia generalny ziemi lubelskiej, pan Chotko, dziedzic ze Stolpe, Bik Jaczko, brat jego, pan Mikosz, dziedzic Beskoveiovicze, Andreisco zwany Genidinowicz z Lesczcan [w pierwszym odczycie występuje to jako Jesczany, w drugim jako Lesczany, z informacją w przypisie, że chodzi o Lesczany; na podstawie rękopisu przychyliam się do odczytu Lesczany]. Na pełniejsze poświadczenie tych rzeczy do pisma niniejszego pieczęcie nasze zostały przywieszzone. Dokonane w święto św. Marcina wślawionego wyznawcy, roku Narodzenia Pańskiego 1359.

Lech Dziedzic

Lucjan Cimek

Konspiracyjna ochrona lasów w powiecie krasnostawskim



W okresie II wojny światowej, a ściślej na początku okupacji, lasy w powiecie krasnostawskim zajmowały powierzchnię około 16 tysięcy ha, w tym około 4 tysiące ha to lasy państwowe, około 3 tysiące ha - lasy dworskie i około 9 tysięcy ha - lasy chłopskie. Drewno pozyskiwane z tej powierzchni leśnej, nawet w czasie pokoju nie pokrywało potrzeb opałowych i budowlanych ludności powiatu. Rabunkowa gospodarka okupanta pogłębiała jeszcze bardziej ten deficyt. Węgiel dla Polaków był zupełnie niedostępny. Lasy natomiast, sukcesywnie trzebione, dostarczały coraz mniej drewna, które i tak przeznaczone było na potrzeby okupanta. Stąd bardzo trudno było zdobyć drewno na opał, a tym bardziej na inne, nawet drobne, gospodarskie potrzeby.

Na wsi, a tym bardziej w mieście, odczuwano więc dotkliwie brak opału. Ograniczano, a niekiedy przerywano naukę w wyzębionych szkołach. Z braku drewna, chłopci za nielegalną zgodą służby leśnej, a najczęściej bez jej zgody, wycinali lasy. Ofiarą wytworzonego przez okupanta bezprawia padać już zaczęły najmłodsze drzewostany. W bezzwrotny sposób niszczone nowe nasadzenia leśne, wypasając tam bydło. W ten sposób zniszczono 72 ha dębiny zasadzonej w 1942 r. To ogromna strata, biorąc pod uwagę kompletny brak sadzonek tego gatunku w nadleśnictwach. Deficyt drewna wykorzystywali różni wojenni dorobkiewiczowie i kombinatorzy. Wszystko to razem pogłębiało wyniszczanie tego cennego i wspólnego dobra narodowego, jakim są lasy, na których odnowę, zanim osiągną wiek rębności, trzeba czekać co najmniej kilkadziesiąt lat. Zmniejszało to także możliwości schronienia się w lesie partyzantów czy uciekającej przed terrorem okupanta ludności cywilnej.

Konspiracyjne kierownictwo ruchu ludowego w powiecie, w trosce o zachowanie lasów, nie bez wskazań centralnych i okręgowych władz podziemnych postanowiło powstrzymać tak gwałtowne wyniszczanie drzewostanu. Podjęto zdecydowane działania. Jesienią 1943 r. rozbrojono ośmiu



Zarząd Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Leśnego
na zebraniu w Krasnymstawie 24 listopada 2017 r.

Węgrów pilnujących wywózki drewna budulcowego z lasu w gminie Siennica koło Krasnegostawu. Akcję przeprowadził pluton Batalionów Chłopskich z Siennicy Nadolnej pod dowództwem Stanisława Litwina i kpr. Antoniego Manachewicza, ps. „Marchewka”. Zdobyto 6 karabinów, kilka granatów i dwa pistolety maszynowe MP-40. Niemcy traktowali Węgrów źle, o czym może świadczyć słabe zaopatrzenie ich w żywność i sorty mundurowe. Wynikające między innymi stąd rozluźnienie i demoralizacja wśród Węgrów oraz ich sympatia do Polaków spowodowały, że nie stawiali oni żadnego oporu.

Z szeregow BCh wydzielona została specjalna straż leśna, do której zadań należało:

- przeciwdziałanie wyrębom lasów przez okupanta,
- potajemnie organizowanie wywózki drewna z dokonanych już przez okupanta wyrębów - na potrzeby polskiego społeczeństwa,
- pomoc w dokonywaniu nowych zalesień przez werbowanie do pracy ludzi,
- dopilnowanie, by leśnictwa sprzedawały drewno wyłącznie za zgodą władz konspiracyjnych, wskazanym przez nie osobom i wyłącznie drewno opałowe,
- zapobieganie samowolnym wyrębom drzew i karanie tych, którzy kradli drewno z lasu,
- zapobieganie wypasaniu bydła w nowych nasadzeniach.

Następnym, już bardziej dojrzałym przedsięwzięciem w trosce o przyszłość lasów było po-

wołanie konspiracyjnego Komitetu Opieki Leśnej, organu fachowego, do którego należało z jednej strony czuwanie nad racjonalną gospodarką leśną, a z drugiej strony pokrywanie, bez uszczerbku dla przyszłości lasów, potrzeb opałowych i budowlanych polskiego społeczeństwa. Wykonawcami ustaleń Komitetu Opieki Leśnej byli: komisarz gospodarczo-rolny w powiecie - (Antoni Marucha, ps. „Lazar”), referenci gospodarczo-rolni w gminach, sołtysi - we wsiach. Współdziałali oni ze służbą leśną i strażą leśną.



Antoni Marucha, ps. „Lazar”

- przewodniczący Powiatowej Komisji Gospodarczo-Rolnej i Leśnej.

Wydane 29 maja 1944 r. zarządzenie konspiracyjne komisarza gospodarczo-rolnego w pow. Krasnymstaw zawierało cały szereg szczegółów dotyczących zaopatrywania się w drewno opałowe i budowlane. Określało ono także, w jaki sposób drogą konspiracyjną przez sołtysów i referentów gospodarczo-rolnych można uzyskać asygnaty na drewno w nadleśnictwach. Podawało, w które dni odbywa się wykup asygnat i jaka jest cena chrustu, karpiny i szczap. W zarządzeniu tym zwracano uwagę, że lasy nie są w stanie pokryć całego zapotrzebowania na drewno opałowe. Stąd należało rozwinąć działalność celem szerszego wykorzystania złóż torfowych.

Ponadto w tymże zarządzeniu określono sankcje w stosunku do tych wojennych dorobkiewiczów i zachłannych osób, które nielegalną drogą, przez defraudację, nagromadziły większe ilości drewna opałowego i budowlanego. Mieli oni dobrowolnie oddać swe zapasy do dyspozycji gminnych władz podziemnych, których obowiązkiem było

zinwentaryzowanie tych zapasów, a następnie bezpłatne przekazanie ich na potrzeby szkół, wygnańców i innych biednych osób. Poza tym można je było zakupić: szczapy z drewna twardego po 30 zł za m³, szczapy z drewna miękkiego po 20 zł za m³, drewno budowlane po 100 zł za m³. Uzyskiwane w ten sposób kwoty, w myśl tego zarządzenia, miały wpływać do kasy powiatowej. Na opornych posiadaczy kradzionego drewna straż leśna nakładała grzywny, pieniądze uzyskiwane z tego źródła przeznaczone były na cele konspiracyjne. Wymuszała także porąbanie drewna, jeśli było opałowym i zawiezenie go do osób najbardziej potrzebujących takiej pomocy lub do szkół.

Przykładem działalności służb leśnych może być dostarczenie porąbanego drewna do Szkoły Podstawowej w Jaślikowie. W zimowy wieczór na początku 1944 roku do drzwi mieszkania kierowniczkii tej szkoły - Stefanii Dąbrowskiej - zapukało kilku nieznanym jej młodych mężczyzn. Byli to żołnierze BCh z placówki Łopiennik. Wpuściła ich do wyziębionego mieszkania. Pod adresem wystraszonej, grubo ubranej i trzęsącej się z zimna kobiety padły słowa:

- Dlaczego pani nie uczy dzieci?

Dąbrowska odpowiedziała:

- Nie mogę uczyć. Do ogrzania szkoły i mojego mieszkania brak opału. Poza tym dzieci nie mają ani dobrego ubrania, ani butów.

- Nieprawda. Ma pani opał - odpowiedział jeden z przybyłych.

- Ja nie kłamię. Naprawdę nie mam opału.

- Pani pokaże nam komórkę na drewno.

Poszli. Po ujrzeniu komórki, którą w czasie tej rozmowy napełniono porąbanym drewnem, nauczycielka z radością podziękowała partyzantom i westchnęła:

- O, Matko Boska! Będę uczyć dzieci!

Jednym z tych, którzy dostarczyli uprzednio zarekwirowany opał, był Franciszek Bojarczuk, ps. „Kozik” z Kolonii Jaślików, najlepszy i najbardziej ofiarny żołnierz Batalionów Chłopskich z placówki (gminy) Łopiennik. W jego domu odbywały się zebrania konspiracyjne i kursy Zielonego Krzyża Ludowego Związku Kobiet. Przechowywał on u siebie w gospodarstwie majora artylerii Wojska Polskiego z żoną. Major miał parę artyleryjskich koni i nimi obrabiał gospodarstwo Bojarczuka. Żona majora,

Historia Szkoły Podstawowej im. Batalionów Chłopskich w Jaślikowie

w latach 1912-2012



Okladka monografii Szkoły Podstawowej
im. Batalionów Chłopskich w Jaślikowie.

z zawodu nauczycielka uczyła dzieci Bojarczuka. Kiedy w szkole w Jaślikowie zabrakło opału, obaj z majorem postanowili „odwiedzić” znanego w okolicy handlarza kradzionym drewnem i w ten sposób, zgodnie z konspiracyjnym prawem, rozwiązać problem z ogrzewaniem szkoły. Szkoła ta, z ogromną radością, 22 maja 1994 roku, przyjęła imię Batalionów Chłopskich, nadane jej przez Kuratorium Oświaty w Chełmie.

Na zakończenie pragnę jeszcze dodać dwa istotne zdania, bez których niniejsze opracowanie byłoby niekompletne.

W ochronie lasów podczas II wojny światowej z konspiracyjną strażą leśną i powiatowym komisarzem gospodarczo-rolnym ściśle współpracowali: nadleśniczy Nadleśnictwa Łopiennik - inż. Antoni Salnicki, nadleśniczy Nadleśnictwa Orłów - inż. Tomasz Sokołowski, leśniczowie - Antoni Szadura i Henryk Nowak oraz wielu gajowych, z których na wyróżnienie zasługują: Darmochwał, Pałka, Wojas i Żebrowski.

Leśnicy ci mogą służyć za wzór do naśladowania w zakresie patriotyzmu, miłości do lasów oraz gotowości do ich ochrony w trudnych i niebezpiecznych warunkach.

Lucjan Cimek

Leszek Janeczek

Rocznice krasnostawskie 2017



550-lecie powstania wsi Dworzyska. Uroczyste obchody odbyły się w miejscowości.

100-lecie powstania wsi Małochwiej Mały, zorganizowano uroczyste obchody.

100-lecie szkoły w Wirkowicach.

1917 styczeń 3 - zapoczątkowanie w Krasnymstawie działalności Realnego Gimnazjum Męskiego, dzisiejszego I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły. W Krasnymstawie obchodzone w VI 2017 100-lecie szkoły.

1917 - powstanie pod okupacją austriacką ochotniczej straży pożarnej we wsi Wólka Orłowska, część strażaków należała do nielegalnej organizacji wojskowej POW skierowanej przeciwko okupantowi.

1917 - w 100-lecie śmierci Tadeusza Kościuszki społeczeństwo krasnostawskie sypie za Wieprzem, na Górach ziemny kopiec poświęcony naczelnikowi Kościuszcze. W tym dziele nastąpiło zjednoczenie wszystkich warstw społecznych: chłopów, mieszczan, duchowieństwa, ziemian i miejskiej inteligencji. Kopiec nie dotrwał do naszych czasów.

1927 - 90 lat temu prezydent państwa polskiego Ignacy Mościcki (urodzony w Skierbieszowie) wizytował spółdzielnię w Bzitem.

1942 8/9 lutego - 75 lat temu miało miejsce pierwsze duże aresztowanie w Krasnymstawie dokonane przez izbyk gestapo. Większość zabranych zginęła w obozach koncentracyjnych.

1942 kwiecień - 75 lat temu zmarł w więzieniu na Zamku w Lublinie urzędujący burmistrz Krasnegostawu, dzierżawca folwarków i dworku na Zadworzu, Henryk Radomyski. Staraniem rodziny ciało zostało oddane, spoczywa na krasnostawskim cmentarzu.

1942 maj - 75 lat temu we wschodniej części powiatu krasnostawskiego Niemcy, przy wsparciu Ukraińców w służbie niemieckiej stacjonujących w Trawninkach, przeprowadzili wielką akcję przeciwko polskim wsiom ukrywającym zbiegłych z niewoli żołnierzy Armii Czerwonej. Aresztowano dużą liczbę młodych mężczyzn, których osadzono w obozie w Trawninkach, zabijano pojedyncze osoby, oraz

przeprowadzono pacyfikację wsi Orłów Drewniany, Kryniczki, Wiszenki.

1942 czerwiec - 75 lat temu aresztowano profesorów krasnostawskiego Liceum - Kaliksta Szymonowicza, Jana Domkę i Tadeusza Stanisza. Po przez izbyk areszt gestapo, Zamek Lubelski wysłani zostali do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Szczęśliwie wszyscy trzej przeżyli piekło obozów.

1942 wrzesień, październik - 75 lat temu Niemcy aresztują we wsiach powiatu krasnostawskiego młodych mężczyzn, wywiezionych później i straconych w obozie pracy w Dębicy i obozie koncentracyjnym na Majdanku.

1942 jesień - 75 lat temu została wymordowana przez okupantów niemieckich żydowska ludność powiatu i miasta Krasnegostawu, miasto straciło ponad 3000 osób. W większości miejscowi Żydzi zginęli w komorach gazowych Bełżca i Sobiboru. W Krasnymstawie nie ma najmniejszego śladu upamiętniającego Holocaust, który pochłonął trzecią część mieszkańców naszego miasta.

1967 - 50 lat temu Liceum Ogólnokształcące rozpoczęło działalność w nowo wybudowanym budynku przy ulicy Piłsudskiego (wówczas Tomasza Nocznickiego), w którym znajduje się do dzisiaj.

dr Leszek Janeczek

VII Lubelski Przegląd Poetycki „Strojne w biel” czyli ZIMA Z BAZUNĄ

Wojewódzki Ośrodek Kultury ul. Jolanta Panny Marii 3, LUBLIN

16-17 lutego 2018

czwartek, 15 lutego, godz. 20.00
KONCERT WALENTYNOWY w Whisky Cafe
Janusz „Cybul” Skwira

piątek, 16 lutego, godz. 18.00
KONCERT WIRCZONY
COREN STREET - Piotr Selim
Jednosobowa Formacja Artystyczna Graż
werdykty Turnieju Jednego Wiersza
oraz konkursu Jednej Fotografii
Leonard Luther

sobota, 17 lutego, godz. 19.00
KONCERT KONKURSOWY
wernisaż wystawy Anny Marii Woźniak
„Przystrojone w kolory”

sobota, 17 lutego, godz. 16.00
KONCERT WIRCZONY
Klaus Trzaska Band
Izka Kotelna
SPOTKANIE Z POEZJĄ - Adam Ziemianin
Jerzy „Baryla” Nowakowski
laureaci Konkursu Piosenki
Andrzej Mróz z zespołem

OFF SCENA & AFTER PARTY
Whisky Cafe, Rybna 4/2

WSTĘP piątek: 25zł, sobota: 30zł, karnet: 40zł
(PTK - Rynek 8, Krasnostawskie Pracekolektoria 14, Whisky Cafe - Rybna 4/2)

SZCZEGÓŁY NA: www.strojnewbiel.cb.ap.l



Pod patronatem medialnym „Nestora”

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski
na łamach „Kurjera Warszawskiego”
w latach 1929-1939



1929, nr 27, 27 I. Ś.P. dr. Feliks Zawadzki.

W Tomaszowie Lubelskim zmarł, w 70-ym roku życia, ś.p. dr. Feliks Zawadzki, zasłużony dla miasta i okolicy lekarz, oddany sprawom społecznym obywatel-patriota. Urodził się w Tuligłowach, w pow. krasnostawskim. Po ukończeniu w r. 1887 wydziału lekarskiego w uniwersytecie warszawskim, zamieszkał, żył się, zadomowił w Tomaszowie Lubelskim.

1929, nr 114, 27 IV. Potrzebni technicy do budowy i konserwacji dróg w powiecie Krasnostawskim. Wynagrodzenie od umowy. Zajęcie zaraz. Oferty z odpisami świadectw ukończenia szkół technicznych oraz pracy dotychczasowej proszę składać na imię Wydziału Powiatowego w Krasnymstawie pod adresem: Warszawa, ul. Nowy Świat 24 mieszk. 14a, inżynier Szczurkiewicz.

1929, nr 155, 08 VI. Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Krasnymstawie. Działy: 1) Ogrodniczo-przetwórczy, 2) Handlowy, 3) Bieliżniarsko-krawiecki, 4) Trykotarski. Przy szkole przetwórnia owoców i warzyw. Warunki przyjęcia: Bez egzaminu wstępnego, na zasadzie świadectwa, stwierdzającego ukończenie 7 oddziałów szkoły powszechnej, lub 4 klas szkoły średniej, dla innych

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem,
a w Niedziele i Święta rano.

1929, nr 56, 26 II. Walka ze śniegiem w woj. Lubelskim. Wyjątkowo obfite opady śnieżne na wielu odcinkach kolejowych spowodowały zupełne zahamowanie ruchu kolejowego. Akcja doraźna, podjęta przez władze kolejowe nie dawała dobrego rezultatu, gdyż odczyszczane ze śniegu miejsca były natychmiast zasypywane przez silnie dmące wiatry. W celu przywrócenia normalnej komunikacji, starostowie tych powiatów, gdzie tory kolejowe były zasypane na większej przestrzeni, zmobilizowali okoliczną ludność oraz udali się o pomoc do władz wojskowych, od których otrzymali odpowiednie kompanie i bataliony wojskowe. Szczególnie trudną sytuację mieli do pokonania starostowie w Zamościu, w Hrubieszowie i Krasnymstawie, gdzie władze kolejowe nie dysponowały takim taborem ratowniczym jak na innych liniach kolejowych.

1929, nr 106, 19 IV. Jerzy Kossowski, Ordynans. Opowieść. - Wiozę chorego oficera. Muszę go oddać do szpitala. - Mnie się zdaje, że w Krasnym Stawie jest szpital. - Daleko to? - Nie. Najwyżej dwadzieścia wiorst.

- egzamin wstępny. Opłata miesięczna dla działów ogrodniczo-przetwórczego i handlowego 45 zł., dla innych 25 zł. miesięcznie. Dla niezamożnych ulgi. Przy szkole internat - opłata miesięczna 80 zł. Podania o przyjęcie do 26 czerwca r.b. kierować należy do Dyrekcji Szkoły. Egzamin wstępny - 27 i 28 czerwca. Roz szkolny rozpoczyna się 1 września r.b. Dyrektor Szkoły: Inż. Henryk Pyrkosz. *** Nauczyciel (ka) przedmiotów handlowych poszukiwany (a) dla Szkoły Przemysłowo-Handlowej Żeńskiej w Krasnymstawie. Kwalifikacje, jak w szkołach średnich ogólnokształcących, wynagrodzenie według norm ustawowych nauczycieli szkół średnich państwowych. Zgłoszenia do Dyrekcji Szkoły do dnia 15-go sierpnia r.b.

1929, nr 179, 03 VII. Pożyczki dla samorządów. Komisja przy polskim banku komunalnym przyznała z komunalnego funduszu pożyczkowo-zapomogowego pożyczki krótkoterminowe samorządom: nadto miastom: Krasnostawowi i Chmielnikowi po 25.000 zł. i Chełmowi 20.000 zł., ogółem 425.000 zł.

1929, nr 203, 27 VII. Pożary od piorunów. Dnia 23 b.m. we wsi Rybczewice (pow. krasno-

stawski), od uderzenia pioruna spłonęły dwa domy mieszkalne oraz budynki gospodarskie, inwentarz żywy i martwy na szkodę 8 gospodarzy. W tym samym czasie we wsi Stryjnie tegoż powiatu piorun uderzył w dom Marji Grzegorzczkowej, zabijając ją i 15-letniego syna oraz powodując pożar. Spłonął doszczętnie dom i obora. Straty ogólne wynoszą 190.000 zł.

1929, nr 179, 03 VII. Tow. śpiewacze „Harfa”. Z Krasnego Stawu donoszą do Lublina o zorganizowaniu się tam Tow. śpiewaczego „Harfa”, do którego zapisało się już ponad 40 osób. Zespół przystąpił już do opracowania hymnów Jacka Różyckiego z XVII wieku, poczem przyjdzie kolej na pieśni świeckie.

1929, nr 241, 03 IX. Zabójstwo. We wsi Wincentowie (pow. krasnostawski) mieszkał Paweł Kalisiewicz. Czuł on nienawiść do mieszkańca tejże wsi Józefa Żeliski, ponieważ z powodu zeznań Żeliski w charakterze świadka, był przez sąd okręgowy ukarany więzieniem za kradzież. Groził przeto, że go zamorduje. Istotnie w sierpniu r.z. napadł na Żeliskę i zaczął go dusić. Nadbiegli ludzie uratowali Żeliskę od śmierci. W kilka tygodni później Kalisiewicz zakradł się w nocy do stodoły, w której spał Żelisko i tu śpiącego w sąsiedku udusił, a trupa zrzucił na klepisko. Mordercę ujawniono i sąd okręgowy w Lublinie skazał go na 15 lat ciężkiego więzienia. Wskutek apelacji skazanego, sąd apelacyjny zmniejszył mu karę do 12 lat ciężkiego więzienia. Karę powyższą sąd najwyższy utrzymał w mocy, oddalając skargę kasacyjną Kalisiewicza.

1929, nr 252, 14 IX. Telegraf i telefon. W agencji pocztowej: Łopiennik Górny (pow. krasnostawski), zaprowadzono służbę telegraficzną i telefoniczną.

1929, nr 267, 29 IX. Ze względu na pomór i zarazę świń zamknięte są dla wywozu świń powiaty: 1) Do Austrii. Biała, Janów, Krasnostaw, Lublin i Tomaszów - woj. Lubelskie.

1929, nr 280, 12 X. Pożary. We wsi Rokietowie, w pow. krasnostawskim w zabudowaniach Wojciecha Rekla, wybuchł pożar, który strawił stodołę, oborę, stajnię, chlew i całe tegoroczne zbiory. Inwentarz żywy zdołano uratować. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez gości, będących na zabawie w domu sąsiednim.

1929, nr 331, 02 XII. W Krasnymstawie zwołano wlec wspólny P.P.S., N.P.R., Ch. dem. Wyzwolenia, Piasta i stron. chłopskiego, ale wśród 3.000-ego tłumu włościan grupa ludzi wszczęła tumult, wobec czego wiec rozwiązał starosta, a policja rozprędziła uczestników.

1929, nr 333, 04 XII. Wywóz trzody do Austrii. Na skutek interwencji poselstwa naszego w Wiedniu austriackie minist. rolnictwa uchyliło niektóre z dotychczasowych zakazów przywozu polskiej trzody chlewnej do Austrii. Uchyłono zakaz przywozu świń z powiatów: wołkowyskiego, krasnostawskiego, grudziądzkiego i inowrocławskiego.

1930, nr 56, 26 II. O zabezpieczenie bezrolnych. Pos. Chodyński (P.P.S.) przedstawił sprawozdanie o wniosku P.P.S. w sprawie zabezpieczenia bezrolnych, którzy utracili warsztat pracy z powodu likwidacji serwitutów na terenach powiatów: zamoyskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego, janowskiego, krasnostawskiego.

1930, nr 65, 07 III. Program budowy nowych dróg bitych na r. 1930-31 obejmuje następujące odcinki: Lublin-Biłgoraj, Lublin-Łęczna-Puchaczów-Urszulin, Krasnostaw-Wojślawice-Uchanie, Parczew-Włodawa, Zamość-Hrubieszów-Janów Lubelski-Frampol, Stoczek-Garwolin-Wilga-Łuków, Wilga-Maciejowice-Kazimierz-Opole-Józefów-Annopol.

1930, nr 82, 24 III. Panu St. Kow. w Lublinie. Tylko przymiotnik w postaci: „Krasnostawski” jest i był zawsze w użyciu, i to niezależnie od tego, czy nazwa miasta byłaby Krasnostaw, czy też Krasnostaw. Pierwsza część takich złożzeń przymiotnikowych, jak krasnostawski, jest nieodmienna i jako основа kończy się na o; podobnie mamy: białostocki, świętokrzyski, świętojański, jasnogórski. A wystarczy tu prosta uwaga: jak w języku polskim ogólnym nie wytworzyły się postaci: świętykrzyski, lub białostocki, ani starawiejski i t.p., tak również niemożliwa jest forma krasnostawski, tylko zgodnie z ogólną zasadą: krasnostawski. Tym samym przekształcanie jej na postać inną jest robotą chybioną i zgoła niepotrzebną.

1930, nr 89, 31 III. Od 15 maja r.b. do objęcia posada Kierownika(czki) przetwórci dla przerobu owoców i warzyw przy Szkole Przemysłowo-Handlowej Żeńskiej w Krasnymstawie, woj. Lubelskie. Warunki w/g umowy. Oferty z odpisami świadectw stwierdzających kwalifikacje, wnosić

należy do Dyrekcji wymienionej Szkoły. Pierwszeństwo dla sił żeńskich. (-) Dyrekcja Szkoły.

1930, nr 112, 25 IV. Zgodnie z kalendarzem sportowym A.P. i klubów afiliowanych urzęda M.K.A. w dniach 10 i 11 maja r.b. rajd inauguracyjny w konkurencji otwartej dla wszystkich członków A.P. i klubów afiliowanych. Trasa rajdu biegnie przez Złoczów, Brody, Radziwiłłów, Dubno, Krzemieniec, Równe, Łuck. Następnie drugiego dnia przez Luboml, Krasnystaw, Zamość do Lwowa. Podczas rajdu odbędą się trzy próby: górską, płaską i hamulcową, z których dwie ostatnie imprezy będą zorganizowane przez klub wołyński.

1930, nr 175, 29 VI. Kraków, d. 28 czerwca, godz. 11 wiecz. Już w sobotę dał się zaobserwować w Krakowie rosnący napływ zjeżdżających z różnych stron kraju uczestników kongresu Centrolewu, zapowiedzianego na niedzielę. Wrocie kongresowi czynniki polityczne rozwijają energiczną działalność, aby przy pomocy różnorodnych forteli wywołać zamęt i dezorientację w masach opozycyjnych. W Krasnymstawie naprz. rozlepiono fałszywe afisze, głoszące, że wskutek niewykończenia sztandaru stronnictwa chłopskiego, stronnictwo to nie bierze udziału w kongresie. *** Rozporządzenie ministra rolnictwa. Dziennik ustaw Nr. 46 zawiera m.in. rozporządzenie p. min. rolnictwa z dn. 8 maja 1930 r. w sprawie ustanowienia państwowego stada ogierów w Białce, oraz państwowej stadniny koni w Racocie. Rozporządzenie to brzmi jak następuje: Ustanawia się 1) państwowe stado ogierów w Białce, w powiecie krasnostawskim, oraz 2) państwową stadninę koni w Racocie, w powiecie kościańskim. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

1930, nr 180, 04 VII. W Szkole Przemysłowo-Handlowej Żeńskiej w Krasnymstawie do objęcia od 1 września 1930 r. następujące posady: 1) Nauczyciela przedmiotów handlowych (ze stenografią), 2) Nauczyciela przedmiotów ogrodniczych, 3) Kierownika przetwórci szkolnej do przerobu owoców i warzyw. Warunki według umowy. Oferty wraz z odpisami świadectw, stwierdzających kwalifikacje wg Rozp. Prezydenta R.P. z dnia 7 czerwca 1928 r. (Dz. Ust. R.P. Nr. 29 z r. 1928, poz. 271) przysyłać należy do Dyrekcji Szkoły do dn. 15 lipca 1930 r. Pierwszeństwo dla sił żeńskich.

1930, nr 278, 10 X. Zamknięcie stowarzyszenia. Wczoraj p. wojewoda lubelski zarządził zamknięcie i rozwiązanie ruskiego stowarzyszenia pod nazwą „Ridna-chata” w Chełmie, za uprawianie działalności komunistycznej. W związku z powyższym organa policji państwowej przeprowadzały w nocy z 8 na 9 b.m. szereg rewizji zarówno w zarządzie głównym stowarzyszenia, jak i w jego filiach, rozsianych w powiatach: chełmskim, włodawskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i krasnostawskim. W wyniku tych rewizji ujawniono bibułę komunistyczną, broń oraz korespondencję stwierdzającą, iż członkowie stowarzyszenia tego byli czynnymi działaczami partii komunistycznej. W następstwie przeprowadzonych rewizji aresztowano około 30 osób. Dalsze dochodzenia trwają. *** Zemsta męża. Został zabity w czasie snu Józef Pomianowski, mieszkaniec wsi Tarzymiechy, pow. Krasnystaw. Dochodzenie policyjne ustaliło, że zabójstwa dokonali Michał i Józef Wojtasiowie przez zemstę za uwiedzenie Michałowi Wojtasiowi żony.

1930, nr 315, 17 XI. Wybory do sejmu zostały zakończone. (P.A.T.) W okręgu wyborczym 28 Krasnystaw - Hrubieszów - Janów frekwencja głosujących średnia. *** Urzędowa P.A.T. komunikuje: 17 listopada, godz. 8.45 rano. Okrąg 28 Krasnystaw: Lista Nr. 1 (Bezpartyjny blok współpracy z rządem) głosów 56.760, mandaty 2. Lista Nr. 17 (Sjoniści b. zaboru rosyjskiego.) głos. 1.264, bez mandatu. Lista Nr. 22 lokalna (Związek obrońcy prawa i woln. ludu (centrolew)) głosów 66.129, mandaty 3. Pozostałe listy bez mandatu.

1931, nr 61, 03 III. Cukiernik, kawaler z 7-mio letnią praktyką, uczciwy, posiadający chlubne świadectwa (dział piekarniowo-deserowy), poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod Krasnystaw, Hotel Kresowy, Sękowski.

1931, nr 66, 08 III. Uniewinnienie posła Wrony. W dniu wczorajszym w sądzie okręgowym lubelskim na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie była rozpatrywana sprawa karna przeciwko posłowi dr. Stanisławowi Wronie z art. 471 p. 1 k.k. o rzekome pobicie swojej matki. Podczas przewodu sądowego matka oskarżonego kategorycznie zaprzeczyła, aby kiedykolwiek miała podobne zajście ze swoim synem dr. Stanisławem Wroną, że nigdy nie zamierzała występować przeciwko niemu z jakimkolwiek oskarżeniem i że sprawa po-

wyższa została wywołana przez policję. Ani jeden ze świadków oskarżenia nie potwierdził faktów, zawartych w oskarżeniu. Jeden tylko policjant podtrzymywał oskarżenie. Wobec tego obrona zrzekła się świadków odwodowych. W wyniku rozprawy wobec bezpodstawności oskarżenia zapadł wyrok uniewinniający. Obronę wnosili: poseł adwokat Czernicki i adwokat Wisz z Krasnegostawu.

1931, nr 72, 14 III. Lublin. (Od naszego koresp.) Ośrodki zdrowia. Na terenie wojew. lubelskiego władze zarówno państwowe, jak i samorządowe, prowadzą energiczną walkę z chorobami: gruźlicą, jaglicą, chorobami wenerycznymi, tworząc t. zw. „przychodnie” lub „ośrodki zdrowia”. Tych ostatnich, w których zakres prac wchodzi jeszcze i higiena szkolna, oraz opieka nad matką i dzieckiem, wojew. lubelskie posiada sześć: w Białej Podlaskiej, Biłgoraju, Garwolinie, Hrubieszowie, Dubience i Włodawie. Przychodnie przeciwgruźlicze są: w Chełmie, Krasnymstawie, Radzynie, Międzyrzeczu, dwie w Lublinie (jedna z nich żydowska „Tor”) w Tomaszowie i dwie w Siedlcach. W Tarnogrodzie - przychodnia przeciwgruźlicza.

1931, nr 76, 18 III. O nawoływanie do „rewolucji”. Przed sądem okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie odbyła się sprawa posła Józefa Mochnieja ze Stronnictwa chłopskiego, oskarżonego z art. 129 k.k. Poseł Mochniej miał, według oskarżenia, na zjeździe powiatowym Stronnictwa chłopskiego w Krasnymstawie w dniu 30 czerwca 1929 r. mówić o „wypędzaniu” ze wsi sekwestratorów podatkowych „granatami i widłami”, o „stawianiu oporu przy płaceniu podatków i wykonywaniu zarządzeń władz, o „wzorowaniu się przez chłopów polskich w walce z rządem na rewolucjach niemieckiej, francuskiej, czy też pochodzie do Alba Julia 150.000 masy chłopskiej po rząd i władzę, co zostało zwycięsko dokonane. Oskarżenie podtrzymywał jeden policjant i jeden agitator jedyński. Charakterystycznym momentem rozprawy było odczytanie wniosków sędziego śledczego, który w 1929 r. dwukrotnie występował o umorzenie dochodzenia za wiedzą i zgodą prokuratora lubelskiego, jako opartego na zeznaniu „niedorozwiniętego i niekulturalnego świadka”. O sprawie przez rok było głucho, aż we wrześniu 1930 r., po rozpisaniu wyborów, prokurator polecił wznowić dochodzenie i zastosować względem

posła Mochnieja bezwzględny areszt, jako środek zapobiegawczy, który po wyborach został zamieniony na kaucję w wysokości 2 tys. zł. Jako obrońca w procesie występował poseł adwokat Czernicki, który zarówno podczas przewodu sądowego, jak i w mowie obrończej, wykazał bezpodstawność zarzutów przeciwko posłowi Mochniejowi. Po wielogodzinnej rozprawie sąd wydał wyrok uniewinniający.

1931, nr 85, 27 III. Ś.P. z Daniszewskich Leokadja Okulicz-Kozarynowa właścicielka Dóbr Krupe i Kielczewice, ziemi Lubelskiej opatrzona św. Sakramentami, zmarła w dniu 24 marca 1931 r., przeżywszy lat 76. Eksportacja zwłok z majątku Krupe do kościoła parafialnego w Krasnymstawie nastąpi w sobotę, 28 marca, o godzinie 9-ej. W tymże dniu zwłoki zostaną złożone w podziemiach kaplicy na cmentarzu Krasnostawskim, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku: Synowie i Synowie. Na przyjeżdżających będą oczekiwać konie na stacji kolejowej w Krasnymstawie. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

1931, nr 99, 12 IV. Mianowanie. Naczelnik wydziału bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim, p. Eugenjusz Komper, został mianowany starszą w Krasnymstawie. (N.L.)

1931, nr 103, 16 IV. Ś.P. Teofil Szumacher-Ławicki prowizor farmacji, właściciel apteki w Krasnymstawie, członek honorowy Pol. Powsz. Tow. Farmaceutycznego, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Krasnymstawie dnia 15 kwietnia 1931 r., przeżywszy lat 70. O dniu pogrzebu i złożenia zwłok do grobu rodzinnego w Piotrkowie nastąpi oddzielne zawiadomienie. O bolesnym tym ciosie zawiadamiają żona i dzieci.

1931, nr 165, 18 VI. Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Krasnymstawie. Działy: 1) Ogrodniczo-Przetwórczy, 2) Handlowy. Warunki przyjęcia: bez egzaminu wstępnego na zasadzie świadectwa ukończenia 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej, dla innych - egzamin wstępny. Opłata miesięczna 45 zł. Dla niezamożnych ulgi. Za dzieci pracowników państwowych Skarb Państwa zwraca opłaty za naukę. Przy szkole internat - opłata miesięczna 80 zł. Podania o przyjęcie do dnia 28 czerwca. Rok szkolny 1-go września, Dyrektor Szkoły: inż. Pyrkosz Henryk.

1931, nr 198, 22 VII. Skutki huraganu. Połączenia telefoniczne między Lublinem, Chełmem, Krasnymstawem i Zamościem zostały przerwane. Poza to burza wyrządziła bardzo znaczne straty w płodach rolnych.

1931, nr 207, 31 VII. Protesty wyborcze. Sąd najwyższy wyznaczył już na październik i listopad r.b. szereg spraw wyborczych. W październiku rozważane będą protesty przeciwko wyborom do sejmiku z okręgów: Nr. 48 (Przemyśl), Nr. 51 (Lwów powiaty), Nr. 28 (Krasnostaw), Nr. 62 (Lida) oraz przeciwko wyborom do senatu z okręgu Nr. 31 (woj. pomorskie). W dniu 19 października r.b. protesty przeciwko wynikom wyborów do sejmiku z okręgu Nr. 28 - Krasnostaw - Hrubieszów - Janów. Sędzia - referent K. Syromiatnikow.

1931, nr 268, 01 X. Zaległe podatki komunalne na dz. 1 stycznia 1931 r. wynosiły w powiatach: piotrkowskim zł. 869.302, ciechanowskim 710.887, krasnostawskim 576.965, kieleckim 568.585. Na 19 powiatów z terenu b. Kongresówki, objętych ankietą, najniższą liczbą zaległości może się wykazać powiat radzyński, mający 149.386 zł. zaległych danin komunalnych!

1931, nr 277, 10 X. Sędziowie śledczy. Ogłoszono rozporządzenie ministra sprawiedliwości z dnia 12 z.m. w sprawie ustalenia liczby i siedzib sędziów śledczych w okręgach sądów apelacyjnych w Lublinie i Wilnie. W sądzie okręgowym w Lublinie - 6 sędziów śledczych, z tej liczby 2 w siedzibie sądu, 1 w Chełmie, 1 w Janowie Lubelskim, 1 w Krasnymstawie i 1 w Puławach.

1931, nr 288, 21 X. Protesty wyborcze. Ostatnie sprawy o unieważnienie wyborów do sejmiku z okręgu Nr. 28 (Krasnostaw), gdzie B.B. zdobyło 3 mandaty, a Centrolew 2, zakończyły się decyzją niepomyślną dla osób, które protesty zgłosiły. Protest przedstawiciela miejscowej listy narodowo-ludowej, nie mającej nic wspólnego z obozem narodowym, zawierał zarzut, że lista jego niesłusznie była unieważniona. Zawierała ona sto podpisów i aczkolwiek uznano, że 7 podpisów było napisanych jedną i tą samą ręką, to jednak pozostało jeszcze 93, a ustawa wymaga tylko 50 dla ważności listy. Protest Centrolewu popierał adw. Ujazdowski, który w swym przemówieniu podkreślił, że w okręgu Krasnostaw unieważniono 7.000 głosów Centrolewu, a do uzyskania 3-go mandatu

brakowało mu tylko 1380 głosów. Miejskowa komisja okręgowa unieważniła 2500 głosów, kartki do głosowania były wydrukowane z liczbami odwróconymi. 500 głosów unieważniono, ponieważ kartki do głosowania były na papierze w kratkę i zawierały kropki, a 4000 głosów, jakie padły na listę Centrolewu, było wydrukowane na papierze żółtym, jak orzekła komisja okręgowa. Aczkolwiek kartki do głosowania winny być, według ustawy, koloru białego, to jednak, zdaniem adw. Ujazdowskiego, nie stanowi uchybienia, jeżeli do głosowania użyto papieru białego z odcieniem kremowym. W związku z powyższem, pełnomocnik Centrolewu wnosił o uwzględnienie protestu. Sąd najwyższy, po naradzie trwającej 4 godziny, obydwa protesty przeciwko wyborom z okręgu Krasnostaw odrzucił.

1931, nr 318, 20 XI. Ś.P. Aleksander Ok-sza-Dziewicki właśc. dóbr Żelków, długoletni członek zw. ziemian, zesłaniec polityczny 1906 r., założyciel i pierwszy prezes kasy poż.-oszczędn. w Siedliszczu ziemi lubelskiej, organizator kółek rolniczych, szerzyciel oświaty i miłości ojczyzny wśród ludu, ur. 11 grudnia 1859 r. w Krasnymstawie, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu d. 19-go listopada 1931 r. w Żelkowie ziemi Siedleckiej. Eksportacja zwłok nastąpi w piątek, 20-go b.m., o godz. 2-giej po poł. z Żelkowa do grobu rodzinnego w Krasnymstawie ziemi Lubelskiej. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę, o godz. 10-jej rano w Krasnymstawie, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku. Na te smutne obrzędy zaprasza w głębokim smutku pogrążona Rodzina.

1931, nr 338, 10 XII. Jest do odstąpienia bufet przy Resursie „Ogniwo” w powiatowym mieście. Wiadomość: Bellon, Krasnostaw Lubelski.

1931, nr 356, 30 XII. Za lżenie Kościoła. Lubelski sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie skazał księdza kościoła narodowego, Władysława Kojca, na jeden rok więzienia, za obelgi, rzucane na Kościół rzymsko-katolicki.

1932, nr 65, 05 III. W agencji pocztowej w Starej Wsi pod Krasnymstawem, w pow. krasnostawskim, zaprowadzono służbę telegraficzną i telefoniczną.

1932, nr 105, 16 IV. Krasnostaw. Morderstwo. W tych dniach został zamordowany skrytobójczo Kaczmara Michał, mieszkaniec wsi Siennica

Królewska, pow. Krasnostawskiego. Morderstwa dokonano na dziedzińcu domu Kaczmary. Policja prowadzi dochodzenie.

1932, nr 121, 02 V. Panu St. K. Postaci złożone przmiotników takie jak: krasnostawski, białostocki, starowiejski i t.p. właściwe są językowi polskiemu, tym samym - zupełnie prawidłowe. W wyrazach tych tylko druga część składowa podlega odmianie przez przypadki, pierwsza z zakończeniem stałym o jest nieodmienna (krasnostawskiego, starowiejskiego i t.d.).

1932, nr 136, 18 V. Z całego kraju nadchodzi wiadomości o uroczystych obchodach święta ludowego w dniu 15 maja, zgodnie z hasłem wysuniętem przez Stronnictwo ludowe. Wiadomości o obchodach święta ludowego napływają również z licznych miejscowości województwa warszawskiego, powiatów krasnostawskiego, sierpeckiego, pułtuskiego, grójeckiego, lubelskiego i siedleckiego. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

1932, nr 166, 17 VI. Mapa stanu dróg. Wiele mówi się i pisze o turystyce w Polsce. A przecież drogi samochodowe i ich stan są dla całokształtu spraw turystycznych czynnikiem bodajże najważniejszym. Przyszłość turystyki polskiej zależy całkowicie od stanu naszych szos. To jest bezsporne. Kierunek Warszawa-Lwów ma do Garwolina drogę fatalną, między Kurowem a Lublinem bardzo złą, między Krasnymstawem a Zamościem - taką, a dalej - na Tomaszów i Rawę Ruską (choć mapa mówi o stanie szosy niezłym) wiadomo automobilistom, że jechać jest po prostu niebezpiecznie.

1932, nr 168, 19 VI. Koedukacyjna Szkoła Ogrodniczo-Handlowa w Krasnymstawie, woj. Lubelskie, (dawniej Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska). Działy: ogrodniczo-przetwórczy i handlowy. Warunki przyjęcia: ukończenie 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej (gimnazjum). Przy szkole własny ogród owocowo-warzywny (5 ha) i przetwórnia do przerobu owoców i warzyw. Czynne 3 klasy: I, II, III. Opłata szkolna 45 zł. miesięcznie. Dla niezamożnych ulgi. Za dzieci pracowników państwowych Skarb Państwa płaci pełne opłaty. Wpisowe 10 zł. Dla zamiejscowych internaty: żeński i męski. Utrzymanie w internatach 70 zł. miesięcznie (dla niezamożnych ulgi). Podania o przyjęcie do Szkoły i internatu do dnia 27 czerwca i 25 sierpnia r.b.

1932, nr 192, 13 VII. Wywóz zwierząt z Polski. Na mocy zarządzenia ministerjum rolnictwa zamknięte zostały z powodu pomoru i zarazy świń następujące powiaty dla wywozu do Austrii z 10-ym lipca: krasnostawski, lubelski, łukowski, w woj. lubelskiem oraz łańcucki, w woj. lwowskiem.

1932, nr 223, 13 VIII. Aresztowanie zbiega. Władze policyjne powiatu zamojskiego, otrzymawszy wiadomość o ucieczce więźniów z Krasnostawu, roztoczyły baczną uwagę nad drogami wiejskimi. W dniu wczorajszym posterunkowy Pikus na polach wsi Wiśniowiec zauważył jakiegoś osobnika, szybko uciekającego na widok policjanta. Ponieważ na wezwanie posterunkowego osobnik ten nie zatrzymał się, przeto policjant strzelił do niego kilka razy. Wówczas zbieg zatrzymał się. Aresztowano go i ostawiono do Zamościa. Tam okazało się, że zatrzymanym jest Aleksander Wójcik, zbiegły z więzienia w Krasnymstawie, skazany na karę 5-letniego więzienia. Osadzono go z powrotem w więzieniu.

1932, nr 231, 22 VIII. Sowita nagroda za znalezienie wyżlicy rasy niemieckiej, brązowo znaczonej. Uciekła z majątku Dąbie, powiat krasnostawski. Znaki szczególne: na prawej tylnej łapie podwójny pazur, ruptura. Wiadomość: Majątek Dąbie, poczta Żółkiewka, Zyliczowie lub Niemojewscy. Warszawa, Wilcza 35.

1932, nr 239, 30 VIII. Z Warszawy do Czeraniowiec piechotą - ładny szmat drogi zrobiło trzech harcerzy. Wyruszyli z Warszawy: Wacław Wąsowski, Tad. Wesółowski i Jan Tauber d. 28 czerwca, pierwszy etap - do Puław przejechali z paradą statkiem. Z Lublina poszli przez Piaski, Fajslawice, Łopiennik do Krasnostawu, z kąd przez Tarnogórę do Zamościa.

1932, nr 273, 03 X. Eksport świń do Czechosłowacji jest świetnym interesem pomyślał sobie p. Pf. i zawarł odpowiednią umowę z pewną czeską firmą. Był przytem na tyle przewidujący, że zastrzegł sobie prawo podnoszenia pieniędzy, już po okazaniu dowodu polskiej stacji załadowania. Ułożono się, że czynności te załatwiać będzie jeden z banków lwowskich i do niego właśnie Pf. się zgłosił i okazał 3 wtórniki listów przewozowych. Wynikł jednak wielki skandal, bo niesumienny eksporter, podjął pieniądze i świń wcale do Czechosłowacji nie wysłał. Okazało się, że wtórniki listów

przewozowych sfabrykowano na stacji w Krasnymstawie.

1932, nr 286, 16 X. Krasnystaw. Liga morską. Odkryto się tu, pod przewodnictwem pułk. Stefana Iwanowskiego, zebranie organizacyjne komitetu powiatowego Ligi morskiej i kolonjalnej. Po referacie, wygłoszonym przez pułk. Iwanowskiego, przystąpiono do zapisu członków. Zapisano się około 140-tu osób.

1932, nr 305, 04 XI. Z sejmiku. W dalszej dyskusji imieniem Klubu ludowego przemawiał pos. Róg, który oświadczył, iż warstwy ludowe nie mają żadnych złudzeń, aby w sejmie mógł ich głos być uwzględniony przed dokonaniem nowych wyborów. Kiedy chłopci dla zaprotestowania przeciw kartelom i nadmiernym opłatom postanowili wstrzymać się przez tydzień od wyjazdów na targi do miast, to zmobilizowano przeciw nim całą policję, rozpoczęły się aresztowania i strzelanie do tłumu. Strajk nie był wymierzony przeciw ludności miast, lecz był protestem przeciw kartelom, nadmiernym opłatom i spychaniu chłopów na dno nędzy. Agencje rządowe rozgłaszały, że strajki nigdzie się nie udały. W pow. krasnostawskim znalazł się nawet starosta, który stwierdziwszy, że plac targowy jest zupełnie pusty, nakazał Żydom sprowadzić do przeglądu wszystkie kozy i krowy, zamówił fotografa i prawdopodobnie p. minister otrzyma tę fotografię, na dowód, że strajk się nie udał.

1932, nr 335, 04 XII. Śmierć bandyty. W lesie w pobliżu wsi Wysoka (Wysokie?), pow. krasnostawskiego patrol policyjny napotkał poszukiwanego bandytę, Popprania, który grasował w okolicznych powiatach. Gdy mimo wezwania, Popprań nie zatrzymał się, policjanci poczęli strzelać. Jedna z kul ugodziła Popprania, powodując śmierć.

1933, nr 22, 22 I. Ostatni weterani. Na terenie województwa lubelskiego zamieszkuje obecnie 38 weteranów powstania 1863 roku, z czego 12 w Lublinie, po trzech w powiatach siedleckim, sokołowskim, po dwóch w powiatach puławskim, białskim, chełmskim, lubartowskim, łukowskim, zamojskim, oraz po jednym w powiatach garwolińskim, hrubieszowskim, radzyńskim, biłgorajskim i krasnostawskim. W tej liczbie jest jedna kobieta weteranka, zamieszkała w Lublinie, p. Żukowska.

1933, nr 60, 1 III. Krasnystaw. Katastrofa samochodowa. Na szosie między Krasnymstawem

a Żółkiewką wydarzyła się katastrofa samochodowa. Wskutek nadmiernie szybkiej jazdy autobus pasażerski wywrócił się do rowu, przyczem 9 osób odniosło ciężkie rany. Rannych przewieziono do szpitala w Krasnymstawie. Winę wypadku ponosi szofer, który był w stanie nietrzeźwym.

1933, nr 80, 21 III. Ś.P. Maria ze Smuchowskich Strzałkowska Wdowa po ś.p. Franciszku, b. naczelniku stacji miejskiej kolejowej w Sebastopolu i urzędniku P.K.P., opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu dnia 20-go marca 1933 r., przeżywszy lat 60. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele dolnym Św. Michała (przy ulicy Puławskiej) d. 22 b.m., t.j. we środę o godz. 9 rano, poczem nastąpi przewiezienie zwłok do rodzinnego grobu w Krasnymstawie. O smutnych tych obrzędach zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych, pogrążeni w głębokim smutku: Syn, Synowa, Siostra i Rodzina.

1933, nr 91, 01 IV. Rada naczelna gospodarczego wykształcenia kobiet wydała szczególnie cenną dla naszej propagandy zagranicznej książkę, „Enseignement menageren Pologne” pióra p. Marji Strasburger z przedmową p. Marji Karczewskiej. Praca ta daje szczegółowy i ciekawy obraz historii i obecnego stanu naszej oświaty gospodarczej w zakresie t. zw. gospodarstwa kobiecego. Nie pominięto żadnej organizacji i żadnej działaczki na polu wykształcenia gospodarczego kobiet. Mają swoje karty Julin i Krasnystaw, Pniewy i Szafarnia, Ruda Czechowska i Sokołowski.

1933, nr 132, 14 V. Pożar lasu. Na terenie pow. krasnostawskiego spłonął wielki las, należący do majątku Orłów Murowany pod Izbicą. Straty olbrzymie. Przyczyną pożaru jest nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

1933, nr 134, 16 V. Zabójstwo podczas bójki. We wsi Orłów Drewniany, pow. krasnostawskiego, w czasie sprzeczki niejaki Alfred Kozyrski, którego posądzono o kradzież świń, chwycił garnek żelazny i zadał nim cios w głowę Katarzynie Niemcowej, która zmarła na miejscu. Następnie Kozyrski wybiegł na podwórze, gdzie chwycił siekierę i zadał nią cios w głowę Antoniemu Niemcowi, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Kozyrski został aresztowany i osadzony w więzieniu. (P.A.T.)

1933, nr 142, 24 V. We wtorek, dnia 23 maja 1933 r., jako w pierwszą rocznicę śmierci ukochanej żony i matki Ś.P. Pauliny Kaczorowskiej, Obywatelki m. St. Warszawy, zostało odprawione nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Łopienniku - Góymym, pow. Krasnostawskiego. Mąż, Synowa, Syn i Wnuki.

1933, nr 148, 30 V. Zakopane. Udaremnione samobójstwo w jednym z lokali dancingowych w Zakopanem, bawił się mężczyzna nieznanego nazwiska, który w pewnej chwili ulotnił się, nie zapłaciwszy rachunku. Posłana w ślad policja, zastała jegomościa w chwili, kiedy przykładał rewolwer do skroni. Zamach udaremniono, zawczasu wytrącając niedoszłemu samobójcy broń z ręki. Okazało się, że jest to Henryk Wisłocki, urzędnik skarbowy w Krasnymstawie, poszukiwany przez policję za nadużycia na służbie.

1933, nr 166, 18 VI. Statystyka wojew. lubelskiego. Według ostatnich danych statystycznych urzędu wojewódzkiego, liczba mieszkańców naszego województwa wynosi 2.472.591 osób. Miasto Lublin liczy 312.407 mieszkańców, pow. lubelski 163.823, Biała Podlaska łącznie z powiatem posiada 184.405 mieszk., pow. biłgorajski 157.537, pow. chełmski 174.101, a miasto Chełm 29.150, pow. garwoliński 183.408, pow. hrubieszowski 131.669, pow. janowski 178.472, pow. krasnostawski 147.012, pow. lubartowski 136.141, pow. łukowski 166.584, pow. puławski 165.234, pow. radzyński 156.332, pow. siedlecki 167.491, m. Siedlce 36.927, pow. sokołowski 132.441, pow. węgrowski 120.967, pow. tomaszowski 132.441 i zamoyski 160.241.

1933, nr 184, 06 VII. „Święto Morza” w województwie lubelskiem. Z terenu wojew. lubelskiego nadchodzą wiadomości o niezwykle licznych i podniosłych uroczystościach „Święta Morza”. Prócz pochodów, wieców i przemówień odbywały się „sobótki”, puszczanie wianków, zabawy ludowe, Udział brały tysiące osób. Np. w pow. Krasnostawskim odbyło się 200 zgromadzeń, które zgromadziły prawie 50.000 ludności. W samym Krasnymstawie w pochodzie brało udział 5.000.

1933, nr 201, 23 VII. Zwolennicy t. zw. „Kościoła Narodowego” udali się pod opiekę metropolity Dionizego i zostali uznani za prawosławnych. Pierwsza parafia „prawosławna obrządku

zachodniego” powstała w grudniu 1932 r. we wsi Malinowie Nowym (pow. ostrołęcki), druga w lutym b.r. w Krasnymstawie. Obie liczą jakoby łącznie około tysiąca dusz.

1933, nr 214, 05 VIII. Marsz szlakiem kadrówki. W dniach 6-8 sierpnia dorocznym zwyczajem rozegrany zostanie IX marsz szlakiem kadrówki Kraków-Miechów-Jędrzejów-Kielce (122 klm.) w trzech etapach, przyczem na ostatnim etapie odbędzie się strzelanie. Wyniki dotychczasowych marszów były następujące: 1927 - wygrała drużyna 42 p.p. (Łomża), kat. strzelecka - Krasnostaw.

1933, nr 269, 29 IX. Kupię natychmiast kompletną aparaturę dźwiękową do kina, mocy do 18 watt. Adres: F. Stuczyński, Krasnostaw, garnizon.

1933, nr 297, 27 X. Lublin. (Od naszego koresp.) Kompanie. Prastara nasza świątynia Dominikańska w bieżącym Roku Jubileuszowym 1900-lecia Odkupienia przyjmuje w swych murach liczne kompanje z bliższych i dalszych okolic djecezi lubelskiej. Dotychczas 100 kompanji złożyło hołd Drzewu Krzyża Św., znajdującemu się w świątyni. Na dzień 28 b.m. oczekiwana jest kompanja z pow. krasnostawskiego.

1933, nr 321, 20 XI. Lublin. (Od naszego koresp.) Z działalności urzędu konserwatorskiego. Na terenie wojew. lubelskiego znajduje się wiele pięknych i cennych zabytków historycznych. Dotychczas urząd konserwatorski zarejestrował 576 obiektów, a liczba ta nie jest jeszcze kompletna i od czasu do czasu dołącza się do spisu nowe okazy. Przeważają kościoły, znajdujące się w zupełnie dobrym stanie, znacznie gorzej przedstawiają się pałace, baszty, wieże. Do roku bież. odrestaurowano zaledwie kilka kościołów, jak: w Kazimierzu nad Wisłą - kościół św. Anny i kościół oo. Reformatorów, w Chełmie - kościół z XVI w. w stylu gotyckim, jeden najstarszych zabytków XVI w. kościół w Uchaniach oraz drewniany kościółek w Chłaniowie (pow. krasnostawski) gotyk z w. XVI, bazylikę w Chodlu z cudownym obrazem, kościoły w Białej Podlaskiej, Włodawie, Węgrowie i Szczepieszynie.

1933, nr 326, 25 XI. Narodowa Organizacja kobiet we Lwowie, wraz ze swymi oddziałami prowincjonalnymi, ukończyła w roku bieżącym sześćioletni okres dobrze znanej i pożytecznej akcji półkolonji wakacyjnych, urządzanych na całym te-

renie Małopolski Wschodniej, dla zruszczonej polskiej dziatwy wiejskiej, po wsiach o ludności mieszanej polsko-ruskiej, aby przy pomocy w duchu polskim wychowanego młodego pokolenia, wprowadzić z powrotem kulturę polską pod strzechy, rdzennej, od wieków tu osiadłej ludności polskiej. Plon pracy naszej, jaki wykazujemy, w liczbie 73 półkolonji, dzięki zarówno osobom prywatnym, jak instytucjom i stowarzyszeniom, które w jakikolwiek sposób przysły nam z pomocą, a przede wszystkim: N.O.K. w Krakowie, Poznaniu, Gnieźnie, Zarządowi N.O.K. województwa warszawskiego, Radzie powiatowej N.O.K. Zagłębia Dąbrowskiego, N.O.K. w Skierniewicach, Krasnymstawie, Częstochowie, Białej Podlaskiej, Grodzisku Mazowieckim, Kałuszu, Rzeszowie, Dobromilu, Jaśle, Brzeżanach ...

1933, nr 328, 27 XI. Falszerze. Władze policyjne w Krasnymstawie aresztowały szajkę fałszerzy książeczek oszczędnościowych P.K.O., składającą się z pracowników kolejowych stacji w Chełmie. Oszuści: Lewicki Eugenjusz, Onyszko Wł. i Adamczyk Józef fabrykowali książeczki na wielką skalę i podejmowali na podstawie sfalszowanych dokumentów pieniądze w urzędach pocztowych w Lubomlu, Kętach, Bochni, Częstochowie i t.d. Aresztowaną szajkę osadzono w więzieniu w Krasnymstawie.

1933, nr 321, 20 XI. Wyścig pomnikowy w Polsce nabiera cech prawdziwego obłąkania. Niema dnia, niema niemal godziny, żeby tu, lub owdzie, stamtąd, lub zowąd nie sygnalizowano: - Budujemy pomnik, pomniczek, pomniczátko! Daj im Boże zdrowie. Niechby budowali. Niechby zdobili kraj pomnikami - do rzeczy. Nawet Rynek w Krasnymstawie, czy w Kamieniu Koszyrskim będzie wyglądał przyzwoiciej z pomnikiem, niż bez pomnika. Ale, pod warunkiem, niech to rzeczywiście będą - pomniki!

1933, nr 351, 20 XII. Sprawy wewnętrzne w Komisji budżetowej. Po przerwie obiadowej przemawiał przedstawiciel klubu ludowego, pos. Wrona. Jego zdaniem, różnica między rzeczywistością a tem, co się mówi w tej sali, jest większa, niż między niebem a ziemią. Rząd jest informowany jednostronnie, dlatego powinien wysłuchać głosów krytyki. Krytyka ta nie może znaleźć prawdziwego wyrazu w prasie. Organ Str. ludowego „Zielony

Sztandar” jest ciągle konfiskowany, a oprócz oficjalnej cenzury jest jeszcze cenzura starościńska i gminna. Stronnictwo ludowe bynajmniej nie zwalcza policji, ale uważa, że powinna ona być użyta do celów właściwych, że nie może być ekspozyturą jednego obozu. Tej samej bezstronności żąda stronnictwo mówcy od administracji. Omawiając praktyki starościńskie, mówca skarży się, że nie pozwolono mu na uczczenie 15-lecia śmierci członków P.O.W., którzy zginęli podczas demonstracji przeciwko pokojowi brzeskiemu, a w Krasnymstawie pewien inżynier, który wyraził przypuszczenie, że starosta zostanie przeniesiony, sam został nazajutrz skazany na 200 zł. grzywny za to, że zagrażał jakoby życiu żony tego starosty, bo gdyby się dowiedziała, że ma być przeniesiony, toby się tak przejęła, żeby umarła. Bądźmy szczerzy - mówił pos. Wrona - i powiedzmy sobie, że chłop ma coraz mniej miłości do państwa. Czuje się on obywatelem drugiej klasy, widzi, że nawet Żydzi są uprzywilejowani, bo prasa ich nie jest konfiskowana, zebrania dozwolone, a „armja” Żabczyńskiego swobodnie maszerowała po miasteczkach.

1934, nr 11, 12 I. Nowiną w Lublinie są nominacje: prezesa i wiceprezesa tutejszej Izby rolniczej. Na pierwsze stanowisko mianowano dotychczasowego komisarza, p. Felicjana Lechnickiego, na drugie p. Wincentego Kociubę z Krasnegostawu. Obaj byli dotychczas posłami z klubu parlamentarnego B.B.

1934, nr 69, 11 III. Wspomnienia lekarza z czasów Stanisława Augusta. Wśród cudzoziemców, opisujących Polskę, znajdujemy nazwisko p. Jana Wilhelma Möllera, który opisał swą „Podróż z Warszawy na Ukrainę” w 1780 i 1781 roku. Jechał potem na Puławę, Lublin, Krasnostaw, gdzie w towarzystwie byłego majora konfederatów, a wówczas pisarza celnego Tokarskiego zwiedził rozwalający się zamek, pamiętny uwięzieniem arcyksięcia Maksymiljana, poczem podążał dalej wzdłuż nowej austriackiej granicy, przebył Bug i dotarł do Włodzimierza.

1934, nr 109, 22 IV. Wybory samorządowe zostały rozpisane przez wojewodę lubelskiego. Odbędą się one w miastach wydzielonych Lubelskiego: w Lublinie, Chełmie i Siedlcach dn. 27 maja r.b. Prace przedwyborcze rozpoczną się w najbliższym czasie. Odbędą się również wybory

do rad gminnych w Hrubieszowie, Kraśniku, Krasnymstawie, Łukowie, Zamościu, Tomaszowie, Białej Podlaskiej.

1934, nr 128, 11 V. Naprawa dróg. Celem przystosowania ważniejszych i bardziej uczęszczanych dróg państwowych do ruchu samochodowego, projektuje się budowę ulepszonych nawierzchni, a bruku z kostki kamiennej i klinkieru, nawierzchni betonowych i asfaltowych. na długości 214,5 km. 4) Trakt lwowski pod Lublinem i na odcinku Krasnystaw-Tomaszów 22 km. 11) Droga Chełm-Hrubieszów pod Chełmem 6 km. W zakresie budowy nowych dróg: 4) Budowę drogi gminnej Lublin-Nałęczów.

1934, nr 140, 24 V. W dniu 23 maja, jako w drugą rocznicę śmierci Ś.P. Pauliny Kaczorowskiej odbyła się msza święta za spokój Jej duszy w kościele parafialnym w Łopienniku Górnym, powiatu Krasnostawskiego. Mąż, syn, synowa i wnuki.

1934, nr 181, 04 VII. Dzieci polskie z Niemiec. W środę, d. 4 b.m. oraz w czwartek, d. 5 b.m. przejeżdżać będą przez Warszawę dalsze transporty dzieci polskich z Niemiec, sprowadzanych na kolonie letnie do kraju przez Towarzystwo pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech. Dnia 5 b.m., w czwartek przejeżdża przez Warszawę 245 dzieci (80 chłopców i 165 dziewcząt). Część dzieci przybywa do Warszawy w godzinach rannych, o 6-ej rano, reszta o godz. 17-ej i późnym wieczorem. Dzieci te przez 4 tygodnie przebywać będą w Polsce na kolonjach w Dzikowie, Krasnymstawie, Gołszewie, Ostrołęce, Sochocinie (pow. płoński) i t.d.

1934, nr 184, 07 VII. P. Prezydent Rz-ey w ziemi lubelskiej. Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki udał się d. 6 b.m. samochodem, w towarzystwie szefa Gab. Wojskowego płk. Głogowskiego i dyrektora Kancelarii Cywilnej p. Świeżawskiego, na teren województwa lubelskiego. Podczas przejazdu przez liczne miejscowości w kierunku Zamościa ludność witała Pana Prezydenta owacyjnie przy bramach tryumfalnych. W Krasnymstawie powitał P. Prezydenta starosta powiatowy Kocuper; przy bramie tryumfalnej stały oddziały wojskowe, organizacje oraz liczne rzesze mieszkańców.

1934, nr 235, 27 VIII. Ś.P. Zdzisław Szymbankiewicz dyrektor Szkoły Rolniczej w Krasnymstawie, po krótkich cierpieniach zasnął w Bogu

dnia 26-go b.m. w Szczawnicy, przeżywszy lat 46. Nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Zakroczymiu odbędzie się dnia 28-go, we wtorek, o godzinie 11-ej i pół rano, wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego, o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych, pogrążeni w głębokim smutku Żona, Dzieci, Matka, Rodzeństwo i Rodzina.

1934, nr 245, 06 IX. Gatry „Hoffmana” górne 750 i 550 m/m kompletne sprzedamy tanio. Krasnystaw, Tartak, Rejowiecka 7.

1934, nr 248, 09 IX. Lokomobilę „Lanza” 50 koni, 10 atm. 1913 r. para przegrzana w ruchu, „Badenia” 60 koni 9 atm. 1902 r. 2 cylindr. Sprzedamy. Tartak Krasnystaw, Rejowiecka 7.

1934, nr 304, 04 XI. Państwowy Bank Rolny ma do sprzedania ośrodek z folwarku „Łosień” w pow. krasnostawskim, położony w odległości około 3 km. od osady Wysokie, około 4 km. od szosy Lublin-Giełczew-Wysokie i około 40 km. od Lublina. Ogólny obszar ośrodka wynosi 77 ha gruntów dobrych pszenno-buraczanych kl. III i IV o prawidłowej figurze, zawiera ogród owocowy i ozdobny na obszarze około 2 ha i budynki w dostatecznej ilości, w stanie średnim, obsiane oziminami: pszenicą 9 ha, żytem 28 ha, rzepakiem 3 ha; pozostałe grunta w uprawie. Cena za całość 100.000 zł., z czego 30 tysięcy zł. płatne gotówką, reszta rozłożona na 40 lat systemem amortyzacyjnym, przy oprocentowaniu 4%% rocznie plus dodatku na administrację, przyczem przez pierwsze trzy lata nabywca opłaca tylko oprocentowanie od dłużnego kapitału w wysokości 3% rocznie. Bliższych informacji udziela: 1) Administracja pobliskiego majątku Państw. Banku Rolnego - Guzówka, pow. krasnostawski, tel. Turobin No 4; 2) Likwidator majątków Państw. Banku Rolnego w Kwiatkowicach, poczta Kraśnik, pow. Janów Lubelski, tel. Kraśnik Nr. 6 i 3) Wydział Agrarny Instytucji Agrarnej Państw. Banku Rolnego w Warszawie, Nowogrodzka 50.

1934, nr 332, 02 XII. Polacy w Karlsbadzie na przełomie dwóch wieków. Przyjeżdżają w pierwszym roku nowego stulecia do Karlsbadu z różnych stron rozdartej Polski, która też w nowych, rozbiorowych, pojawia się nazwach: „Graf August Kicki, Starost von und zu Krasnostaw aus Ostgalizien, mit seiner Frau Gemahlin und drei Kindern”.

1935, nr 35, 05 II. Krasnostaw. Śmierć 2 lotników. D. 4 b.m. w godzinach popołudniowych na polach kolonii Bełzyca, w pobliżu Krasnegostawu, podczas silnej zawieruchy śnieżnej spadł samolot ćwiczebny. Aparat uległ strzaskaniu. Pod gruzami znaleziono zwłoki ppor. Zygmunta Piekarskiego, obserwatora, nieco dalej leżał zabity pilot sierżant Stanisław Zieliński.

1935, nr 37, 07 II. Ś.P. Zygmunt Piekarski ppor. obs. I Pułku Lotniczego, zginął śmiercią lotnika pod Krasnymstawem dnia 4-go lutego r.b. w 26 wiośnie życia. Pogrzeb odbędzie się w dniu 8 lutego r.b. z kościoła Garnizonowego (ul. Długa) na cmentarz Powązkowski do grobu rodzinnego, o czym zawiadamiają stroskani i zrozpaczeni Matka, Brat, Siostry i Rodzina.

1935, nr 38, 08 II. Krasnostaw. Przewiezienie zwłok lotników. 7-go b.m., w godzinach rannych, odbyło się tu wyprowadzenie zwłok 2-ch ofiar tragicznej katastrofy lotniczej ś.p. ppor. Zygmunta Piekarskiego i ś.p. sierż. Stanisława Zielińskiego na dworzec kolejowy. Eksportacja zamieniła się na wielką manifestację żałobną, w której wzięło udział z górą 8.000 osób. Nabożeństwo żałobne odprawił w miejscowym kościele ks. prałat Malinowski, w asyście całego kleru z Krasnegostawu. Kościół parafjalny był rzęsiście oświetlony i udekorowany zielenią. U stóp trumny poległych lotników złożono liczne wieńce. Na mszy żałobnej byli obecni przedstawiciele władz ze starostą powiatowym na czele, reprezentanci organizacji społecznych, miejscowe obywatelstwo i olbrzymia ilość ludności wiejskiej z okolic. Przemówienie żałobne wygłosił ks. Mischak. Następnie z kościoła parafjalnego wyruszył olbrzymi kondukt żałobny, który rozciągał się na przestrzeni około kilometra. Na dworcu kolejowym po przemówieniu burmistrza Krasnegostawu zwłoki umieszczono w wagonie kolejowym i pożegnano z honorami wojskowymi. Trumny poległych lotników przewiezione będą do Warszawy.

1935, nr 40, 10 II. Wszystkim tym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi zwłokom ukochanego Syna i Brata naszego Ś.P. Zygmunta Piekarskiego ppor. obs. 1 pułku lotn. i okazali wiele szczerego współczucia w tych ciężkich chwilach, a w szczególności Wielebnemu Duchowieństwu, Dowództwu 3 dywizji piechoty w Zamościu, W.P. Staroście pow. krasnostawskiego, W.P. Burmistrzo-

wi m. Krasnegostawu, oraz całemu społeczeństwu m. Krasnegostawu, Dowództwu, Oficerom i Podoficerom 1 pułku lotn., Dowództwu i Oficerem 1 pułku art. naj., p. prof. Levingerowi oraz kolegom i przyjaciółom składają z głębi serca płynące „Bóg zapłać” stroskani Matka, Siostry, Brat i Rodzina.

1935, nr 54, 24 II. Ś.P. Karol Zamojski Dr. Med. Ppłk. w stanie spocz., b. Szef Sanitarny D.O.K. X w Przemyślu, ur. w Krasnymstawie. Opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach, zmarł dnia 21-go lutego 1935 r., przeżywszy lat 52. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Józefa (przy cmentarzu wojskowym) dnia 25-go b.m., w poniedziałek, o godz. 10-ej rano, po skończeniu którego nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy (wojskowy), o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych pogrążeni w głębokim smutku. Żona, Dzieci i Brat.

1935, nr 84, 26 III. Poczesne miejsce w życiu zbiorowem Lublina zajmuje Polski Czerwony Krzyż, ten najważniejszy czynnik pogotowia sanitarnego na wypadek wojny, a podczas pokoju czujna strażnica wewnętrznego ładu sanitarnego, zaprawiająca społeczeństwo do zrozumienia niedoli bliźnich. W związku z obradami zarządu okręgu lubelskiego w bież. miesiącu, mieliśmy możliwość zapoznać się z pracą P.C.K. w woj. lubelskim. Okręg lubelski P.C.K. liczy w tej chwili 11 oddziałów w Biłgoraju, Chełmie, Hrubieszowie, Janowie Lub., Krasnymstawie, Kraśniku, Lubartowie, Lublinie, Tomaszowie Lub. i Zamościu.

1935, nr 141, 24 V. Lublin. (Od nasz. koresp.) Posiedzenie Rady wojewódzkiej. Powstanie międzykomunalnego Zw. elektryfikacyjnego, który obejmuje: Lublin, Chełm, Zamość, Krasnostaw i Hrubieszów - ożywi niewątpliwie prace elektryfikacyjne.

1935, nr 148, 31 V. Z życia Akcji katolickiej. Odbył się w Krasnymstawie zjazd delegatów katolickiego Stow. młodzieży żeńskiej z diecezji lubelskiej. Na zjazd przybyło przeszło 250 delegatów, przedstawiciele duchowieństwa, władz administracyjnych i zarządu A.K. Zjazd rozpoczęło nabożeństwem, które odprawił ks. prałat Malinowski. Obrady rozpoczęło żałobnem przemówieniem, poświęconem ś.p. marsz. Piłsudskiemu i odczytaniem orędzia Pana Prezydenta. Następnie orkiestra odegrała marsza żałobnego i hymn narodowy.

Referat zjazdu wygłosiła p. Gutowska na temat: „Zadania druhen w dobie obecnej”. Sprawozdanie zarządu referował ks. Soroka, sekretarz jeneralny A.K. Wybrano zarząd na r. 1935/36, do którego weszli: druha Dudzińska z Kazimierza, ks. Niećko z Konopnicy i druh. Adamczykówna z Lublina. W końcu uchwalono rezolucję, stwierdzającą konieczność pogłębienia zasad Akcji Kat. wśród członków oraz intensywnej pracy w przysposobieniu rolniczym i wychowaniu fizycznym. - Przed kilku dniami rozpoczął się kurs wychowania fizycznego dla druhen z Lublina oraz z pow. zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego i krasnostawskiego. Kurs trwać będzie do 8 czerwca r.b. (N.L.)

1935, nr 171, 24 VI. Listy z Lubelskiego. Omawiany jest teraz projekt elektryfikacji województwa lubelskiego, ścisłej mówiąc - południowej jego części. W tym celu ma się stworzyć związek międzykomunalny na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z marca 1928 r. Związek ma się zwać: międzykomunalny Związek elektryfikacyjny lubelski. Organizacji związku mają się według projektowanych planów podjąć gminy miejskie: Lublin, Chełm, Zamość i Krasnystaw, oraz ewentualnie Hrubieszów.

1935, nr 183, 07 VII. W woj. lubelskim pod uprawę lnu idzie najmniej ziemi w powiatach: puławskim, lubartowskim, chełmskim, krasnostawskim i hrubieszowskim. Powiaty te dają pod uprawę lnu od 0,1 do 0,3% uprawnej ziemi ornej. W powiatach: garwolińskim, radzyńskim, janowskim, zamojskim, tomaszowskim i białskim idzie pod uprawę lnu od 0,4 do 0,6 proc. uprawnej ziemi ornej. Powiaty węgrowski, włodawski i łukowski dają od 0,7 do 0,8 proc. uprawnej ziemi ornej pod len, a najwięcej powiaty sokołowski, siedlecki i biłgorajski, bo od 0,9 do 1,0 proc.

1935, nr 205, 29 VII. Katastrofa motocyklowa. 2 ofiary. Na zakręcie szosy pod Krasnystawem wydarzyła się katastrofa motocyklowa, której ofiarami padły 2 osoby. Jadący szosą motocyklem Tadeusz Nowak ze Lwowa, spostrzegłszy na zakręcie posuwający się nawprost kondukt pogrzebowy, skrzyknął raptownie, jednak tak nieszczęśliwie, że motocykl wpadł na słup telegraficzny. Siłą uderzenia Nowak był wyrzucony na szosę i uległ ciężkim obrażeniom. Jadąca z Nowakiem jego siostra Stanisława Manesculowa wyszła z katastrofy

stosunkowo szczęśliwie - była tylko kontuzjowana. Nowaka w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala w Krasnymstawie. (P.A.T.)

1935, nr 206, 30 VII. Miara stałego pogarszania się warunków bytu rolnictwa w naszym województwie są liczne licytacje częściowe, ogłaszane w prasie. Inny objaw to mnożące się, jak grzyby po deszczu, pensjonaty letniskowe po dworach lubelskich. Ziemiaństwo radzi sobie, jak może, z kryzysem, naogół jednak niezbyt szczęśliwie. Na październik i listopad naznaczyło Tow. kredytowe ziemskie w Warszawie licytację 185 majątków w woj. lubelskim za niezapłaconie raty. Licytuje się majątków: w pow. radzyńskim 7, w siedleckim 7, w białskim 7, w sokołowskim 11, w węgrowskim 3, w garwolińskim 8, w łukowskim 6, w puławskim 14, w krasnostawskim 17, w lubelskim 32, w chełmskim 15, we włodawskim 2, w janowskim 6, w lubartowskim 4, w hrubieszowskim 28, w tomaszowskim 18, w zamojskim 2. Oprócz tych majątków idą pod młot licytacji miasta, Maciejowice w pow. garwolińskim, Mordy w siedleckim, Międzyrzec w pow. radzyńskim i Grabowiec w pow. tomaszowskim.

1935, nr 208, 01 VIII. Zgon motocyklisty. Dziś rano w szpitalu zmarł Tadeusz Nowak, ranny w czasie katastrofy motocyklowej w okolicy Krasnostawu.

1935, nr 257, 19 IX. Państwowy Bank Rolny ma do sprzedania, następujące ośrodki: 1) Nowy Dwór, pow. Krasnostawski, 3 km. od szosy i osady Wysokie i 43 km. szosą do Lublina; kolejka cukrowni na miejscu. Ogólny obszar 152 hektary dobrych borowin i częściowo lessów. Budynki w dobrym stanie i w dostatecznej ilości, częściowo murowane; sad owocowy. Nabywca wchodzi w posiadanie w dniu 1 lutego 1936 roku. Cena zł. 160.000. - za całość. 2) Guzówka, pow. Krasnostawski, 5 km. od osady Turobin i ok. 40 km. szosą od Krasnegostawu; w pobliżu kolejka cukrowni. Budynki w dobrym stanie i w komplecie. Ogólny obszar 190 hektarów - mocne borowiny i częściowo lessy. Sad owocowy i park. Chmielnik na 4,5 hektarach. Cena złotych 200.000. - za całość. Nabywca wchodzi w posiadanie ośrodka w dniu 1 marca 1936 r.

1935, nr 296, 28 X. Ś.P. Wacław Śliwiński b. Obywatel Ziemi na Ukrainie, b. Dyrektor Banku Ziemi Polskiej w Łucku, b. Prezydent m. Kowla,

b. Dyrektor Syndykatu Lubelskiego w Krasnymstawie, Plenipotent Zgromadzenia SS. Urszulanek S.J.K., urodzony dnia 25-go kwietnia 1873 r. w rodzinnym majątku Kotlarce, opatrzony Św. Sakramentami, po ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu dnia 26-go października 1935 roku. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele Św. Anny (ul. Krakow. Przedm. 60) dnia 29-go b. m., we wtorek, o godz. 10.30 rano, po nabożeństwie nastąpi wyprowadzenie na cmentarz Powązkowski, o czym zawiadamiają: Żona, Dzieci i Rodzina.

1935, nr 354, 27 XII. „Popówki” w powiatach nadbużańskich. Prasowa agencja Zw. izb i organ. roln. zwraca uwagę na nieuregulowany dotychczas stan prawny osadników b. wojskowych. Na zasadzie dekretu Naczelnika Państwa z r. 1920 zostały wzięte pod nadzór państwowy ziemie pocerkiewne (po-unickie). na t. zw. Chełmszczyźnie, to jest w powiatach: chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim, włodawskim, bielsko-podlaskim, zamojskim i krasnostawskim. Na podstawie ustawy o reformie rolnej z r. 1930 ziemie tych „popówek” zostały rozparcelowane w latach 1921-1924 pomiędzy 2400 osadników, rekrutujących się z pośród b. żołnierzy, zasłużonych w walkach o niepodległość.

1936, nr 09, 10 I. Międzykomunalny Zw. elektryfikacyjny rozpoczyna prace. W tych dniach zatwierdzono i ogłoszono w „Lubelskim Dzienniku Wojewódzkim” statut lubelskiego międzykomunalnego Zw. elektryfikacyjnego. Celem Związku jest elektryfikacja terenów położonych w pow. lubartowskim, lubelskim, chełmskim, janowskim, krasnostawskim, zamojskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i biłgorajskim. Jak się dowiadujemy, na pierwszy plan prac Związku wysunięto budowę linii elektrycznej wysokiego napięcia z Lublina do Chełma. Długość linii wynosić ma 88 klm. Z elektryfikacji korzystać będą zarówno miasta, jak wsie wymienionych powiatów. Po ukończeniu całkowitem zamierzonych robót, województwo nasze będzie pokryte dość gęstą siecią linii elektrycznych; dotychczas jest ono słabo zelektryfikowane. (N.L.)

1936, nr 40, 10 II. Finanse komunalne. Centralna komisja oszczędnościowo-oddłużeniowa dla samorządu uchwaliła ulgi w spłacie zobowiązań wobec wierzycieli publiczno-prawnych dla związków samorządowych: miast - Czerska, Nowogródka, Jarosławia, Jaworowa, Wyszkowa,

Przasnysza, Mławy, Pułtusza, Augustowa, Horodenki, Starego Sącza, Żywca, Nowo-Swięcian, Doksyc, Głębokiego, Biłgoraja, Krasnegostawu, Szczepieszyna, Wąbrzeźna oraz powiatów Osmiany i Wąbrzeźna.

1936, nr 124, 06 V. Pożar Zamościa. D. 5 maja o godz. 11-ej zrana wybuchł w Zamościu na przedmieściu Nowa Osada nienotowany dotychczas w kronikach tamtejszych pożar. W jednym z drewnianych domów żydowskich z niewiadomych przyczyn wybuchł ogień, który przerzucił się na sąsiednie budynki i wskutek wiatru i łatwopalnego materiału objął wkrótce kilka ulic. Na linii pożaru znajdowała się bóżnica, która również spłonęła wraz z kilkunastoma domami. Na miejscu pożaru rozgrywają się tragiczne sceny. Przypuszczają, że w ogniu zginęło kilka starszych osób i kilkoro dzieci. W gaszeniu ognia, które trwa, biorą udział wszystkie okoliczne straże pożarne, a nawet straż z dalszych okolic, jak ze Zwierzyńca i Krasnegostawu. Straty są olbrzymie.

1936, nr 165, 17 VI. Zajścia robotników z policją w Krasnymstawie. P.A.T. donosi z Lublina: W dn. 15 b.m. w Krasnymstawie miały miejsce zajścia ze strajkującymi na robotach publicznych, domagającymi się w niezwykle agresywny sposób znacznego podwyższenia płac. Dodać należy, że w Krasnymstawie wszyscy bezroboczy znaleźli pracę na uruchomionych robotach. Przy rozpraszaniu strajkujących z przed gmachu starostwa doszło do starcia z policją, w wyniku czego dwu demonstrantów zostało rannych, jeden z nich zmarł. Dokonano szeregu aresztowań, m.in. aresztowano t. zw. „komitet strajkowy”, stale podburzający robotników do strajków i demonstracji.

1936, nr 190, 13 VII. Zawody szybowcowe w Ustjanowej. Wczoraj zakończono loty 4-ych krajowych zawodów szybowcowych L.O.P.P. w Ustjanowej. W ciągu dnia zanotowano kilka przelotów, z których najładniejszy był przelot pilota Urbana 170 klm. do Krasnegostawu koło Lublina.

1936, nr 242, 04 IX. Brak linii kolejowych opóźnia rozwój ziem wschodnich. Również ważną kwestją jest połączenie Warszawy ze Lwowem, bliższą niż obecnie drogą na Lublin-Szczepieszyn, i pominięciem Krasnegostawu, wprost na Rawę Ruską. W tym celu należałoby zbudować nową linię kolejową z Lublina przez Piotrków-So-

bieską Wolę do Szczebrzeszyna oraz przebudować linię kolejową ze Szczebrzeszyna na Rawę Ruską-Żółkiew do Lwowa, by umożliwić na tej linii ruch pociągów pospiesznych.

1936, nr 255, 17 IX. Wypadek samochodowy. Na szosie w pobliżu Krasnegostawu samochód, którym jechali dyrektor głównego urzędu Funduszu pracy Dolanowski i wojewoda lubelski Rożniecki, wpadł do rowu i wywrócił się. Pp. Dolanowski i Rożniecki oraz szofer odnieśli lekkie rany.

1936, nr 281, 13 X. O zająścia w Krasnymstawie. (Wyrok). W procesie o zająścia w Krasnymstawie zapadł dn. 12 b.m. wyrok, mocą którego zostali skazani: Czesław Pomian na 3 lata, Józef Staszuk 2 i pół, Józef Zelisko 2 i pół, Sura Git 1 i pół, Katarzyna Marczewska 2, Piotr Dąbski 8 mies. Jan Pruszkowski vel Kanciukowski 1 rok, Michał wyrostek 2 lata, Paweł Wujcik 8 mies. Stanisław Słebioda 1 i pół, Jan Stankiewicz 2 i pół, Stefan Stankiewicz 3, Stanisław Korował 2, Władysław Latosz 6 mies., Stanisław Pruszkowski vel Kanciukowski 1 rok domu poprawy z zawieszeniem na 3 lata, Franciszek Cieślak 3 lata, Antoni Bobel 2 lata, Marianna Banaskiewicz 2 lata, Stefan Szambelan 8 mies. z zawieszeniem na 4 lata, Antoni Marszycki 8 mies., Bronisława Szambelan 2 lata, Wacław Chytros 1 rok z zawieszeniem na 5 lat i Stefan Daniel 3 lata. 14 oskarżonych uniewinniono. Wszyscy oskarżeni, którzy otrzymali karę od 1 roku wzwyż pozostali w areszcie, inni zostali oddani pod dozór policji.

1936, nr 328, 29 XI. Katastrofa kolejowa. Dnia 28 b.m. o godz. 3.26 na stacji kolejowej Krasnystaw najechał pociąg towarowy na idący ze Lwowa pociąg osobowy. Wskutek zderzenia uszkodzony został wagon pociągu osobowego, a 3 wagony pociągu towarowego rozbite i 4 uszkodzone. W pociągu osobowym ranni zostali: pomocnik maszynisty i 1 pasażer, a z obsługi pociągu towarowego odniosły rany 2 osoby. Na miejsce wypadku wyjechała natychmiast komisja kolejowa i władze śledcze. Przyczyną katastrofy było złe nastawienie zwrotnicy. Zwrotniczy zbiegł.

1937, nr 38, 07 II. Niedzielný uniwersytet ludowy uruchomiono w Krasnymstawie. Na wykład inauguracyjny przybyło przeszło 300(?) osób. Prowadzone będą wykłady z dziedziny kulturalno-oświatowej i gospodarczej.

1937, nr 50, 19 II. W r. 1937 Min. Komunikacji zamierza przebudować zaledwie około 240 km. zrujnowanych nawierzchni szutrowych na nawierzchnie trwałe. Wybrano przede wszystkim odcinki bardzo silnie obciążone ruchem, na których odnowa istniejących dróg szutrowych, w perspektywie lat, kalkuluje się znacznie drożej, niż budowa nawierzchni trwałych. Z pośród robót drogowych, finansowanych przez państwo, m.in. przebudowane będą drogi i układane trwałe nawierzchnie na szlaku Warszawa-Lwów) na odcinkach Kurów-Lublin, Piaski-Krasnystaw i pod samym Lwowem).

1937, nr 124, 07 V. Katastrofa na szosie. Wczoraj o godz. 8-ej rano w pobliżu wsi Łopiennik pod Krasnymstawem samochód adw. Tadeusza Webera ze Lwowa, jadący do Warszawy, a prowadzony przez szofera Dubieniaka, z nieznanego przyczyny wpadł do rowu i rozbił się. Samochodem jechało 5 osób. Józef Ganz z Warszawy doznał złamania żeber i ciężkich potłuczeń, pozostali dwaj pasażerowie i szofer zostali lżej ranni. Ciężko rannych pasażerów pozostawiono na kuracji w szpitalu w Krasnymstawie.

1937, nr 153, 06 VI. W dn. 4 b.m. szef Obozu. Zjednoczenia Narodowego, płk. Adam Koc mianował tymczasowym przewodniczącym okręgu lubelskiego organizacji wiejskiej O.Z.N. pana Wincentego Kociubę, członka rady wojewódzkiej z Lublina, prezesa rady i zarządu okręgowego Towarzystwa organizacji i kółek rolniczych w Krasnym Stawie oraz posła na Sejm.

1937, nr 159, 12 VI. Juliusz German, Amarantry. Powieść (84) (Ciąg dalszy). *Huzarzy skręcili w stronę Krasnegostawu. Choć teren był tutaj od nieprzyjaciela prawie już całkiem oczyszczony, wysunęła się naprzód szpica z podoficerem, pilnowali boków flankierzy.*

1937, nr 174, 27 VI. Do konwersacji wysportowanych młodej panienki i chłopca, potrzebny na wakacje do dworu Niemiec młody z francuskim. Piśmienne zgłoszenia: Krasnystaw, sub H.R.

1937, nr 208, 31 VII. Obwieszczenie. Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie podaje do publicznej wiadomości, że prawomocnym wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 9. IV. 1937 r. Nr. III.3K.57/37 mieszkaniiec Izbicy, pow. Krasnystaw, Henryk Żurawski, lat 40, syn Jana i Józefy, skazany został z art. 190 rozporządzenia

Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.III.1928 r. o ochronie wynalazków i wzorów znaków towarowych za to, że: w początkach lutego 1936 roku w Warszawie umyślnie wkroczył bezprawnie w zakres wyłączności, wynikającej z zarejestrowania znaków towarowych firmy „Vacuum Oil Company” Nr. Nr. 12401, 14735 i 16553, - na karę 100 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 5 dni aresztu. Prokurator w/z K. Rutkiewicz. Warszawa, 24-go lipca 1937 r.

1937, nr 228, 20 VIII. Ś.P. Tomasz Aleksander Oksza-Dziewicki właściciel majątku Żelków, zmarł dnia 8 sierpnia 1937 r., przeżywszy lat 31. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy zostało odprawione dnia 10 b.m. o godz. 9-ej w kościele św. Stanisława w Siedlcach, poczym nastąpiła eksportacja zwłok do grobów rodzinnych w Krasnymstawie. O smutnych tych obrzędach zawiadamiają pozostałi w nieutulonym żalu matka, siostry, brat i rodzina.

1937, nr 232, 21 VIII. Z sądów. O zniesławienie wyższych urzędników min. Skarbu. Jako pierwszy świadek był badany wiceminister skarbu p. Ferdynand Świtalski. Wiceminister Świtalski był również przedmiotem ataków ze strony oskarżonych. Przytaczano, iż swego czasu, kiedy był kierownikiem urzędu skarbowego w Krasnymstawie, było toczone przeciwko niemu dochodzenie karne, że starał się swą polityką personalną tuszować sprawę b. dyr. Michalskiego i t.p. P. wiceminister Świtalski w obszernych zeznaniach zaprzecza kategorycznie tym wszystkim twierdzeniom. Jeśli chodzi o Krasnystaw to istotnie osobę jego w r. 1919 zaatakowano w sejmie. Była zgłoszona interpelacja ze strony posła z „Wyzwolenia”. Przeprowadzone dochodzenie wykazało bezpodstawność wszelkich zarzutów i sprawę umorzono. Świadek podkreśla, iż żadnej specjalnej polityki personalnej nie prowadził, a tym bardziej nie osłaniał jakichś nadużyć. Jeśli chodzi o pewne przesunięcia personalne to wynikały one ze względów służbowych. Było dwóch urzędników, którzy składali ciągle memoriały o rzekomych nadużyciach. Okazało się, że są oni w znacznym stopniu chorzy nerwowo. Względem jednego z nich wydana została decyzja lekarska o skierowanie go do zakładu psychiatrycznego.

1937, nr 240, 01 IX. Z sądów. O zniesławienie wyższych urzędników min. Skarbu. (Wyrok).

Wczoraj Sąd Okręgowy pod przewodnictwem sędziego Kotarby ogłosił wyrok w sprawie o zniesławienie wyższych urzęd. Min. Skarbu. Sąd Okręgowy uznał winę oskarżonych za dowiedzioną i skazał: autora artykułów Ant. Lubowidzkiego na 9 mies. aresztu i 200 zł. grzywny; red. „Tygodnia Robotnika” Zbigniewa Mitznera na 6 mies. aresztu i 300 zł. grzywny; Władysława Gacka na 3 miesiące aresztu i 150 zł. grzywny; red. „Zaczynu” Borkowskiego na 2 miesiące aresztu i 100 zł. grzywny; red. „Państwa Pracy” Kaweckiego na 3 mies. aresztu i 150 zł. grzywny. Oskarżonemu Borkowskiemu zawieszono karę na 3 lata. Wiceministrowi Świtalskiemu osk. Lubowidzki zarzucił: a) że jako naczelnik Urzędu Skarbowego w Krasnymstawie w 1920 r. brał łapówki. *** Aresztowanie działaczy Stron. Narodowego. „Warszawski Dziennik Narodowy”, organ Stronnictwa Narodowego, donosi: Po przeprowadzeniu rewizji na terenie pow. Zamojskiego, jeszcze około 22 sierpnia aresztowano 20 osób, członków zarządu Stronnictwa Narodowego, z czego 8 inteligentów osadzono w areszcie w Tomaszowie Lubelskim, a 12 włościan w Zamościu. M.in. zostali aresztowani; prezes okręgowy ziemianin Kazimierz Rzewuski, ziemianin Zygmunt Kiełczewski, adw. Henryk Paprocki, ziemianin Rublewski, Wiktor Szpringier, major Gleński, Dąbrowski, Dziegiel, Kozak, Roja, Matuszak, dwaj kowale z Ewusina i Jarosławka, działacz Stronnictwa Narodowego z Krasnego Stawu Paprocki i in. Podczas rewizji szukano broni i materiałów wybuchowych.

1937, nr 255, 16 IX. Zbiór chmielu w Polsce niższy o 20 proc. Na podstawie danych, zebranych z rejonów uprawy chmielu na terenie woj. lubelskiego, wyrażających się w ilości t. zw. „ćwierci” sprzątniętego chmielu z powierzchni 1 ha, stwierdzić można duże wahania w kierunku wyżki i niżki plonu. Rejony hrubieszowski i tomaszowski wykazują plon normalny, a w wielu przypadkach znacznie wyższy. To samo odnosi się do rejonu krasnostawsko-zamojskiego, z wyjątkiem niewielkiej ilości chmielników, zwłaszcza nieodpowiednio prowadzonych. Największy z rejonów, puławski, wykazuje najszerszą niejednorodność. Chmielniki na madach (powiśle) i lessach dały plon normalny, natomiast na borowinach na ogół o 50% niższy. Zaznaczyć należy, iż plantacje na glebach borowinowych i piaszczystych zaatakował silnie pającek.

Plantatorzy, którzy należycie tego szkodnika zwalczali, potrafili uratować większość plonów, w przeciwieństwie do pozostałych, którzy zebrali nawet i 2 do 3 ctn. 50 kg. z ha (to samo dotyczy się chmielników na borowinach w powiecie chełmskim).

1937, nr 283, 14 X. Pożary w woj. lubelskim. Według danych statystycznych P.Z.U.W. za rok ub. (1936) na terenie wojew. lubelskiego było 1.257 pożarów, które pochłonęły 2.616 nieruchomości. Najwięcej pożarów przypada na powiat chełmski, bo 131, po nim idzie pow. hrubieszowski - 103 pożary, w tomaszowskim 91, w garwolińskim 67, białskim 65, lubartowskim 77, zamojskim 100, włodawskim 62, janowskim 4, krasnostawskim 56, lubelskim 59, łukowskim 52, węgrowskim 38, biłgorajskim 36, puławskim 83, radzyńskim 47, siedleckim 33 i najmniej w sokołowskim, bo tylko 19. Najwięcej nieruchomości spaliło się w pow. zamojskim 305, najmniej w sokołowskim 24. Najwięcej pożarów było z podpalenia 34,4%, z wadliwej budowy komina 20,1%, od piorunów 13,8%, od swawoli dzieci 3,4%, nieostrożności 17,1%, zapalenia się sadzy 2%. Wyplacono odszkodowań 2.640.000 zł.

1937, nr 306, 07 XI. Ustalenie ilości stanowisk notariuszów. Przy wydziale hipotecznym sądu grodzkiego w Krasnymstawie - na 2, obydwa z siedzibą w Krasnymstawie.

1937, nr 307, 08 XI. Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, w myśl art. 221 Ustawy Towarzystwa, niniejszym zawiadamia, że niżej wymienione dobra, obciążone pożyczkami Towarzystwa, będą sprzedawane za zaległe raty przez licytacje w kancelariach niżej wymienionych notariuszów w niżej wymienionych miastach.

Nazwa dóbr	Nieumorzona część pożyczki w terminie licytacji [zł]	Licytacja od sumy [zł]	Przed notariuszem
47. Kolonia Bzite cz. IX	14452	76000	S. Bielskim
58. Gorzków	9375	188000	J. Borkowskim
66. Maszów	60123	403000	I. Stelińskim
68. Folwark Nowina	51221	303000	A. Xiężopolskim
70. Folwark Olszanka	137577	652000	S. Smółskim
130. Żdżanne	21317	1072700	I. Stelińskim
132. Żółkiewka	67487	181000	A. Xiężopolskim
133. Żulin	79743	1528000	S. Bielskim

CZĘŚĆ II-ga: na zasadzie artykułów 218 i 219 Ustawy Towarzystwa, zawiadamia właścicieli i wierzycieli, mających wpisy hipoteczne bez obranego miejsca zamieszkania z księgi hipotecznej wiadomego.

- 23. GORZKÓW, w powiecie krasnostawskim: 1) Szymona Sawę, 2) Stanisława Ciświckiego, 3) Nieujawnionych spadkobierców: a) Franciszki z Boruckich Herowej, wdowy, b) Teofila Ciświckiego, c) Dawida Rubina, 4) Zygmunta-Aleksandra 2-ga imion Limprechta, 5) Wolfa-Berka Zalcmana, 6) Łaję z Ajnsztajnow Rotblatową, wdowę, 7) Mordkę-Chunę Ajnsztajna, 8) Fałka Ajnsztajna, 9) Chanę z Ajnsztajnow Hornfeld, żonę Matysa, 10) Łaję z Ajnsztajnow Rajs, żonę Szyji, 11) Ruchlę z Ajnsztajnow Gutwajn, żonę Szmula, 12) Surę z Ajnsztajnow Finkielsztejn, żonę Wolfa-Tajwla, 13) Dawida-Tewela Ajnsztajna, 14) Abrama-Nuchima Ajnsztajna, 15) Tumere-Symę z Ajnsztajnow Tropen, żonę Lejzora-Icka-Srula, 16) Lejbę-Froima Ajnsztajna (Ajnsztajna), 17) Abrama-Borucha Josefa Ajnsztajna, 18) Nieujawnionych spadkobierców Ity z Ajnsztajnow Atlerman, żonę Srula, 19) Kopela Kenigsberga, syna Majera, 20) Antoniego Skorka, syna Wojciecha. 21) Tomasza Wieczerniaka, 22) Józefę z Bisów Wieczerniak, żonę Tomasza, 23) Towarzystwo Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej imienia Stanisława Syroczyńskiego w Lublinie.
- 33. MASZÓW, w powiecie krasnostawskim: Kasę Przemysłowców i Rolników Lubelskich, Spółdzielnię Kredytową z nieograniczoną odpowiedzialnością w Lublinie.
- 35. Folwark NOWINA, w powiecie krasnostawskim: Kasę Przemysłowców i Rolników Lubelskich, Spółdzielnię z nieograniczoną odpowiedzialnością w Lublinie.
- 36. Folwark OLSZANKA, w powiecie krasnostawskim: 1) Wandę Poznańską, 2) Nieujawnionych spadkobierców

Stanisława Zawadzkiego, 3) Bronisławę z Karszo-Siedlewskich Vetterową, wdowę, 4) Zakład Ubezpieczeń od wypadków we Lwowie.

- 54. ŻÓŁKIEWKA, w powiecie krasnostawskim: 1) Jerzego Bergera, nieletniego, 2) Marię z Desków Rogalską.
- 55. ŻULIN, w powiecie chełmskim: 1) Magdalenę z Budnych hrabinę Łosiową, żonę Andrzeja.

1937, nr 324, 25 XI. Związek elektryfikacyjny. Młody, zaledwie kilkuletni związek ten, którego celem jest elektryfikacja wsi i miast wojew. lubelskiego, może pochwalić się szeregiem prac już dokonanych i wielu rozpoczętymi. Wybudowano linie wysokiego napięcia Lublin-Lubartów i Izbica-Krasnystaw. Obecnie Związek przystępuje do elektryfikacji wsi. Najpierw zelektryfikowana będzie wieś Niemce pod Lublinem. Związek buduje elektrownie w Krampolu i Tarnogrodzie (w pow. biłgorajskim) oraz rozbudowuje elektrownię w Zamościu. W roku przyszłym ma być wybudowany odcinek Piaski-Krasnystaw i połączony z Rejowcem oraz Chełmem. W ten sposób 4 najbliższe sobie elektrownie - w Lublinie, Zamościu, Rejowcu i Chełmie zostaną połączone w jeden system rozdzielczy o dużej wydajności.

1938, nr 47, 17 II. Spichrze spółdzielcze. Uruchomiono spichrz zbiorowy, wybudowany przez spółdzielnię rolniczo-spożywczą w pow. radzyńskim, we wsi Komarówce Podolskiej. W woj. lubelskim jest to trzeci spichrz, wybudowany przez spółdzielnię rolniczo-handlową. W najbliższym czasie spichrze takie powstaną w Chełmie, Hrubieszowie, Krasnymstawie, Kraśniku i Łukowie.

1938, nr 48, 18 II. Mianowania w okręgach Obozu Zjednoczenia Narodowego. W związku z rozkazem szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, wprowadzającym nową strukturę organizacyjną Obozu, przewidującą unifikację organizacji miejskiej i wiejskiej - dokonano nominacji w poszczególnych okręgach: Okręg Lubelski: Wincenty Kociuba, rolnik, poseł na sejm, zam. w Krasnymstawie.

1938, nr 70, 12 III. Ś.P. Anastazja Katarzyna z Doliwa-Dobrowolskich Prawdzic-Cybulska zmarła dnia 11 marca r.b. w Wysokiem k/Krasnegostawu. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,

14-go marca, w Wysokiem k/Krasnegostawu na cmentarz miejscowy. Na te smutne obrzędy zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół zagrożeni w głębokim smutku i żalu córki, synowie, synowe, zięć, wnuki i wnuczki.

1938, nr 123, 06 V. Lubelski międzykomunalny Związek elektryfikacyjny obejmuje swoją działalnością dziewięć powiatów województwa lubelskiego: lubelski, lubartowski, chełmski, janowski, zamojski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski. Pierwszym czynem Związku, powstałego w r. 1936, było wykupienie od „Tow. energii” elektrowni w Lubartowie razem z siecią i przyłączeniami. Związek przybudował linię przemysłową Izbica-Krasnystaw (11 klm. dł.) oraz Zawada-Szczebrzeszyn (12 klm. dł.), oraz linie przesyłowe: Lublin-Rudnik-Piaski-Kęblów (około 28 klm. długi.), Zalesie-Jawidz (3 klm. dł.) i Łabunie-Komarów. Ta ostatnia linia otrzymuje prąd z Zamościa, dwie pierwsze linie - z Lublina. Niezależnie od tego wybudowano sieci rozdzielcze: w Annopolu (wieś w pow. lubelskim), w osadzie Frampol (pow. biłgorajski), 1 w Komarowie (pow. tomaszowski). W trzech oddziałach Związku: w Lubartowie, Krasnymstawie i Szczebrzeszynie - przebudowano i rozszerzono sieci rozdzielcze. W programie Związku na r. 1938/39 znajduje się: budowa linii Piaski-Rejowiec-Chełm (długości 50 klm.), która połączy m. Chełm z elektrownią lubelską. Dalej budowa linii: Lublin-Kraśnik (50 klm. dł.), Komarów-Tyszowce (15 klm. dł.) oraz Jawidz-Kijany (10 klm. długi.). Dalej budowa sieci rozdzielczej w Tyszowcach, liczących 6.000 mieszkańców. Budżet Związku na rok 1938/39 obliczony jest na 1.000.000 zł. Część tej sumy pokryją udziały członków Związku, samorządy miast: Lublina, Chełma, Zamościa, Lubartowa i Krasnegostawu, część pożyczka ministerium przemysłu i handlu oraz kredyty bankowe. ***

Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, w myśl art. 221 Ustawy Towarzystwa, niniejszym zawiadamia, że niżej wymienione dobra, obciążone pożyczkami Towarzystwa, będą sprzedawane za zaległe raty przez licytacje w kancelariach niżej wymienionych notariuszów w niżej wymienionych miastach:

Nazwa dóbr	Nieumorzona część pożyczki w terminie licytacji [zł]	Licytacja od sumy [zł]	Przed notariuszem
79. Folwark Baranica A.	101169	218000	I. Stelińskim
81. Bończa	106694	1200000	J. Borkowskim
85. Bzowiec B, Górny	211445	733000	S. Bielskim
87. Chorupnik z folwarkiem Józefów	20053	127000	A. Xiężopolskim
95. Fajslawice	78534	634000	I. Stelińskim
97. Gardzienice	122683	319000	W. Modrzewskim
98. Gardzienice cz. II B	93461	383000	I. Stelińskim
119. Kraśniczyn cz. II	340287	801000	I. Stelińskim
129. Folwark Łopiennik	93099	612000	A. Xiężopolskim
136. Markiewiczów	17219	183000	I. Stelińskim
146. Orchowiec	265223	727000	I. Stelińskim
149. Płonka	29687	369000	A. Xiężopolskim
170. Wielkopole Dwór	88157	226000	I. Stelińskim
177. Wierzchowiny	164055	854000	A. Xiężopolskim

CZĘŚĆ II-ga: na zasadzie artykułów 218 i 219 Ustawy Towarzystwa, zawiadamia właścicieli i wierzycieli, mających wpisy hipoteczne bez obranego miejsca zamieszkania z księgi hipotecznej wiadomego.

- BARANICA A Folwark: 1) Stanisław Korczak, 2) Majer Szmul Goldbaum, syn Moszka, 3) Sura Matla z Lorberów Goldbaum, żona Majera Szmula, 4) Kielman Icek Betman, syn Jankła, 5) Antoni Ślaski, 6) Janina z Fleszyńskich Głowaczowa.
- BÓNCZA: 1) Antoni Tytus Stanisław hr. Potocki, używający zwykle jednego imienia „Antoni”, 2) Anna hr. Romer, córka Tomasza, 3) Ewaryst Brzozowski, 4) Dom Poprawczy na Wiktorynie, 5) Szpital Homeopatyczny w Warszawie, 6) Szpital w Krasnymstawie, 7) Spółka Akcyjna „Lubelski Syndykat Rolniczy” w Lublinie.
- BZOWIEC B, czyli BZOWIEC GÓRNY: 1) Jankiel Goldman, 2) Estera z Glatimanów Fogelgarnowa, 3) Nieujawnieni spadkobiercy Szymona Zylberberga, syna Joska, 4) Wolf Rajzner, 5) Brucha Szpet.
- CHORUPNIK z folwarkiem JÓZEFÓW: 1) Jakub Domański, syn Andrzeja, 2) Mendel Wajnsztejn, syn Majera, 3) Nieujawnieni spadkobiercy Maksymiliana Klinkowszejna, 4) Zakład Ubezpieczeń od Wypadków we Lwowie, 5) Brandla Ruchla Kejzmano-

wa, 6) Piotr Golakowski.

- FAJSŁAWICE: 1) Irena ze Śliwińskich Sasinowska.
- GARDZIENICE: 1) Kasa Przemysłowców i Rolników Lubelskich, Spółdzielnia Kredytowa z nieogr. odpow. w Lublinie.
- GARDZIENICE część II litera B: 1) Nieujawnieni spadkobiercy Felicji z Lemańskich żony Artura Wacława Marcina Rzewuskiej, 2) Włodzimierz del Campo Scipio, 3) Kasa Przemysłowców i Rolników Lubelskich Spółdzielnię z nieogr. odp. w Lublinie, 4) Mikołaj Gall.
- KRAŚNICZYN część II: 1) Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Warszawie.
- ŁOPIENNIK Folwark: 1) Kasa Pożyczkowa Przemysłowców i Rolników Lubelskich Spółdzielnię z nieogr. odpow. w Lublinie.
- MARKIEWICZÓW: 1) Nieujawnieni spadkobiercy Jakuba Szpringera, syna Jana.
- ORCHOWIEC: 1) Adolf Estrejcher, 2) Joanna Estrejcherowa, żona Adolfa.
- PŁONKA: 1) Anna z Rzuchowskich Koszarska, żona Jerzego, 2) Gitla Żyro, córka Izraela.
- WIELKOPOLE DWÓR: 1) Jadwiga z Kołaczekowskich Marcinkowska, żona Zdzisława.
- WIERZCHOWINY: 1) Nieujawnieni spadkobiercy Ludomira Roberta Smorczewskiego,

2) Maria z Grudzińskich I voto Piotrowska. II voto Smorczevska, żona Ludomira Roberta, 3) Julia z Morawskich Smorczevska, 4) Maria z Rzewuskich Smorczevska, 5) Symcha Bromberg, 6) Szola Lejba Wolman, 7) Gitla Żyro, córka Izraela, 8) Jakub Rafałowicz, 9) Mojżesz Rafałowicz, 10) Robert Smorczevski, syn Roberta, 11) Maria Ludwika Smorczevska, 12) Lubelski Syndykat Rolniczy Sp. Akc. w Lublinie, 13) Firma Młyn „Industria”, 14) Jan Justynian Smorczevski, 15) Firma „J. M. Voith, fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza w St. Polten”.

1938, nr 127, 10 V. Zawody lotnicze juniorów o puchar P.Z.Ub. Wzajemn. Aeroklub warszawski przygotowuje, przy poparciu Powszechnego zakładu ubezpieczeń wzajemnych, zawody o puchar P.Z.U.W., które możnaby określić, jako konkurs pilotów średniej kategorii, juniorów, rozpoczynających karierę zawodniczą. W trzecim dniu, t.j. 15 maja zawodnicy odbędą drugi etap lotu na trasie: Lwów-Sokal-Włodzimierz-Zamość-Krasnystaw-Lublin-Lubartów-Biała Podlaska. Na trasie Biała Podlaska-Warszawa odbędzie się próba lotu na orientację.

1938, nr 136, 19 V. Tow. rozwoju ziem wschodnich. Odbędzie się w Lublinie zebranie organizacyjne Tow. rozwoju ziem wschodnich z udziałem przeszło stu osób. Sprawozdania delegatów powiatów, w których Towarzystwo już od pewnego czasu działa (Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw, Zamość i Biłgoraj) wykazały smutny stan rzeczy. Wpływy ukraińskie działają tam silnie i skutecznie. Brak dostatecznej liczby kościołów. Brak księży i szkół polskich. Towarzystwo musi zająć się tylko sprawami kultury i podniesieniem gospodarczym ziem wschodnich, ale przede wszystkim rozbudzeniem tam ducha polskiego.

1938, nr 174, 27 VI. Wypadek kierowcy niemieckiego pod Krasnymstawem. Dziś około godz. 4-ej przybyły do Lwowa pierwsze maszyny, biorące udział w raidzie Automobilklubu Polski. Postój we Lwowie mieści się przed gmachem uniwersytetu J. K. przy ul. Marszałkowskiej. Uczestnicy raidu po 2-godzinny odpoczynek wyruszyli w dalszą drogę do Zakopanego. Organizacja we Lwowie doskonała, zainteresowanie raidem bardzo wielkie. Na etapie Warszawa-Lwów, na 3 km. przed Kras-

nymstawem wydarzył się wypadek, którego ofiarą padł wóz Mercedes Nr. 12, prowadzony przez Carla Klinga. Kierowca, jadący z wielką szybkością, wjechał na znajdującą się w stanie przebudowy drogę, wóz wywrócił się, a pasażerowie odnieśli kontuzje. Maszyna na skutek tego wypadku została wycofana z raidu i powróciła do Warszawy. *** Pod Krasnymstawem ulega katastrofie olbrzymi Mercedes Klinga. W ciemnościach nie zauważył objazdu drogi i runął z nasypu wykonując parę koziółków. Załoga cała, wóz rozbity, ale o własnych siłach wrócił do stolicy.

1938, nr 184, 07 VII. Dyrekcja Główna Tow. Kredytowego Ziemskiego w Warszawie zawiadamia niniejszym, że na mocy rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 24-go października 1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych (Dz. U.R.P.Nr. 5 z 1936 r. poz. 59) i pisma Ministra Skarbu z dnia 20 stycznia 1937 r. Nr. D.II.22587/3/36, decyzją swą z dnia 4 maja 1938 r. Nr. 31807/Pož. udzieliła na dobra ziemskie Suchodoły, w powiecie krasnostawskim położone, pożyczkę w 4 1/2% listach zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego w Warszawie serii 5-ej w sumie nominalnej Zł. 155.200. na konwersję wierzytelności, zabezpieczonych pod Nr. 8 działu IV wykazu hipotecznego tych dóbr i że akt konwersji ma być zeznany w dniu 18 sierpnia 1938 r. przed notariuszem Ignacym Stelińskim w Lublinie, w jego kancelarii, w gmachu Sądu Okręgowego. Dyrekcja Główna zaznacza, że powyższa suma pożyczki dodatkowej może ulec zmianie.

1938, nr 230, 23 VIII. Krasnystaw. Śmierć pod samochodem. Samochód ciężarowy z Drohobycza, zdążający do Krasnegostawu, w kolonii Ignasin najechał na furmankę, którą rozbił doszczętnie. Jadący furmanką Ignacy Lipiński i Sachar Rosenzweig ponieśli śmierć na miejscu. Dwaj inni pasażerowie zostali ranni. Wskutek zderzenia samochód przewrócił się. Szofer, który wyszedł z wypadku bez szwanku, został aresztowany.

1938, nr 261, 23 IX. Ś.P. Mieczysław Kupść em. kasjer Dóbr Orłów Zapisu Ś.P. Kajetana hr. Kickiego, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu dnia 22-go września 1938 r., w Warszawie, przeżywszy lat 67. Przewiezienie zwłok do kościoła parafialnego w Orłowie nastąpi dnia 23-go b.m. Nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym

w Orłowie odbędzie się dnia 24-go b.m., o godz. 9-ej rano, po skończeniu którego nastąpi złożenie zwłok na cmentarzu miejscowym, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku: siostra, córka, synowie, synowa, wnuczka i wnuczek.

1938, nr 264, 26 IX. Wiece i demonstracje za przyłączeniem Śląska Zaolziańskiego. Fala wieców i zebrań oraz demonstracji, żądających przyłączenia Śląska Zaolziańskiego do Polski, ogarnęła cały kraj. W sobotę i niedzielę w wielu miejscowościach odbyły się liczne zebrania z tłumnym udziałem obywateli, na których wśród podniosłego nastroju zapadały rezolucje, zasyłające braciom zza Olzy słowa otuchy i pocieszenia oraz wzywające najwyższe władze Rzplitej do podjęcia stanowczych kroków, celem zwrotu zagrabionego przez Czechów Śląska Zaolziańskiego. W Krasnymstawie w dniu wczorajszym odbyła się manifestacja za rewindykację Śląska Zaolziańskiego. Na wiecu obecnych było 6 tys. osób.

1938, nr 280, 12 X. Zofia Kossak. Trembowla. 17) powieść (Ciąg dalszy). ... *Kobyłę zwano Starościna, nabyta była bowiem przed laty żróbką od starosty krasnostawskiego...*

1939, nr 13, 13 I. Elektryfikacja pow. lubelskiego. W listopadzie roku 1935 powstał lubelski Międzykomunalny Zw. Elektryfikacyjny, do którego początkowo należało 5 miast Lublin, Chełm, Zamość, Lubartów i Krasnystaw. Obecnie należą wszystkie miasta i wydziały powiatowe do pow. wojew. Trzy lata istnienia przyniosły piękny rezultat prac Zw. Zaraz w pierwszym roku 1936 wybudowano 48 km. linii o napięciu do 30.000 wolt łącząc Lublin, Lubartów, Izbicę, Krasnystaw, Szczeczeszyn.

1939, nr 46, 15 II. Doksztalcenie kupiectwa. Nowopowstała przy Stow. kupców polskich sekcja doksztalcenia kupiectwa polskiego na terenie Lubelszczyzny, rozpoczęła swe prace. Zarząd sekcji w osobach wizytorka Aleksandrowicz, mgr Mazurek i profesor Stachowski odwiedzili okoliczne ośrodki kupieckie jak Hrubieszów, Krasnystaw, Biłgoraj i odbyli szereg konferencji. W wyniku ich było otwarcie 30-godzinnych kursów dla sprzedawców sklepowych w Krasnymstawie, Biłgoraju, Zwierzyńcu, Szczeczeszynie i Hrubieszowie.

1939, nr 69, 10 III. Stow. Św. Wincentego á Paulo. Stowarzyszenie znane szeroko w mie-

ście naszym ze swych prac i działalności, rozwija się z każdym rokiem, o czym świadczy wymownie sprawozdanie z r. ub. Liczba członków wynosi 189 (w r. 37 - 161) pod opieką Stow. było 317 rodzin (w 37 - 285). W r. sprawozdawczym wydano 148.445, rozdano 1350 sz. odzieży, 11 par obuwia, zorganizowano Gwiazdkę dla 617 osób dorosłych i 119 dzieci oraz „święcone” dla 519 osób. Stow. pań św. Wincentego á Paulo posiada oddział na przedmieściu Lublina - Bronowicach, oraz oddział w Krasnymstawie.

1939, nr 122, 04 V. Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, niniejszym zawiadamia, że niżej wymienione dobra, obciążone pożyczkami Towarzystwa, będą sprzedawane za zaległe raty przez licytację. Towarzystwo, zawiadamia właścicieli i wierzycieli, mających wpisy hipoteczne bez obranego miejsca zamieszkania z księgi hipotecznej wiadomego. PŁONKA, w powiecie krasnostawskim: 1) Annę Rzuchowską, zamężną Koszarską, żonę Jerzego, 2) Gitlę Żyro, córkę Izraela. SOBIESKA WOLA, w powiecie krasnostawskim: 1) Stefana Sawę, 2) Nieujawnionych Spadkobierców Lejby Wajnberga, 3) Stanisława Michała Boduszyńskiego, 4) Kazimierza-Józefa Boduszyńskiego, 5) Barbarę-Marię Boduszyńską. SUCHODOŁY, w powiecie krasnostawskim: 1) Wandę z Kołtunowskich Rzewuską, 2) Tadeusza Rzewuskiego, 3) Nieujawnionych Spadkobierców Jadwigi z Rzewuskich Żyrkiewiczowej, 4) Stefanię-Lucynę-Ludwikę z Wesslów Siemiątkowską, 5) Helenę-Salomeję z Wesslów Szczukową, 6) Marię-Fedronię z Wesslów Czetwertyńską, 7) Witolda Iwanickiego, 8) Zofię-Marię z Iwanickich Wołczyńską, 9) Janinę-Rozalię-Małgorzatę z Łuczyńskich Mirosławską, 10) Zygmunta Łączyńskiego, 11) Jana Łączyńskiego, 12) Aleksandrę Krasicką. WIERZCHOWINY, w powiecie krasnostawskim: 1) Nieujawnionych Spadkobierców Ludomira-Roberta Smorczewskiego, 2) Marię z Grudzińskich I voto Piotrowską II voto Smorczewską, żonę Ludomira-Roberta, 3) Julię z Morawskich Smorczewską, 4) Symchę Bromberga, 5) Firmę „J. M. Voith”, fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza w St. Polten, 6) Szolę-Lejbę Wolmana, 7) Gitlę Żyro, córkę Izraela, 8) Jakuba Rafałowicza, 9) Mojżesza Rafałowicza, 10) Antoniego Grudzińskiego, 11) Firmę „Młyn Industria”, 12) Jana-Justyniana Smorczewskiego, 13)

Perłę Majzelsową, 14) Mariannę Łucję Libera, 15) Roberta Smorczewskiego, syna Roberta, 16) Marię-Ludwikę Smorczewską. WOLA ŻÓŁKIEWSKA, w powiecie krasnostawskim: 1) Jana Zwolińskiego. Kolonia POPÓWKA Nr. 5, w powiecie krasnostawskim: 1) Stanisława Padzińskiego, syna Macieja, 2) Firmę „Diabolo-Separator”. SIENNICA RÓŻANA, w powiecie krasnostawskim: 1) Nieujawnionych Spadkobierców Tadeusza-Alfreda-Józefa Rzewuskiego, 2) Górnośląskie Towarzystwo Akcyjne dla Przemysłu Drzewnego w Tarnowskich Górach, 3) Mani (Muni) Stuczyńskiego, 4) Adelę-Hiacentę-Marię Rzuchowską, 5) Michała Peretiatkowicza, 6) Annę z Rzuchowskich Koszarską, 7) Lubelską Spółdzielnię Rolniczą Spółdzielnię z ograniczoną odpowiedzialnością, 8) Wacława Rodziewicza, 9) Jadwigę Marcinkowską, 10) Helenę-Salomeę z Wesslów Szczukową, 11) Stefaninę-Lujcyne-Ludwikę z Wesslów Siemiątkowską, 12) Marię-Fedronię 2-ga imion z Wesslów Czetwertyńską, 13) Witolda Iwanickiego, 14) Jerzego Iwanickiego, 15) Zofię-Marię z Iwanickich Woyczyńską, 16) Janinę-Rozalię-Małgorzatę z Łączyńskich Mirosławską, 17) Zygmunta Łączyńskiego, 18) Jana Łączyńskiego, 19) Piotra Zubowicza, 20) Zofię Ochenkowską. 21) Szmula Szpiwaka.

1939, nr 138, 20 V. Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, niniejszym zawiadamia, że niżej wymienione dobra, obciążone pożyczkami Towarzystwa, będą sprzedawane za zaległe raty przez licytację. Powiat krasnostawski: 44. Kolonia Bzite część IX. 57. Maszów. 58. Folwark Nowina. 59. Folwark Olszan-ka. 60. Folwark Piaski Szlacheckie C. 69. Gorzków. 75. Żółkiewka.

1939, nr 143, 25 V. Centrale wylęgowe drobiu. Od szeregu lat Izby rolnicze organizują pomoc w rozprowadzaniu materiału zarodowego drobiu. Dotychczas prace te prowadzone były w kierunku popierania ferm produkujących materiał zarodowy oraz uświadamiania rolników o korzyściach, osiąganych z hodowli drobiu odpowiednich ras. Współpraca między rolnictwem a fermami zarodowymi polegała na kupnie jaj zarodowych, które rozprowadzano między właścicielami drobnych gospodarstw. Sztuczne wylęgarnie największego typu powstały już na terenie lubelskiej Izby rolniczej w Krasnymstawie.

1939, nr 152, 04 VI. O umierającym zamku. (Korespondencja wł. „Kurjera Warszawskiego”). Wieś Krupe, w pow. krasnostawskim, w czerwcu. Zamek przechodził różne koleje losu: obecnie wraz z wsią Krupe, stanowi własność p. Okulicz Kozaryna. Doczekała się stara warownia, że do niej strzelała nowoczesna szybkostrzelna artyleria podczas krwawych walk, toczonych w czasie wielkiej wojny przez wojska rosyjskie i austriackie w okolicach Krasnegostawu i Rejowca - zamek Zborowskiego był kilkakrotnie bombardowany przez artylerię austriacką: wstrzelanie się w tak duży cel nie było trudne, i efekty ognia działowego widać dziś jeszcze - jak na dłoni. Ruiny są zupełnie zaniedbane, tam, gdzie niegdyś była siedziba magnackiego rodu, sterczą tlejące ruiny, ale dziś jeszcze znaczna część potężnych murów zewnętrznych stoi niewzruszona, ale wewnątrz zamku, w pięknych niegdyś komnatach rozplenili się złośliwe zielska, rozrosły krzaki i drzewa. Szkoda tego zamku, szkoda: może zbyt wielkie koszty są potrzebne na restaurowanie tych dostojnych ruin, ale może należałoby nad nimi roztoczyć czujną opiekę konserwatorską, gdy czas, wichry i deszcze skazały zamek Samuela Zborowskiego na śmierć, przedłużyć mu życie, walcząc nimi? St. Stojan.

1939, nr 174, 26 VI. Ś.P. Michał Bartoszewski. Dnia 20 b.m. rozstał się z tym światem ś.p. Michał Bartoszewski, zasłużony działacz na niwie farmaceutycznej. Urodził się w Krasnymstawie w roku 1868. Po ukończeniu szkoły średniej w Chełmie, pracował w Kraśniku i Izbicy. Studia farmaceutyczne odbył na uniwersytecie warszawskim. W r. 1898 osiada w Łodzi, początkowo, jako pracownik, później właściciel tej samej apteki. Od chwili powstania łódzkiego Stow. aptekarzy, Zmarły bierze w nim żywy i czynny udział. Piastuje kolejno mandaty: członka komisji rewizyjnej, skarbnika i sekretarza. Od roku 1917 do 1925 był prezesem tej organizacji. W ostatnich latach, dotknięty ciężką chorobą, usunął się w zacisze domowe. Ś.p. M. Bartoszewski ofiarny i uczynny, nie szukał nigdy rozgłosu. Przeszedł przez życie drogą prostą i prawą - drogą ciężkiej pracy i obowiązku. Był wzorowym aptekarzem i dobrym Polakiem. Pogrzeb odbył się 23 b.m. przy bardzo licznym udziale przyjaciół, kolegów i znajomych Zmarłego. Nad otwartą mogiłą imieniem łódzkiego Stow. aptekarzy

pożegnał Zmarłego dr R. Rembieliński, podnosząc jego szlachetne cechy charakteru oraz działalność zawodową. Cześć Jego pamięci!

1939, nr 181, 03 VII. Z teatru Wołyńskiego. Marszruta objazdu teatru Wołyńskiego im. Juliusza Słowackiego jest następująca: dn. 8 lip. - Krasnymstaw.

1939, nr 188, 10 VII. Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie zawiadamia niniejszym, że na mocy rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 24 października 1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych i pisma Ministra Skarbu z dnia 20 stycznia 1937 r., decyzją swą z dnia 30 marca 1939 r. uchwaliła na dobra ziemskie Sobieska Wola, w powiecie krasnostawskim położone, pożyczkę w listach zastawnych serii 5-ej w sumie nominalnej zł. 45.200.

1939, nr 190, 12 VII. Napływ pielgrzymek do Wilna. Ruch pielgrzymkowy w Wilnie, który w roku bieżącym w ogóle jest bardzo ożywiony, w początkach lipca wzmógł się jeszcze bardziej. Oto w ciągu pierwszych pięciu dni b.m. odwiedziło Wilno blisko 20 mniejszych i większych pielgrzymek katolickich, przybyłych nie tylko z całej Polski, lecz i z zagranicy. Liczniejsze pielgrzymki były z Poznania, Gniezna, Katowic, Krakowa, Sokółki, Szczuczyna, Lidy, Krasnego Stawu i z wielu innych miejscowości. Ogółem w ciągu zaledwie pięciu dni bawiło w mieście przeszło 15 tysięcy pątników.

1939, nr 199, 21 VII. Ś.P. August Janisławski, obywatel ziemski, długoletni radca i v.-prezes tow. kred. ziemskiego w Warszawie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 18 lipca 1939 roku, przeżywszy lat 76. Złożenie zwłok do grobów rodzinnych w Żółkiewce pow. Krasnostawskiego nastąpi dnia 21-go lipca r.b. po nabożeństwie żałobnym o godz. 11-iej. O tym smutnym obrzędzie zawiadamiają krewnych, przyjaciół i kolegów, pogrążeni w żałobie Bracia i Rodzina.

1939, nr 216, 07 VIII. Zatwierdzenie darowizn. Minist. opieki społecznej zatwierdziło darowiznę zapis pieniężny Jadwigi Poletyło na rzecz szpitala pod wezwaniem Św. Franciszka w Krasnymstawie.

1939, nr 241, 01 IX. Niemcy podstępnie zaatakowali Polskę. Odezwa P. Prezydenta Rzeczypospolitej: Obywatele Rzeczypospolitej! Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania

zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej Wolności, Niepodległości i honoru skupi się dokoła Wodza Naczelnego i sił zbrojnych, oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich. Cały Naród Polski, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa. (-) Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej, Warszawa, dn. 1 września 1939 r.

1939, nr 247, 07 IX. Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, niniejszym zawiadamia, że niżej wymienione dobra, obciążone pożyczkami Towarzystwa, będą sprzedawane za zaległe raty przez licytację. WIERZCHOWINY, dług w dniu licytacji 162.593 zł, licytacja od sumy 854.000. Termin licytacji 29 I 1940 r. przed notariuszem W. Salkowskim w Lublinie. Towarzystwo, zawiadamia właścicieli i wierzycieli, mających wpisy hipoteczne bez obecnego miejsca zamieszkania z księgi hipotecznej wiadomego. 1) Nieujawnionych spadkobierców: a) Ludomira Roberta Smorczewskiego, b) Jana Justyniana Smorczewskiego, 2) Lubelski Syndykat Rolniczy Sp. Akc., 3) Marię z Grudzińskich I voto Piotrowską II voto Smorczewską, żonę Ludomira - Roberta, 4) Julię z Morawskich Smorczewką, 5) Symchę Bromberga, 6) Związek Producentów ryb Sp. Akc., 7) Firmę „I. M. Voith, Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza St. Polten”, 8) Szolę Lejbę Wolmana, 9) Bank Związku Spółek Zarobkowych Spółkę Akcyjną w Poznaniu, Oddział w Lublinie, 10) Gittę Żyro, córkę Izraela, 11) Jakuba Rafałowicza, 12) Mojżesza Rafałowicza, 18) Antoniego Grudzińskiego, 14) Roberta Smorczewskiego, syna Roberta, 15) Marię Ludwikę Smorczewską, 16) Firmę „Młyn Industria”, 17) Jana Justyniana Smorczewskiego, 18) Perłę Majzelsową, 19) Maryannę Łucję Libera, 20) Jadwigę Wasiłowską.

Zebrał dr Kazimierz Stolecki.

Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna).

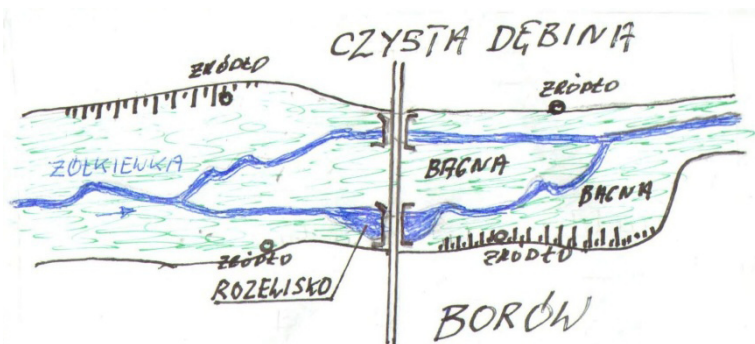
Jacenty Jarocki

Żółkiewka, rzeka mojego dzieciństwa



Jest wiele rzek w Polsce, Europie i na świecie urzekających swoją wielkością, pięknem, unikatowymi elementami naturalnej przyrody. Dla mnie piękna pozostaje niepozornie mała i niewiele znana rzeka Żółkiewka, szczególnie zapa-

trawiaste - wielkie turzyce, oczerety, wyczyniec łąkowy. Na wyżej położonych madowach spotyka się trzęślicę modrą, rajgras wyniosły, krzepówkę pospolitą oraz kostrzewę czerwoną. W ostatnich latach daje się zauważyć częściową odbudowę naturalnego ekosystemu, przy jednoczesnym wzroście negatywnych zjawisk spowodowanych działalnością bobrów oraz brakiem koszenia łąk, które powodują zanik wielu gatunków roślin. Tak jest obecnie, a jak to wyglądało 60 lat temu - postaram się przedstawić.



miętana z dzieciństwa. Postaram się czytelnikowi, zwłaszcza młodemu, przypomnieć w skrócie wygląd tej rzeki z lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Na początek krótka współczesna charakterystyka rzeki - dane zaczerpnięte z „Operatu hydrotechnicznego” wykonanego w PW STRUCTUM Sp. z o.o. Żółkiewka jest lewostronnym dopływem rzeki Wieprz i wpada do niej w Krasnymstawie. Rzeka swoje źródła ma w miejscowości Rożki, położone na wysokości 229 m n.p.m. Długość rzeki 32,8 km, zlewnia 216,6 km. Cała dolina rzeki Żółkiewki została zmeliorowana łącznie z regulacją rzeki w latach siedemdziesiątych. Jest to dolina wąska, o licznych źródłach i wysiawkach na jej wysokich zboczach. Dolina jest pod wpływem „wód naporowych” i należy do tzw. „trudnych dolin” pod względem melioracji. W wydawnictwie „Gorzków, historia wiecznie żywa” znajdujemy również charakterystykę stanu obecnego rzeki: *W krajobrazie ekologicznym gminy Gorzków wyróżnia się korytarz, dolina rzeki Żółkiewki. Jest wąska, głęboko wcięta, posiada silnie nachylone zbocza i płaskie dno. Wzdłuż rzeki występują łąki na podłożu torfowisk, przez co tworzą ciekawe ekosystemy. Na rzece znajdują się zespoły*

Lata 50. i 60. ubiegłego wieku to okres, w którym wiele elementów przyrody pozostało zachowanych w stanie naturalnym z niewielką ingerencją człowieka. Tak było też z rzeką Żółkiewką. Opiszę tutaj jej fragment najbardziej mi znany, a mianowicie obszar pomiędzy Borowem a Czystą Dębiną. W obszarze tym rzeka uformowała dwa koryta, jedno koryto w pobliżu Czystej Dębiny, a drugie dochodziło aż do skarpy w Borowie, gdzie utworzyło rozlewisko. Ingerencja w dolinę rzeki była taka, że wybudowano drogę łączącą Borów z Czystą Dębiną, a na niej oczywiście dwa mosty, bo rzeka płynęła dwoma korytami. Borów w swej wschodniej części położony jest na cyplu i północny brzeg tego cypla opada stromo w kierunku rzeki. W tym właśnie miejscu było wspomniane wyżej rozlewisko o głębokości maksymalnie 1,5 m z piaszczystym dnem. Miejsce to było wymarzonym kąpieliskiem dla dzieci i nie tylko, bo dorośli również korzystali z tego miejsca (nie było łazienek). Dla zobrazowania wyglądu doliny, przedstawiam szkic opisywanego miejsca, szkic odtworzony z mojej pamięci, zatem może być niezbyt dokładny.

Kąpielisko było bezpiecznym miejscem zabawy i relaksu dla dzieci. Woda była czy-

sta, gdyż dno było piaszczyste, a łagodny brzeg u podnóża skarpy stanowił doskonałą piaszczystą plażę, jedynym mankamentem było pojenie krów, które pozostawiały po sobie ślady swojej bytności. Wszystkie dzieci miały nakazane, aby kąpać się tylko w tym miejscu, gdyż niedaleko były bardzo niebezpieczne bagna. Brzegi rozlewiska od strony bagien ograniczone były tatarakiem oraz lilią wodną, które to rośliny stanowiły nieprzekraczalną granicę dla dzieci. Miejsca stojącej wody w rozlewisku porośnięte były pięknymi kwiatami wodnymi grążeli żółtej z wielkimi zielonymi liśćmi. Kwiaty te wydawały piękny zapach. W pobliżu, u podnóża skarp występowały źródła, jedno było nawet ocembrowane, gdzie woda była kryształowo czysta i zimna, doskonała na upały. Do tej pory pamiętam ożywczy smak tej wody. Ale nie wszędzie było tak bajkowo, między dwoma korytami rzeki i na wschód od tych miejsc łąki były zabagnione, niemalże niedostępne. Krowa, która nieopatrznie skuszona zieloną trawą weszła na brzeg bagna, już sama nie wyszła, trzeba ją było wyciągać specjalnymi pasami. Próbowano wykorzystywać te łąki, koszenie ich odbywało się po kolana w wodzie, siano podsuszone wynoszone było przez dwie osoby na drągach w miejsca dostępne, bądź wiezione było na czółnach, które ciągnął koń na długiej linie. Była to bardzo ciężka praca, ale w owym czasie bardzo niewielki procent łąk pozostawał niezebrany. Ale łąki w zależności od pory roku zmieniały wygląd - wczesną wiosną były żółte od kwitnących kaczeńców, pełne rechotu żab, później przed koszeniem przybierały kolor czerwony z racji kwitnących roślin. W niedostępnych, niekoszonych ostojach rezydowało ptactwo wodne. Nie jestem ornitologiem, zatem tylko z całą pewnością mogę stwierdzić, że były to między innymi dzikie kaczki, które występowały masowo. W rzece ryb było zatrzęsienie, pamiętam połowy na święta, kiedy brzegi bagien były zamrożone. Dwóch chłopców z kijami stało na brzegu i naganiało ryby, a dorośli zarzucali sieć, do której łowiły się piskorze, karasie, szczupaki, płotki. Wspomniałem o działalności człowieka, jego ingerencja sprowadzała się do koszenia łąk, ale też do wydobywania torfu. Po takim wydobywaniu powstawała sadzawka pełna ryb, które nie wiem jakim cudem tam się dostawały. Zimą taka sadzawka była wspaniałym lodowiskiem.

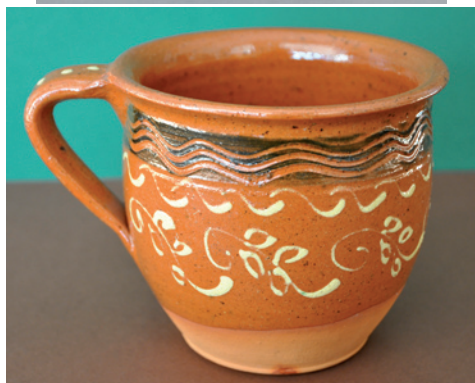
Oglądałem w telewizji, w jaki sposób w Poleskim Parku Narodowym przeprowadza się inprodukcję żółwi. W miejscu, które opisuję i w tym czasie żółw błotny występował masowo, pamiętam lekcje biologii - koniec lat 50. Miała być lekcja o gadach i dzieci przyniosły do szkoły trzy żółwie, które oczywiście pani kazała z powrotem wypuścić. Również pamiętam lekcje biologii, na których chodziliśmy oglądać w pobliżu rzeki rosnącą rosiczkę, lecz nie mogliśmy doczekać momentu złowienia przez tę roślinę jakiegoś owada. Każdy z uczniów natomiast relacjonował zjawisko błędnych ogników występujących na bagnach oglądanych nocami (wydzielanie metanu z moczarów i jego zapalenie). Niezapomniane dla mnie były również połowy raków, które odbywały się w rzece w pobliżu Olchowca - tam brzegi rzeki były dostępne. Łowione były do saka, bądź wyciągane rękami. Szkoda mi zawsze było tych stworzeń, trzeba je było wrzucać na gotującą wodę i wtedy stawały się czerwone. Występowanie raków jest świadectwem niezwyklej czystości wody. Nic jednak nie trwa wiecznie. Na początku lat 60. zlikwidowano jeden z mostów na drodze do Czystej Debiny - ten właśnie przy rozlewisku. Rozlewisko zostało zasypane i osuszone. W miejsce dwóch koryt rzecznych powstało jedno koryto główne. Woda w istniejących korytach przeznaczonych do likwidacji już nie była przepływowa, zmieniła się flora i fauna w rzece. Później przyszła melioracja witana przez mieszkańców z ogromnym entuzjazmem. Bagna zostały osuszone, w ich miejscu powstały łąki, na które można było wjechać sprzętem mechanicznym. Trwało to dwie dekady, teraz dolina rzeki Żółkiewki nie służy nikomu i niczemu. Dawna flora i fauna zanikła zupełnie, jeszcze tylko w rzece pojawiają się ryby w niewielkich ilościach. Przyroda jednak nie znosi próżni, miejsca nieużytkowane zaczynają porastać olszynami, gdzie dobrze czują się łosie i bobry. Mimo tego, jadąc od Krasnegostawu do Żółkiewki można podziwiać piękne widoki doliny rzeki i samą rzekę, najładniejsze widoki w Wielobyczy i Poperczynie. W dalszym ciągu nie zmienia się specjalnie ukształtowanie terenu i dolina rzeki Żółkiewki pozostaje w stanie takim, jakim została wykształcona przez siły natury, ale żal po tym, co bezpowrotnie odeszło pozostał.

Jacenty Jarocki

Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział Krasnystaw - Garncarstwo

Aleksander Filipczuk - urodzony w Chelmie, obecnie mieszka w Rejowcu Fabrycznym. Garncarstwem zajmuje się od najmłodszych lat, początkowo pomagając ojcu. Od 1987 roku samodzielnie prowadzi pracownię. Wykonuje ceramikę glazurowaną i siwaki oraz lepi figurki sakralne, zabawki i skarbonki. W swoim warsztacie prowadzi lekcje muzealne.

Leszek Kiejda - urodził się w Rejowcu Fabrycznym. Obecnie mieszka w Pawłowie. Talent garncarski zawdzięcza ojcu, któremu od najmłodszych lat pomagał w warsztacie. Samodzielnie garncarstwem zajmuje się od 1998 roku. Wykonuje ceramikę glazurowaną, siwaki, misy, dwojaki, figurki zwierząt i wiele innych. Prowadzi pokazy dla szkół, przedszkoli, wycieczek. Uczestniczy w przeglądach i konkursach twórczości ludowej.



Sebastian Kozłowski - urodzony w Chelmie, obecnie mieszka w Krowicy, gm. Siedliszcze. Garncarstwa nauczył się pod okiem Leszka Kiejdy. Rzemiosłem tym zajmuje się od 2005 roku. Tworzy naczynia gliniane toczone na kole garncarskim. Toczy kufle, dzbany, misy, dwojaki, donice. Obecnie wraz z żoną ma pracownię ceramiczną. Prowadzi pokazy i warsztaty dla szkół, przedszkoli i wycieczek.

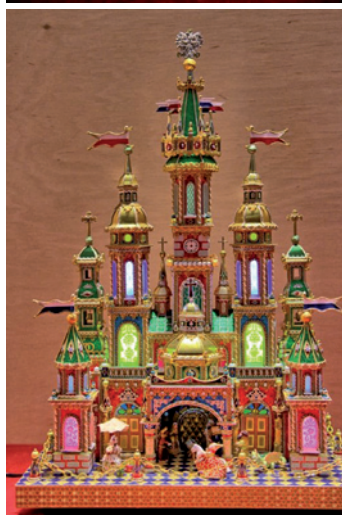
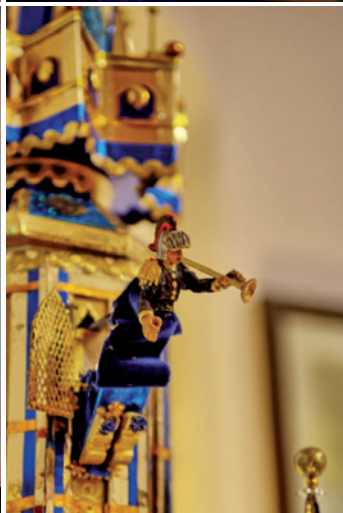


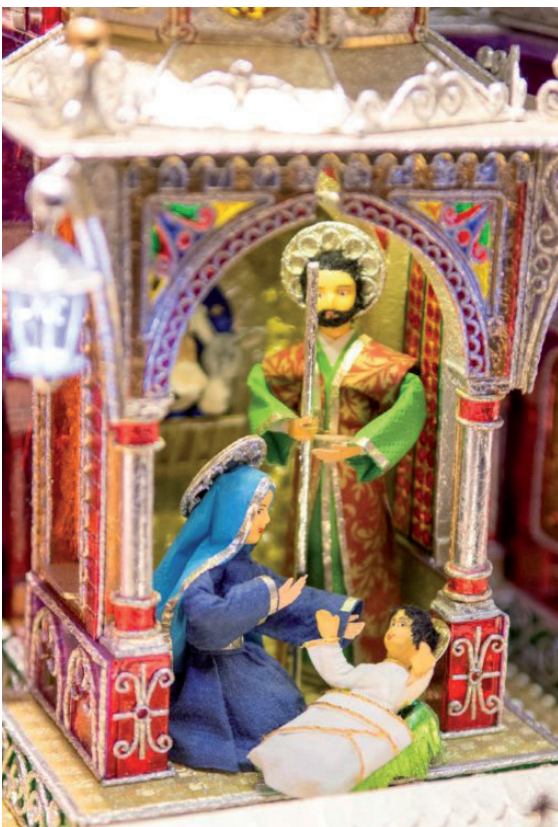
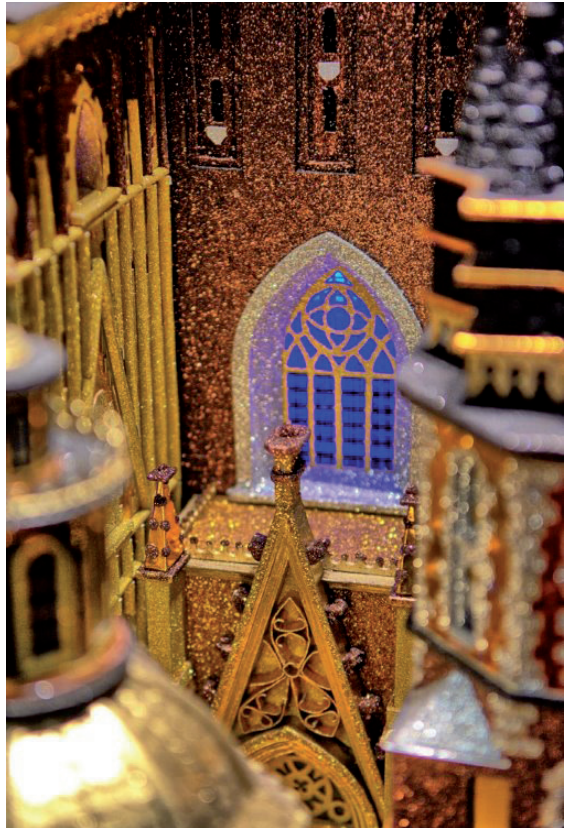
Opracowała Marta Zorska-Swątowska.
Zdjęcia ze zbiorów Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Sławomir Żołnacz - mieszka w Pawłowie. Podstaw garncarstwa i techniki wypału nauczył się od ojca. Tworzy ceramikę tradycyjną, np. siwaki, donice, jak i ceramikę artystyczną opartą o własne wzory i pomysły. Prowadzi własną pracownię garncarską, gdzie oferuje pokazy i kursy garncarstwa.



Galeria szopek krakowskich w obiektywie Pawła Litwińskiego





Tadeusz Kiciński

Piękno szopek krakowskich



Zwyczaj inscenizowania wydarzeń związanych z narodzeniem Chrystusa sięga wczesnego średniowiecza. Kult żłóbka betlejemskiego upowszechniał św. Franciszek, który w 1223 roku ukazał w żywych obrazach (ludzie, zwierzęta, ptaki) historię narodzin Chrystusa. W kościołach i klasztorach w Polsce organizowane były tego typu inscenizacje nazywane jasełkami. W XVI wieku pojawiają się w Polsce wędrownie przedstawienia jasełkowe z udziałem aktorów i lalek. Na przełomie XVIII i XIX wieku ukazuje się forma przedstawień odgrywanych na scenie z dużym wysuniętym drewnianym proscenium, a z tyłu sceny drewnianym budynkiem nawiązującym do ratuszy, pałaców, dworców. Są to pierwsze szopki.



Szopka krakowska powstała w 1. połowie XIX w. i jest unikatowa na skalę światową. Początkowo tworzyli ją robotnicy budowlani, którzy szopkami dorabiali sobie w martwym dla nich sezonie. W drugiej połowie XIX w. powstał cech szopkarzy. Budowano małe szopki pod choinki i duże, dochodzące do 3 m wysokości przeznaczone do przedstawień kukielkowych. Twórcą najbardziej dojrzałej architektonicznie formy szopki krakowskiej był murarz i kaflarz Michał Ezenekier, którego szopki uważa się za wzór kunsztu, proporcji i funkcjonalności. Tradycje budowania szopek zanikają

w czasie I wojny światowej. Dopiero w 1937 roku zorganizowano Konkurs na Najpiękniejszą Szopkę Krakowską. Konkurs odbywał się u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Następny konkurs odbył się w kolejnym roku. Natomiast trzeci zorganizowano dopiero w 1945 roku, po zakończeniu II wojny światowej, przy zburzonym przez hitlerowców pomniku Adama Mickiewicza.



Od 1946 roku organizatorem konkursu jest Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, które kolekcjonuje szopki. Szopki krakowskie inspirowane są bogatą i różnorodną architekturą Krakowa oraz wydarzeniami historycznymi. Od 2014 roku krakowskie szopkarstwo znajduje się na liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Obecnie tradycję budowania szopek kontynuują ludzie o różnych zawodach, pasjonaci pięknej tradycji bożonarodzeniowej.

Szopki można nie tylko podziwiać w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, ale także je zakupić w sklepiku przy muzeum, a także w Domu Sztuki Ludowej.

Tadeusz Kiciński

Fotografie szopek krakowskich na str. 43, 44, 45
dr Paweł Litwiński.

Joachim Kawęcki

Kultura muzyczna Krasnegostawu na przestrzeni ostatniego stulecia



Część II: Geneza i charakter koncertów „Gloria Vitae”

Koncerty „Gloria Vitae” od ponad 25 lat organizowane są w pięknym barokowym kościele będącym w przeszłości świątynią biskupów chełmskich. Od pierwszej edycji założeniem organizatorów było stworzenie wydarzenia kulturalnego, które pozwoliłoby na prezentowanie piękna utrwalonego w słowie oraz w muzyce, w monumentalnym wnętrzu krasnostawskiej świątyni, na tle bogatego, barokowego wystroju. Dotychczasowe edycje koncertów pokazały, że misja oraz stawiane cele były realizowane. Doniosłość koncertów podkreślały corocznie gwiazdy polskiej sceny i estrady, wykonujące utwory o tematyce świeckiej i religijnej, zwykle poświęconej ważnym aspektom życia religijnego, wiary i autorytetom moralnym, takim jak św. Jan Paweł II. Z roku na rok koncert przekształcał się w coraz bardziej rozbudowane widowisko audiowizualne, w którym niebanalną rolę odgrywają efekty świetlne i scenograficzne. Dzięki temu każdy słuchacz i widz może poczuć się usatysfakcjonowany pod każdym względem - duchowym i estetycznym.



Wnętrze kościoła św. Franciszka podczas koncertu „Gloria Vitae”.

Inicjatorem przedsięwzięcia był Andrzej Leńczuk, prezes Stowarzyszenia „Gloria Vitae”, ówczesny dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury, a obecnie kierownik Oddziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie.

Organizatorzy koncertu za każdym razem dbają o to, aby wydarzeniu temu patronowali przedstawiciele władz kościelnych oraz administracji publicznej miasta, województwa i państwa, np.: ks. dziekan Piotr Kimak, arcybiskup Bolesław Pylak metropolita lubelski, arcybiskup Józef Życiński, biskup Mieczysław Cisko, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, wojewodowie chełmscy - Leszek Burakowski i Marian Cichosz, wojewodowie lubelscy - Waldemar Dudziak, Andrzej Kurowski, Wojciech Żukowski, marszałkowie województwa lubelskiego - Jarosław Zdrojewski i Krzysztof Hetman.

Pierwszy koncert, jeszcze nie pod nazwą „Gloria Vitae”, odbył się w roku 1991 w kościele św. Franciszka Ksawerego. Gwiazdą wieczoru był znany i ceniony w całej Polsce wokalista, kompozytor i multiinstrumentalista Czesław Niemen. Jego występ dopełniony był przez recytacje tekstów kultury religijnej. Sukces pierwszego koncertu zachęcił organizatorów do kontynuowania przedsięwzięcia w latach następnych.

30 maja 1992 roku zorganizowano drugi koncert, już pod do dzisiaj używaną nazwą „Gloria Vitae”. W programie, oprócz wykonanych na organach *Toccaty i fugi d-moll* J.S. Bacha i *I sonaty f-moll* F. Mendelssohna można było usłyszeć takich

znamienitych muzyków, jak śpiewak operowy i aktor Bernard Ładysz czy Krzysztof Ścierański. W następnym roku koncert ponownie uświetnił występ Czesława Niemena.

3 maja 1994 roku odbył się koncert jubileuszowy poświęcony obchodom 600-lecia miasta Krasnegostawu, pod patronatem Telewizji Lublin i „Super Expressu”. Wzięło w nim udział wielu znanych muzyków, w tym Grzegorz Turnau czy Roman Ziemlanowski. Tego wieczora można było posłuchać również Chóru Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Orkiestry

im. Karola Namysłowskiego z Zamościa oraz po raz pierwszy można było obejrzeć przedstawienie taneczne w wykonaniu Grupy Baletowej P-89.

W roku 1995 koncert też miał charakter jubileuszowy, ponieważ wiązał się z obchodami 300-lecia parafii św. Franciszka. Imprezę tę o podniosłym religijnym charakterze, poza wieloma solistami i zespołami, uświetnił Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pod dyktando prof. Kazimierza Górskiego.

Przez kolejne lata do udziału w krasnostawskim koncercie, byli zapraszani wielcy artyści polskiej estrady. Występowali między innymi: Grażyna Łobaszewska, Andrzej Jagodziński, Mieczysław Pawelec, „Skaldowie”, Krzysztof Ścierański, Bernard Maseli, Jose Torres, Marek Grechuta, Jakub Badach, zespół „Anawa”, Katarzyna Skrzyńska, Anna Szałapak, Krzysztof Herdzin oraz zespół „Trebunie Tutki”.

W roku 2001 koncert „Gloria Vitae” został poświęcony Prymasowi Tysiąclecia, kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, dla upamiętnienia 20 rocznicy jego śmierci. Duchownemu i wielkiemu Polakowi, który w naszej najnowszej historii, nie tylko prowadził Kościół, ale także był drogowskazem odradzającej się niepodległości. Z repertuarem o religijnym charakterze, związanym z działalnością prymasa wystąpili: Anna Maria Jopek, Stanisław Sojka, Bernard Maseli, Krzysztof Globisz. W roku 2002 wystąpili między innymi: Hanna Banaszak, Jan Nowicki, zespół „Music Medium” i zespół Marka Strykowski.



Koncert z udziałem Stanisława Sojki.

Natomiast 25 maja 2003 roku odbył się koncert dedykowany wielkiemu Polakowi, papieżowi Janowi Pawłowi II w 25 rocznicę jego pontyfikatu. Wykonano wówczas wiele utworów muzycznych nawiązujących do jego życia i religijnej misji. Uroczystość tę uświetnili swoim występem: Katarzyna Jamróz, Mietek Szcześniak, Mieczysław Pawelec, Krzysztof Ścierański, Edward Linde-Lubaszenko, Jerzy Kluzowicz i Maria Mamona.

W kolejnych latach występowali: zespół „Missio Musica”, zespół „Trzecia Godzina Dnia”, Michał Bajor, rodzina Steczkowskich, Mieczysław Pawelec, Krzysztof Krawczyk, Krzysztof Ścierański, Anna Treter, Olgierd Łukaszewicz, Edyta Jungowska.

31 maja 2009 roku koncert przygotowano jako uczczenie wielkiej postaci Kościoła i świata, św. Pawła Apostoła Narodów, z okazji ogłoszenia przez papieża Benedykta XVI, roku 2009 - Rokiem św. Pawła. Z tej okazji wystąpili: Alicja Majewska, Włodzimierz Korcz i Hania Brulińska.

Rok później koncert odbył się pod hasłem „Tylko Chopin”, z okazji dwusetnej rocznicy urodzin kompozytora. Mieszkańcy Krasnegostawu z poczuciem dumy chcieli odkrywać i utrwać ślad jego krótkiej bytności w mieście 180 lat temu. 13 lipca 1830 roku młody Fryderyk Chopin zatrzymał się w Krasnymstawie podczas podróży do Poturzy. Na pamiątkę tego wydarzenia, w ścianę budynku dawnej poczty konnej wmurowano tablicę informującą o pobycie kompozytora w Krasnymstawie. Spędził tu zapewne jakiś czas, czekając na dalszy ciąg podróży. O tym wydarzeniu i swoich przemyśleniach z nim związanych pisał Leszek Janeczek we wstępie do folderu koncertu: *Geniusz Chopina czerpał z pamięci widzianych miejsc i ludzi. Jadąc przez nasze miasto, miał ze sobą nuty koncertu e-moll. Czy oglądane tu widoki, odgłosy codzienności, wrażenia mijanych krajobrazów, zapisał w drugiej części koncertu? My tutaj chcemy w to wierzyć. Może jakaś częśćka tamtego, naszego świata została w harmonii dźwięków zawieszonych na pięciolinii Fryderykowego zeszytu?* Koncert ten zorganizowano, aby zachować w pamięci krasnostawski epizod w życiu

jednego z największych kompozytorów na świecie. Tego wieczoru wystąpili: Lora Szafran, Emilian Kamiński, Etella Chuprik.

XX, jubileuszowy koncert odbył się miesiąc po beatyfikacji błogosławionego Jana Pawła II. Właśnie jemu poświęcono koncert, którego przesłaniem były słowa „Chwała życiu” - mające źródło w samym Bogu, Ojcu wszelkiego stworzenia i było hołdem złożonym Ojcu Świętemu, obrońcy życia na każdym jego etapie. W tym pięknym religijnym

Koncertowi w roku 2016 patronował sam prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, z racji XXV-lecia istnienia koncertów „Gloria Vitae” w Krasnymstawie. Wydarzenie to uświetnili tacy artyści jak: zespół „Raz Dwa Trzy”, Trio Beethovenowskie, Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II pod dyрекcją prof. Grzegorza Pecki. Uzupełnieniem występów muzycznych były recytacje poezji w wykonaniu uczniów liceów krasnostawskich.



Koncert Chóru Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w 2016 r.

wydarzeniu wzięli udział: Irena Santor, Krzysztof Ścierański, Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, trio z Ukrainy. Do udziału w koncercie zaproszono również krasnostawską młodzież z grupy baletowej „Piruet” i recytatorów z Młodzieżowego Domu Kultury oraz uczniów II Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida.

W roku 2012 koncert „Gloria Vitae” uświetnił Stan Borys, wykonując swoje największe przeboje z długoletniej kariery. Zaszczyt występu obok tak znakomitego artysty miała kapela folkowa „Styrta” oraz Piotr Krzaczkowski.

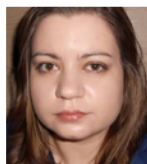
Podczas koncertu pod hasłem „Matko, dziękuję Ci” w roku 2013 wystąpił zespół „VOX” oraz Piotr Szczepanik. Dwa kolejne koncerty zdominował styl jazzowy za sprawą znakomitych polskich wokalistów tego gatunku - Krystyny Prońko i Stanisława Sojki.

W roku 2017 koncert poświęcono pamięci Czesława Niemena - wielkiego polskiego artysty, który dwukrotnie wystąpił w krasnostawskim „Gloria Vitae” w latach 1991 i 1993. Widzowie mogli przypomnieć sobie jego twórczość i po raz kolejny przeżyć chwile wzruszenia i zadumy. W roku tym przypadła 50 rocznica wydania płyty „Dziwny jest ten świat”. W programie koncertu znalazły się największe przeboje nie tylko Czesława Niemena, ale także Marka Grechuty i Ewy Demarczyk.

Koncerty „Gloria Vitae” są wyjątkowym połączeniem muzycznej kultury świeckiej i religijnej, a dodatkowo ich wysoki poziom i piękna oprawa w postaci barokowego wystroju kościoła nadają im szczególny wymiar duchowy. Estetyczne przeżycia wyniesione z takiego koncertu pozostają na długo w pamięci każdego słuchacza.

Joachim Kawęcki

Elżbieta Rogalska



Niemy fortepian

27.10.2016 r.

Obłoki kręcą się obok zaraz
Dalej są szyny obejmuję
Konstrukcje efektów niezaplanowanych
Ciało delikatne
Ciało ramion mięśniami oblekane
Przyodziana jesteś w aksamitne
Przeźroczyste przenikanie omawianych
Frazesów grywam na tych wspomnień
Puchów fotogramie
Przygrywam i przygryzam
Na niemym fortepianie

Widzę przechytrzenie

11.02.2016 r.

Nudzą mnie opowieści z senników
Po których każda iskra myśli wędruje

Bombowce schrony niesłychana pompa
Gdzie się podziały tematy pospolite

Schodzę o poziom niżej w powiązań strukturze
Widzę oszustwa i kilka pytań

Kogo przechytrzy dziś wizja lenia
Kogo wizja ogłupienia przytuli

Czytam nadal i budzę komórki
Poczerniałe od braku oryginalności

Niedomówienia rzeczy martwych

19.02.2016 r.

Wczoraj powiedziały mi półkola
Że zdrapane są ich zarysy i pokiwał
Odpowiadając im głośnik od nadmiernie
Wysoko stonowanej ciszy

Tembr zlepionych drgań powietrza
Roztrząskał linijki przyćmionego sufitu
Zadeptał dom jednej mrówki
Bezdusznie bo była żołnierzem

Królowej by nie ruszył szeptały zarysy koła
Wrócił ten co zawsze wraca i wyłączył głośniki
Półkola nie otrzymały odpowiedzi zaszpachlowane
Drżący w powietrzu temat -
Niedomówienia

Nieporuszalność o charakterze nomady

01.07.2016 r.

Bez zakazu i prohibicji spoglądam -
Nie wiem czy mogę - niemocy dostarcza
Zapewnienie zacznę
Przytulić nie wypada pożegnania - nie
Nie widzi zajęta
Zajmuję więc wymiar
Nieporuszalności o charakterze nomady

Elżbieta Rogalska - doktorantka Instytutu Pedagogiki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Członek pracowni nad twórczością Joanny Kulmowej. Publikowała na łamach czasopism: „Nestor”, „Edukacja i Dialog”, „Publikacje Edukacyjne”, „Poema”.

KONCERT

Z okazji 15-lecia

kapeli folkowej

STYRIA



Gminne Centrum Kultury w Krasnymstawie z/s w Siennicy Nadolnej
oraz Kapela Folkowa Styria
zapraszają na koncert z okazji 15-lecia kapeli, dnia 09 grudnia 2017r. o godz. 16.00
do Gminnego Centrum Kultury w Siennicy Nadolnej

SPONSORZY I PARTNERZY



PATRONAT MEDIALNY



Pod patronatem medialnym „Nestora”

Aleksandra Hać

N a końcu świata



- *Would you like to have some water?* - zapytał steward. - *Yes, please* - odpowiedziałam, mając na uwadze to, że czeka nas 14 godzin lotu. Jak to szybko zleciało - pomyślałam - przecież całkiem niedawno tu przyjechaliśmy, a już trzeba wyjeżdżać... Po tym pięknym czasie pozostaną tylko, a może aż, wspomnienia. Wiem tylko jedno - kiedyś na pewno tam wrócimy.

Pasję podróżowania zaszczepili mi moi rodzice. Gdy byłam dzieckiem, zwiedziłam z nimi Niemcy, Skandynawie, Litwę, Łotwę, Estonię, Francję, Czechy, Włochy oraz parę innych krajów. To były naprawdę fajne czasy. Spaliśmy w samochodzie, myliśmy się na parkingach, jedliśmy zapki chlebskie i konserwy, które przywoziliśmy z Polski. Pamiętam nasz bordowy volkswagen transporter, który za każdym razem się psuł, jak tylko opuszczaliśmy granice Polski. Teraz się z tego śmiejemy, ale wtedy nie zawsze było nam do śmiechu, w końcu żadne z nas nie mówiło dobrze po angielsku. Kiedyś, jak auto zepsuło się nam w Austrii, a ja wtedy byłam na etapie fascynacji językiem niemieckim, nauczyłam się słownictwa z zakresu motoryzacji, żeby móc się porozumieć z mechanikiem, który następnego dnia miał nam naprawić auto. Ta wiedza zresztą przydała mi się w życiu dorosłym, bo studiowałam lingwistykę - języki niemiecki i włoski.

Mój mąż Kamil już w dzieciństwie marzył o podróży do Australii: - *Mamo* - mówił, oglądając kolejny odcinek „Łowcy krokodyli” na Animal Planet - *chciałbym być taki jak Steve Irwin, pojadę kiedyś do Australii i przywiozę ci stamtąd wielką muszelkę!* Nikomu wtedy nawet przez myśl nie przeszło, że to marzenie się spełni. To było coś, co wykraczało poza granice wyobraźni, a jednak - 15 lat później - wylądowaliśmy w Sydney, by spędzić najlepsze wakacje naszego życia.

Niedziela, 23.10.2016, dla niektórych dzień jak co dzień, dla nas dzień spełnienia naszych marzeń. Już za 22 godziny mieliśmy się znaleźć na drugim końcu świata, aby przeżyć niesamowitą

przygodę i spełnić największe marzenie życia. Jakość usług katarskich linii lotniczych jest na najwyższym poziomie: wszelkie udogodnienia i rozrywki sprawiły, że 6 godzin lotu na pokładzie samolotu Qatar Airways lecącego do stolicy Kataru - Doha, minęło bardzo szybko. Gorzej było z lotem z Doha do Sydney. Ten trwał aż 14 godzin i był naprawdę męczący. Po 10 godzinach czas się niemiłosiernie dłużył, rozrywka na pokładzie już się znudziła, a ludzie siedzący obok stali się wyjątkowo uciążliwi.

Wreszcie wylądowaliśmy w Sydney. Czas przesunął się o 9 godzin do przodu. Po opuszczeniu samolotu czekała na nas gigantyczna kolejka do kontroli paszportowej. Jednak sama kontrola przebiegła dość sprawnie, zadano nam tylko pytanie po co przyjechaliśmy i gdzie się zakwaterowaliśmy, a po usłyszeniu odpowiedzi, celnicy życzyli nam miłego pobytu w Sydney. Odebraliśmy bagaż, zahaczyliśmy o australijskiego Maca (burgery mają tam chyba lepsze niż u nas) i udaliśmy się w stronę komunikacji miejskiej. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, poczuliśmy ogromną radość i niedowierzanie. Coś, co jeszcze 10 dni temu wydawało się niemożliwe, stało się rzeczywistością! Wcześniej jednak zaczął nas pan, który zaproponował, że za 15 dolarów od osoby zawiezie nas pod sam hotel. Mimo, że na początku nie wzbudził naszego zaufania, wsiedliśmy z nim do auta, bo opcja podwózki pod sam hotel, biorąc pod uwagę nasze ciężkie walizki, wydawała się być co najmniej kusząca. Nie tylko my skorzystaliśmy z tej, jak się później okazało całkiem niezłej opcji - jechała też z nami para Polaków z Krakowa, którzy również postanowili spędzić wakacje na drugim końcu świata.

Hostel Jolly Swagman Backpackers, w którym się zatrzymaliśmy, to miejsce, gdzie można było spotkać samych młodych ludzi z całego świata. Znajdował się niedaleko stacji metra Kings Cross, co stanowiło idealny punkt komunikacyjny. Było już nieco po 22 i mimo, że czuliśmy się trochę zmęczeni, postanowiliśmy wyjść jeszcze, choćby na małe zakupy. I tu pojawiła się kolejna niespodzianka. Chcieliśmy kupić wino, by uczcić nasz miesiąc miodowy, ale po wejściu do sklepu okazało się, że po 22 w Australii alkoholu nie kupisz. Poszliśmy dalej, ale zaczęło się robić już trochę zimno i odechciało nam się spaceru. Nieco mnie to rozczarowało, bo byłam przekonana, że

w Sydney o tej porze pogoda jest wręcz tropikalna. Sama okolica wydawała się być niezbyt atrakcyjna, w parku natknęliśmy się na grupkę bezdomnych czekających w kolejce po jedzenie i jakoś tak ogarnęła mnie myśl, że świat, w którym się teraz znaleźliśmy, niczym się nie różni od naszego, że nie warto było spędzać w samolocie 22 godzin...

Z tą myślą wróciliśmy do hotelu, by czekać na kolejny dzień. Zmiana czasu dała nam się we znaki i obudziliśmy się o 3 w nocy, nie mogąc już zasnąć. Po paru godzinach znów udało się zapaść w głęboki sen, który trwał aż do 14, ale jak tylko zobaczyliśmy, że jest tak późno, zerwaliśmy się szybko z łóżka. Na śniadanie, oczywiście, już nie było szans, dlatego też postanowiliśmy zebrać się jak najszybciej, żeby zobaczyć, co ciekawego ma nam do zaoferowania Sydney. Kupiliśmy w recepcji kilka biletów: do Madame Tussauds, akwarium i na Sydney Eye. Pogoda była rewelacyjna, świeciło słońce i wiał wiatr od oceanu, który skutecznie łagodził żar płynący z nieba. Ruszyliśmy w kierunku city. Postanowiliśmy pójść pieszo, żeby zwiedzić okolicę. Szliśmy przez park, mijając uśmiechniętych ludzi, poszliśmy do centrum pełnego wieżowców, aż w końcu doszliśmy do opery, po drodze mijając Aborygenów, którzy sprzedawali ręcznie malowane bumerangi i płyty z ich typową muzyką, której zresztą można było posłuchać na ulicy. Opera i widok na Harbour Bridge to był jeden z tych widoków, których się nie zapomina.

Kamil od zawsze był zafascynowany dziwką przyrodą, szczególnie gadami i drapieżnikami. Jako małe dziecko łapał zaskrońce i padalce, bo u dziadka Janka, u którego wówczas mieszkali, było ich pełno. Nic dziwnego, że jego największym idolem był Steve Irwin, człowiek, któremu żadne zwierzę niestraszyło. Steve oprócz tego, że zrobił karierę w telewizji, rozkręcił zoo, które prowadził ze swoim ojcem. Australia Zoo, bo o tym mowa, znajduje się w miejscowości Beerwah w stanie Queensland, niedaleko Brisbane. To był oczywiście obowiązkowy przystanek naszej podróży, do którego wybraliśmy się tuż po powrocie z Nowej Zelandii. W Brisbane mieszkaliśmy u Annabelli - 62-letniej emigrantki z Filipin, która wyjechała do Australii, żeby zaznać lepszego życia niż w swojej ojczyźnie. Annabella była przemilną osobą, bardzo otwartą i charakterystyczną... Wycalaowała mnie

na powitanie, a zaraz po tym powiedziała nam, że jej mąż zmarł 14 lat temu, a jej 14-letni syn wychowuje się na Filipinach - trochę nie wiedzieliśmy, jak się zachować.



Sydney

Nasza gospodyni, mimo że była sprzątaczką, nie miała domu niczym z „Perfekcyjnej pani domu”, w dodatku nie było Internetu, co jak się później okazało, trochę nam przeszkadzało w organizacji dnia. Nazajutrz czekała na nas kolejna niespodzianka - wyszliśmy na chwilę do sklepu, żeby kupić coś na śniadanie, a jak tylko wróciliśmy, zastaliśmy w mieszkaniu młodego chłopaka, który mieszkał w garażu u Annabelli. Byliśmy trochę zaskoczeni, bo nas o tym wcześniej nie poinformowała, nie wiedzieliśmy za bardzo jak zareagować. Wieczorem Annabella powiedziała nam, że to student z Filipin, któremu pomaga, choć - szczerze mówiąc, ciężko mi było uwierzyć w tę historię, bo dlaczego trzymała go w garażu?

Abstrahując od naszego zakwaterowania, pobyt w Brisbane był naprawdę bardzo udany. Zapamiętam to miejsce jako miasto motyli, bo wszędzie wręcz roiło się od tych przyjaznych owadów. Bardzo odpowiadała nam również pogoda, było około 30 stopni, ani razu nie padał deszcz. Australia Zoo okazało się tak ogromne, że spędziliśmy tam cały dzień. Na szczęście wzięliśmy ze sobą pro-

wiant w postaci bananów i wody, bo nie wiem, czy wytrzymałabym 6 godzin na ostrym słońcu. Do zoo przybyliśmy tuż przed 12, co - jak się okazało - było idealną porą, bo o 12 rozpoczął się Crocodile show, czyli słynne karmienie krokodyli. Jednak zanim nastąpił gwóźdź programu, pracownicy zoo zaprezentowali inne zwierzęta, m.in. przepiękne papugi, które latając energicznie nad trybunami, wzbudzały zachwyt publiczności, różne węże, był też mały aligator, a karmił go jeden z ochotników. Na koniec wypuszczono wielkiego krokodyla, którego „drażnił” pracownik zoo. Momentami wyglądało to naprawdę groźnie, ale podejrzewam, że ten pan miał przy tym niezłą frajdę. W czasie pokazu można było dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, które mogą się przydać każdemu, kto może mieć styczność z dzikimi zwierzętami.

Okazało się, że należy zachować odległość 3 metrów od zbiornika wodnego, o którym wiadomo, że żyją w nim krokodyle, aby się nimi nie zainteresowały. Nieświadome wejście do takiego zbiornika może się skończyć bardzo źle, gdyż one nie tolerują sytuacji, gdy ktoś wchodzi na ich terytorium. Jeżeli podczas wyprawy do lasu, buszu zostaniesz zaatakowany przez węża, nie panikuj, załóż opatrunek uciskowy (ale nie za mocny, aby nie odciąć zupełnie krążenia) tuż nad miejscem ugryzienia, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się jadu i jak najszybciej udaj się do szpitala. Jeżeli zdążysz, zrób zdjęcie wężowi, który cię zaatakował lub zapamiętaj jego wygląd. To pomoże w podaniu odpowiedniej surowicy. Powiem szczerze, że ja podczas całego wyjazdu miałam w torebce szarę (taką, którą uciska się ręką przed pobraniem krwi), tak na wszelki wypadek, wiadomo, przezorny zawsze ubezpieczony, na szczęście nie przydała się.

Jeżeli mówimy o węzach, to muszę wspomnieć, że w Australia Zoo można było podziwiać 10 gatunków, wszystkie własnoręcznie złapane przez Steve'a Irwin'a. Wśród nich był najbardziej jadowity - tajpan. Muszę przyznać, że wzbudzał respekt, bynajmniej nie chciałabym się z nim spotkać w jakimś buszu. Mimo, że ogólnie boję się węży, to nawet przyjemnie mi się na nie patrzyło. Obok każdego osobnika znajdował się opis z jego najbardziej charakterystycznymi cechami - krótko, zwięźle i na temat. Po przeczytaniu tego, człowiek wiedział, czego się mniej więcej po nim spodziewać.

Jeśli chodzi o inne zwierzęta, które można było podziwiać w Australia Zoo, to był tam między innymi diabeł tasmański i oczywiście kangury, które po wizycie w Morisset nie zrobiły już na nas aż takiego wrażenia, uroczyste lemury, czerwona panda (niezwykle rzadki gatunek - z wyglądu przypominała mi trochę lisa), był też ogromny żółw, wielbłądy, tygrysy, z których udziałem był pokaz oraz mnóstwo siedzących na bambusowych drzewach misiów koala, które albo jadły, albo spały... Te to mają życie! Był również pies dingo, oczywiście mnóstwo krokodyli, scynki, emu i wiele ogromnych jaszczurek, które w tamtych okolicach są dosłownie wszędzie, widzieliśmy ich parę nawet w centrum Brisbane.

Powrót z Australia Zoo był dla nas nieco uciążliwy, bo w niedzielę komunikacja (zwłaszcza poza miastami) kursuje rzadziej, w związku z czym wróciliśmy do domu później (przed 18) i pozamykali nam po drodze wszystkie sklepy. Trochę się tego nie spodziewaliśmy, więc zamiast gotować, postanowiliśmy udać się do pobliskiego KFC i sprawdzić, czy jedzenie ze znanej sieciówki smakuje tak samo jak u nas... Zawiedliśmy się bardzo mocno. O ile jedzenie w australijskim McDonald's było lepsze, to KFC jest bez porównania lepsze w Polsce.

W następny dzień namówiłam Kamila na plażowanie. Pogoda była przepiękna, plaża stosunkowo niedaleko, więc czego chcieć więcej. Wybraliśmy się na stację kolejową, a tam po raz kolejny zobaczyliśmy stado motyli. Były ich chyba setki, jeśli nie więcej. Magiczny widok. Stamtąd wybraliśmy się do Redcliffe, małej nadmorskiej miejscowości. Ja, co prawda upierałam się, żeby wybrać się na Sunshine Coast, ale było trochę za daleko. Plaża w Redcliffe nas nie zachwyciła, była dużo węższa i bardziej zanieczyszczona niż ta w Cronulla, niedaleko Sydney. W wodzie jednak pływały przepiękne niebieskie meduzy, których nigdy wcześniej nie widziałam, a które naprawdę cieszyły oko. Popołudnie spędziliśmy w Brisbane, przeszliśmy przez centrum miasta, podziwiając nowoczesną architekturę. Szliśmy bulwarami, wzdłuż których rosły drzewa gatunku jacaranda z pięknymi fioletowymi kwiatami, których nie da się zobaczyć nigdzie poza Australią, RPA i Ameryką Południową. Po drodze szliśmy przez park pomiędzy wieżowcami, w którym spotkaliśmy młodą parę z Chin podczas sesji zdjęciowej. Towarzyszyło

im kilka druhen, ot jak to zwykle podczas ślubów w krajach anglojęzycznych. Potem skoczyliśmy na burgera z prawdziwego zdarzenia, który był jednym z lepszych, jakie jadłam.

Ogólnie pobyt w Brisbane wspominam bardzo dobrze. Miasto tętniące życiem i piękna pogoda sprawiały, że chciało się tam zostać na dłużej. Z rzeczy, które miło nas zaskoczyły, wspominam to, że pieniądze, które wydaliśmy na bilety komunikacji, a których nie wykorzystaliśmy do przejazdów zostały nam oddane. Następnego dnia mieliśmy wylot do Melbourne.

Przed wyjazdem do Australii mieliśmy o niej bardzo stereotypowe wyobrażenie. Wiadomo, jest to kontynent, na którym mieszka najwięcej zwierząt, które mogą stanowić zagrożenie dla człowieka. Jest to niewątpliwie prawda, aczkolwiek, jak się potem okazało, wcale nie jest tak, jak się wszystkim wydaje. Owszem, w buszu można natknąć się na jadowitego węża czy pajaka, ale przy zachowaniu środków ostrożności nic nikomu nie grozi.

Śladami Tolkiena

Podczas planowania naszej podróży, długo się zastanawialiśmy nad tym, czy wolimy się wybrać do Cairns, żeby podziwiać Wielką Rafę Koralową, czy jednak lepszą opcją byłaby Nowa Zelandia. Po krótkim zastanowieniu stwierdziliśmy, że jednak Nowa Zelandia, ponieważ w tak krótkim czasie nie zdążymy zrobić kursu nurkowania, a opcja snorkelingu nie była dla nas do końca satysfakcjonująca. Do tej pory Nową Zelandię znaliśmy tylko z filmów Petera Jacksona, w których była przedstawiona jako istny raj. Mając na uwadze stosunkowo małą odległość od Australii, opcja zorganizowania wycieczki śladami Tolkiena wydawała nam się dość kusząca.

Rozplanowaliśmy to tak, że pierwsze 3 dni spędziliśmy w Sydney, a następnie mieliśmy wylot do Wellington. W czasie lotu musieliśmy wypełnić ankietę, którą rozdają wszystkim wjeżdżającym do tego pięknego kraju. Trzeba było podać m.in. takie informacje, czy mieliśmy styczność z dzikimi zwierzętami, czy wwozimy m.in. jakiś przedmiot typu buty... Jak tylko spojrzalam na to pytanie, parsknęłam śmiechem, bo przecież to oczywiste, że nie przyjechałam na bosaka! Po 2-godzinnym locie wy-

ładowaliśmy w stolicy Nowej Zelandii. Na granicy przeszliśmy kontrolę i przeprowadzono z nami wywiad, w którym pytano m.in. o to, jaki jest cel naszej podróży, a na końcu miły, czarnoskóry pan wbił nam wizę turystyczną do paszportu, na której był liść paproci - symbol Nowej Zelandii i życzył nam miłego pobytu w tym pięknym kraju. Trzeba było jeszcze tylko przejść kontrolę bagażu i mogliśmy udać się do naszego punktu noclegowego. Pan oczywiście zapytał, czy nie przywozimy żadnych owoców, warzyw, jajek czy innych świeżych produktów, a my zgodnie zaprzeczyliśmy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po rozpakowaniu walizki w miejscu noclegowym okazało się, że Kamil spakował ogórek, który został nam ze śniadania. Ten ogórek, gdyby został „zdemaskowany” w walizce, kosztowałby nas 400 dolarów nowozelandzkich - bo tyle wynosiła grzywna za „przemycenie” tego typu produktów.

Z naszym zakwaterowaniem też się wiąże pewna przygoda. Nocleg w Wellington wykupiłam przez słynny portal Airbnb na okres od 29 do 31 października i owszem przyjechaliśmy 29 października, ale o 1 w nocy, co oznacza, że nocleg powinien być wykupić na okres od 28 października. Helen, nasza gospodyni, 2 dni wcześniej napisała mi wiadomość, że drzwi będą otwarte i żeby spokojnie wejść. Oczywiście, drzwi nie były otwarte i zastanawialiśmy się, czy w ogóle dobrze trafiliśmy. Nie bacząc na to, jak bardzo droga była transmisja danych, włączyłam Internet w telefonie w celu poszukania numeru telefonu do Helen i zadzwoniłam do niej z duszą na ramieniu, mając nadzieję, że jeszcze nie śpi. Na szczęście nie spała i za chwilę otworzyła nam drzwi, prowadząc do salonu, bo jak się okazało, w pokoju gościnnym miała jeszcze gości ze Szwecji. Całe szczęście, że to tak się skończyło, bo inaczej musielibyśmy zacząć kombinować, a wiadomo, o 2 w nocy, na drugim końcu świata, daleko od centrum i bez Internetu... Mogło być nieciekawie!

Następnego dnia obudziła nas pochmurna, deszczowa pogoda i zaczęliśmy powoli żałować, że jednak nie zdecydowaliśmy się na podziwianie Wielkiej Rafy. Po śniadaniu zaczęliśmy rozmawiać z Helen, czy mogłaby nam polecić, co można robić w tak pochmurny i deszczowy dzień. Helen bez zastanowienia poleciła nam warsztaty w Weta Studio. W tym studiu powstawały (i nadal powstają) liczne

figurki, rzeźby, kostiumy i charakteryzacje do dużych filmowych produkcji, takich, jak „Władca pierścieni”, „Opowieści z Narnii”, „Książę Kaspian”, „King Kong”, „Eragon”, „District 9”, „Avengers” i wiele innych. Na żywo mogliśmy zobaczyć postacie znane z wielkich ekranów i podziwiać rekwizyty używane na planach filmowych tych produkcji. Wiele dowiedzieliśmy się również na temat powstawania takich rekwizytów i dużo rzeczy nas zaskoczyło. Można było wziąć do ręki m.in. maskę i stopę Hobbita, zobaczyć kostium Saurona. Niestety, nie mogliśmy tam robić zdjęć, bo niektóre przedmioty były objęte prawami autorskimi.

Szlakiem Mordoru

Jak tylko podjęliśmy decyzję o wycieczce do Nowej Zelandii, wiedziałam, że jedziemy tam podziwiać najpiękniejsze widoki na świecie. Zaczęłam więc szukać w Internecie różnych informacji na temat szlaków i miejsc, które warto zwiedzić. Oczywiście, cały czas w głowie miałam „Władcę pierścieni” i widoki, które naprawdę potrafiły zachwycić. Kiedy na jednym z portali podróżniczych przeczytałam informację na temat Tongariro Alpine Crossing - czyli najpiękniejszego szlaku jednodniowego na świecie, nie miałam wątpliwości, że musimy tam pojechać. Szlak ten znajduje się na Północnej Wyspie Nowej Zelandii, niedaleko miejscowości Taupo. Był to pierwszy punkt naszej objazdowej wycieczki. Zaraz po wypożyczeniu auta pożegnaliśmy się z Helen i wyruszyliśmy w drogę - musieliśmy dojechać do Turangi i tam mieliśmy nocleg. Po drodze mijaliśmy piękne widoki, m.in. pasących się owiec na wzgórzach, na trawie, która była tak zielona, że nigdy bym nie pomyślała, że trawa może mieć tak soczysty i intensywny kolor. Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się, żeby porobić zdjęcia i powiem szczerze, że udało nam się uchwycić kilka pięknych widoków.

Z nadmiaru tych widoków, zamiast pokonać 300 km w 3 godziny, pokonaliśmy w jakieś 5,5! Wreszcie dotarliśmy do miejsca noclegowego. Tony's Lodge, bo tam się zatrzymaliśmy, był miejscem agroturystycznym. Agroturystyka stanowiła jedyne źródło ich utrzymania i widać było, że bardzo się starali, aby goście czuli się u nich dobrze. Tony - gospodarz przywitał się z nami i chwilę po



tym jak się wprowadziliśmy do pokoju, zaprosił nas na herbatę. Niesamowicie ucieszył się z magnesu w łowickie wzory, który mu podarowaliśmy na pamiątkę, że byli tu goście z Polski. Udzielił nam wielu praktycznych wskazówek dotyczących szlaku Tongariro, m.in. jak się ubrać, ile wziąć jedzenia, wody, oraz co się może przydać na szlaku. Pokazał nam również krótki filmik na temat szlaku - patrząc na te widoki, jeszcze bardziej nie mogłam się ich doczekać. Filmik jednak pokazywał, że szlak, mimo że jest zachwycający pod względem widoków, posiada również trudniejsze odcinki, na których trzeba zachować należytą ostrożność. Wieczorem, gdy już zrobiło się zupełnie ciemno, Tony zabrał nas nad jezioro znajdujące się nieopodal, aby pokazać nam przeróżne gwiazdne konstelacje. Noc była chłodna, ale bezchmurna, niebo było pełne gwiazd. Oprócz nich można było zobaczyć planety - Wenus i Marsa, które na niebie wyglądem znacznie różniły się od gwiazd, myślę, że każdy byłby w stanie je odróżnić.

Następnego dnia nasz gospodarz bardzo pozytywnie nas zaskoczył, podając wręcz królewskie śniadanie. Zupełnie się tego nie spodziewaliśmy, gdyż nie wykupywaliśmy noclegu ze śniadaniem, a gdy tylko chcieliśmy za nie dopłacić, absolutnie się na to nie zgodził, mówiąc, że to nie hotel, a my jesteśmy jego gośćmi.

Zaraz po śniadaniu wybraliśmy się na koniec szlaku, tam czekał autobus, który zabrał nas na jego początek. Pogoda była rewelacyjna, mieliśmy szczęście, bo zarówno dzień wcześniej jak i dzień później, padał deszcz, który znacznie utrudniał, a czasem nawet uniemożliwiał pokonanie szlaku. Od samego początku widoki były przepiękne.

Jeśli chodzi o sam szlak, muszę przyznać, że jest on bardzo dobrze oznaczony, trasa jest świetnie przygotowana, są nawet 3 miejsca z toaletami. Na mapie, którą dostaliśmy, były zaznaczone łatwiejsze i trudniejsze odcinki, dzięki temu wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Szlak przebiega przez tereny położone na składającym się z wielu kraterów masywie wulkanicznym i ma długość około 21 km. Krajobraz całkowicie zmienia się mniej więcej co 4 km, a absolutnym hitem i najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam, są Emerald Lakes, czyli Szmaragdowe Jeziora, które znajdują się mniej więcej w połowie szlaku. Pod wpływem różnych związków chemicznych, zachwycają żywymi kolorami, jednak wydzielają również charakterystyczny zapach siarki, co może być nieco uciążliwe, ale da się do tego szybko przyzwyczaić. Na szlaku możemy również zobaczyć wulkan, do którego Frodo wrzucił pierścień, gdy dotarł do Mordoru. Akurat na tym odcinku spotkaliśmy parę Niemców, którzy zrobili nam pamiątkowe zdjęcia. Oni również wybrali się w podróż poślubną do Nowej Zelandii, zdecydowali się jednak na wynajęcie campera, jednak nie polecali nam tej opcji, gdyż na tę porę było na to po prostu za zimno.

Pod koniec naszej wędrówki nie czuliśmy już nóg, ale byliśmy niezwykle szczęśliwi, że dane nam było to przeżyć. Pojechaliśmy do miejscowości Taupo, po drodze zahaczając o Burger Kinga i wpadliśmy też na chwilę do Toniego, żeby jeszcze raz podziękować za supergościnę i cenne rady. Podpowiedział nam, że w Taupo znajduje się park z gorącymi źródłami, z których można korzystać bezpłatnie. Było już późno, dotarliśmy tam 40 minut przed zamknięciem, ale Kamil mimo wszystko postanowił wygrzać się w tym gorącym źródleku.

Podróż na drugi koniec świata była niesamowitą przygodą i spełnieniem naszych marzeń. Pierwszy raz widziałam ubrane choinki przy temperaturze 30 stopni, karmiłam i głaskałam kangury oraz podziwiałam tłumy surferów na plaży w Cronulla. Oprócz tego przeszłam się szlakiem Mordoru, zwiedziłam Hobbiton i podziwiałam Jezioro Szmaragdowe w jednym z parków geotermalnych. Była to zdecydowanie podróż życia i wiem, że chciałabym tam kiedyś wrócić. Kto wie, może będzie mi to dane?

Aleksandra Hać

Irena Kulik



Obrazki

13.11.2017

Ocieężałe ołowiane niebo mżyło,
kroplami bólu spływało przed szpitalem na Staszica,
rozjaśniło na azjatyckiej twarzy,
ociepiło w ramionach miłości
na stopniach KUL-owskiej uczelni,
by po trudach i poświęceniu
wylać łzami wzruszenia i radości...

07.11.2017

W szarości dnia okrężny walc
ostatniej poztoty łopiennickich klonów.
Głęboka cisza pierwszej ludzkiej zgrozy
nad śladem wiecznej pamięci.
Wiek degradacji społecznej,
pogwałcenia osobowości i wartości,
narzucona ideologia, zniewolony umysł...
Współczesność dziś chce pamiętać
o początkach równości kobiecej.
Jak wyglądałby świat,
gdyby nie doznał tej gehenny?

27.09.2017

Świeci się jasne słońko...
Przejrzysty lazur nieba,
Jesień ozłociła jesiony,
Litewski w nowej odsłonie.
Płasy szeregow różnych wiekowo dzieci
obok zadumanego Symbolu Niepodległości
na tle tryskających arkad fontanny
w rytmie Classic „Miłego Dnia”...
Skrzyżowanie z Lipową, wlot Radziszewskiego
w zasłonie kotłującego złota ...

Irena Kulik

Obrazki

12.09.2017

Żurawi klangor żegna lato,
zieleń, złoto promieni słonecznych,
skąpanych w wodnej przestrzeni,
lot trzmieli nad fioletem lawendy,

przezroczystą biel Basi z profilem Dardy.
Rusalka pawik delektuje smakiem nektaru
na różu, czerwieni i pomarańczu cynii.
Ostatnie pogwizdywanie przelotnych szpaków
na wyniosłej krasnostawskiej antenie.
Cisza zapada stopniowo,
zmiierzając ku zapomnieniu...

02.08.2017

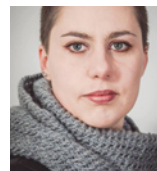
Po południowym skwarze
Na Chmielnej w cieniu zieleni
Przysiadły Młodość i Sędziwość.
Niedojrzałość z urządzeniem wielofunkcyjnym
Wyjaśnia jego obsługę Osobie znającej życie...
Niewydarzony Średni z zamroczonym umysłem
Spoczywa na zielonej ławce...
Od kiedy człowiek staje się osobą?
I jak długo nią jest?

24.07.2017

Każdy człowieczy los
zapisany w wielkiej Księdze Życia.
W pogoni za dobrami materialnymi,
Świat nie zastanawia nad jego kruchością.
Doczesność i wieczność,
walka o ziemskie przetrwanie.
Odpięta przyczepa, zmiażdżone auto,
przekroczony niewiedzialny próg,
niedoczytana „Lalka”...

Aleksandra Nizioł

Zostanie znacznie więcej



W tym roku minęły cztery lata od śmierci Mariusza Kargula. Mimo że nie ma Go fizycznie, osoby, które były z Nim związane, przyjaciele z rodzinnego Krasnegostawu oraz całej Lubelszczyzny, pamiętają Go i tę pamięć o Nim krzewią. To znak, że życie człowieka nie musi kończyć się wraz z rozpadem materii. 17 listopada w Filii nr 21 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lublinie odbyło się spotkanie pt. „Mariusz Kargul - dziennikarz”, poświęcone Jego twórczości publicystycznej. „Nestor” objął je swoim patronatem.



Dedykacja Mariusza we „Frazie”, fot. Arek Pasieczny.

W poprzednich latach wspominaliśmy Mariusza jako poetę, prozaika i epistolografa. Przyszedł czas na równie ważną część Jego działalności - dziennikarstwo. Nie można tej dziedziny pomijać, ponieważ oprócz wzorcowej realizacji wybranych gatunków - takich jak felieton, reportaż czy rozmowa, znajdują się tu przykłady bardzo zaangażowanej publicystyki czy wymykających się konwencji, a czasem spędzających sen z powiek niejednemu redaktorowi, recenzji. Z obszernego archiwum udało się wybrać kilka tekstów i zaprezentować je podczas piątkowego spotkania. Znalazły się tam więc treści publikowane w „Echu Krasnegostawu”, polonijnym „Białym Orle”, krasnostawskim „Nestorze”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”, gazecie akademickiej „Skafander”, radzyńskim „Kozimrynu”, ogólnopolskich: „Frazie”, „Tygodniku Powszechnym” i „Chimerze”, oraz

na portalu „Brzydkie Słowo na K”. Całość utworzyła prezentację dziennikarskiej drogi Mariusza i pokazała, jak samodzielnie, krok po kroku, trenował i rozwijał swój pisarski warsztat. W planowanej na wydanie późną jesienią 2018 roku książce znajdują się pełne wersje Jego artykułów, poezja i proza.

W Lublinie, to, co Mariusz napisał, zostało również uzupełnione Jego głosem - dzięki fragmentom audycji radiowych udostępnionych przez Katolickie Radio Zamość i Radio Eska Zamość, oraz obecnością w wersji wideo - za sprawą materiałów przygotowanych przez Renatę i Artura Kiciaków z Pracowni Niby Nic.

- *Mniej o twórczości, więcej o człowieku*
- skomentował jeden z gości wysłuchaną recenzję debiutanckiego tomiku przyjaciela Mariusza, Darka Włodarczyka (opublikowaną w „Nestorze”



Monika Krajewska-Woźniak podczas recytacji „159 maili”, fot. Arek Pasieczny.

Krasnostawskich, o sztuce pisania ikon uprawianej przez Agnieszkę Szykułę-Żygawską z Zamościa, a także poczytać chociażby rozmowę z jedną z ważniejszych współczesnych poetek polskich - Justyną Bargielską.

Mariusz, przez rzesze znajomych nazywany Mańkiem, oprócz gołębiego serca i wyjątkowego poczucia humoru (ciepłego, które ktoś nazwał „szwejkowem”), miał nadzwyczajną zdolność zarażania entuzjazmem i łączenia ludzi o z pozoru zupełnie odmiennych zapatrywaniach. Cokolwiek robił, o czymkolwiek mówił, robił to w sposób, który sprawiał, że chciało się chcieć, a zwykłe zamieniało się w niebywałe - napisała w „Tygodniku Zamojskim” Małgorzata Mazur (23 X 2013). Takiego Mańka - kochającego, łączącego ludzi i ratującego z opresji - przedstawi-



Goście Filii nr 21 MBP w Lublinie, fot. Arek Pasieczny.

nr 3(5) 2008 pt. „Na progu przenikliwości”). Do Krasnegostawu i okolic autorów ogólnopolskich i tłumaczonych za granicą, a Krasnystaw i okolice w świat - tak można by podsumować działalność dziennikarską Kargula, przeglądając tygodniki i pisma, w których publikował, oraz treści artykułów. Życzliwie i blisko z rozmówcami, autorami i jak w dobrym haiku - powiększając ich samych, pozostając obok możliwie wspierającym, prawie przezroczystym. To za Jego sprawą czytelnicy „Białego Orła” niezwiązani z Lubelszczyzną mogli dowiedzieć się o „polskim Oktoberfeście” - Chmielakach

ła Monika Krajewska-Woźniak, której recitał „159 maili” zwierzył spotkanie. Niedawno skomponowaną piosenką do tekstu Mariusza pt. „Z naleśnikiem petycja” artystka mile zaskoczyła gości, przypominając tym samym, że Mańek również miewał swoje wolty.

- *Lubiłam Mariusza za nienachalną determinację w kreowaniu kulturalnej przestrzeni wokół siebie. Teraz widzę wyraźnie, jak ponadczasowe i wielowymiarowe są jego teksty prozatorskie* - podsumowała Anna Rafalska, kierownik Filii nr 21 MBP i gospodyni spotkania. To miejsce musiało

być dla Niego szczególne, ponieważ ze wszystkich filii lubelskich bibliotek właśnie tu ze wspomnianym Darkiem Włodarczykiem „przywioził” postać Stanisława Bojarczuka w zbiorze sonetów „Linie liryki” i wystawie fotografii pt. „Krasnystaw Stanisława Bojarczuka. *Genius loci* kresowego partykularza”. To tu zorganizował promocję swojego debiutanckiego tomiku.



Spotkanie 17 X 2017, fot. Arek Pasieczny.



Przegląd prasy, w której publikował Mariusz Kargul, fot. Arek Pasieczny.

W jednej z radiowych audycji mówił, a w swoim dzienniku z roku 2003 pisał, że wątpi, by o Jego tekstach później rozmawiano, by je pamiętano. Ma jednak nadzieję, że nie będzie podawany jako przykład, jak nie należy tego robić. Goście spotkania chyba zgodziliby się ze zdaniem, że zostanie po Nim więcej niż „tylko zapach wtarty pomiędzy szyszki chmielu”. Maniek też może być spokojny.

Aleksandra Nizioł

Konrad Grochecki

„Noc Poetów” w Widniówce 2017



Rozpocznę od wyobraźni, która często budzi się w nocy, gdy wszystko jest niedopowiedziane, zaciemnione, deficyt światła poszerza kontynenty i oceany do granic kosmosu. Patrzę na czubki drzew, laskoczą niedbale gwiazdy i podbrzusza ptaków. Przezryste niebo zacierają sunące chmury, przyspieszają, idzie deszcz, wilgoć wchodzi w skórę wraz z wierszami usłyszanymi przed chwilą. Księżyc wyskakuje zza chmur i znów niknie - wygląda jak srebrny koń, który znalazł się w logo promującym Noc Poetów. Koń z Namuła przyprowadził deszcz. Wydarzenie trwa już od czterech godzin. Dziś jest 21 października 2017 roku. Stoję przed Domem Wiejskim w Widniówce, patrzę na to, co budzi wyobraźnię, patrzę w noc.

Pamiętam ten wieczór bardzo wyraźnie, tak jak i dwie minione Noce Poetów. Pamiętam też jak opowiadał o jej planie Mariusz Kargul. Niestety, 16 października 2013 roku niespodziewanie odszedł. Dyrekcja Gminnego Centrum Kultury w Krasnymstawie z siedzibą w Siennicy Nadolnej, z którą Mariusz miał realizować spotkanie, postanowiła, że wydarzenie odbędzie się w późniejszym terminie. Pierwsza Noc Poetów wydarzyła się w lutym 2014 roku. Wspominano wówczas Mariusza jako animatora, moderatora kultury, poetę, pisarza, propagatora twórczości Stanisława Bojarczuka. Te kilka określił to oczywiście tylko wierzchołek góry lodowej, która przydarzyła się miastu. Krasnystaw na swoje nieszczęście jej nie widział, nie doceniał.

Po roku przerwy wydarzenie wróciło do Widniówki. W dużej mierze dzięki Marzenie Marioli Podkościelnej, która w 2016 roku nawiązała współpracę z dyrektorką Gminnego Centrum Kultury, Dorotą Rybczyńską. Tak było i teraz podczas trzeciej Nocy Poetów. Obie panie, wspólnie z Andrzejem Woźniakiem opracowali koncepcję spotkania zarówno pod względem logistycznym jak i programowym. Myślę, że mogę śmiało powiedzieć, iż Marzena, dzięki swojej ogromnej determinacji „napędzała” całe wydarzenie. Jej ogromny wkład w organizację jest bezsporny. Dzięki niej pojawili się

sponsorzy, których trzeba było przekonać - okazało się, że byli oni jednak bardzo otwarci. Myślę, że w dużej mierze jej poświęcenie związane jest z tym, żeby koniecznie pamiętać Mariusza jako człowieka i jego zasługi. Noc Poetów na mapie wydarzeń kulturalnych miasta i okolic staje się niezwykle istotnym punktem, który łączy ze sobą wiele środowisk twórczych. Dzięki Marzenie spotkanie w Widniówce zatacza coraz szersze kręgi, już teraz wyszło poza granice Krasnegostawu i okolic. Świadczą o tym zaproszeni przez nią goście - byli to poeci z Chełma, Lublina, a także z Warszawy. Zaproszono również poetów stąd, z tego miejsca na ziemi. Na spotkaniu pojawili się także mieszkańcy powiatu i sponsorzy. W wydarzeniu brała udział również delegacja z Koła Gospodyń Wiejskich w Widniówce.



Po przywitaniu gości przez dyrektor Dorotę Rybczyńską, całe spotkanie prowadzili na przemian pani dyrektor, Marzena M. Podkościelna i Andrzej Woźniak - wszyscy sympatyczni i wyważeni, bezwzględnie profesjonalni. Pierwsze usłyszeliśmy Darka Włodarczyka w obszernym wspomnieniu o Mariuszu Kargulu. Ich wieloletnia przyjaźń obrodziła w listy, których zaledwie mała część została odczytana. W tych kartkach papieru był Maniek, jakby zamknięty w kapsule czasu, był taki, jakiego znaliśmy. Jego humor, nierzadko cierpki i czarny wręcz kipiał z wersów zapisanych na maszynie. Całą opowieść Darka ilustrowały fotografie z czasu, kiedy słowo stawało się ciałem krasnostawskiej poezji - bo przecież od Mariusza robiło się więcej poetów w mieście, ośmielonych do głoszenia słów.

Podczas spotkania przypominaliśmy sobie również innych poetów, którzy odeszli, m.in.: Stanisława Bojarczuka, Józefa Nikodema Kłosowskiego, Annę Kicińską, Edwarda Franciszka Cim-

ka, Martę Kujawską-Gilowską, Rajmunda Schulza, Arkadiusza Sanna czy Janusza Mariana Kawalkę i Annę Czarniecką. O nich można mówić godzinami, oni o sobie również mówią, wystarczy wziąć ich teksty, by móc być przy nich, pomimo tej odległości, cienie i przepastnej.



W kolejnym punkcie wieczoru nastąpiła prezentacja przybyłych poetów. Mówiąc krótko, można było zobaczyć istny festiwal osobowości i słowa. Słuchając wierszy, odnosiłem wrażenie, że wszystko można w nich zamknąć, emocje i myśli, które później przeszywają na wskroś. Wśród osób prezentujących swoje teksty byli: Dorota Chołody, Iwona Chudoba, Danuta Kurcewicz, Marzena M. Podkościelna oraz Robert Gałan, Konrad Grochecki, Robert Kania, Adam Kulik, Jeremi Jastrzębski, Andrzej Samborski, Henryk Radej.

W część muzyczną wprowadził nas recital Agnieszki Błaszczak - pokazała swoje nowe oblicze. Na co dzień jest lekarzem weterynarii, w Nocy Poetów stała się bardem, co mile zaskoczyło zebranych gości. Grając na gitarze, zaśpiewała swoje ulubione ballady. Pani Agnieszka nastroiła widownię w sposób niebywały. Nie był to jednak koniec muzycznej uczty, już za chwilę miał zagrać duet Jarząbek-Jurkiewicz. Chcąc opisać ich występ jednym słowem, można powiedzieć - hipnotyzujący, a w taki sposób mówi o nich Marzena M. Podkościelna: *Duet usłyszałam w Lublinie i wiedziałam, że są niesamowici, i że muszę ich „ściągnąć” do Krasnegostawu. Podobnie jak wcześniej Marka Dyjaka. I udało się! W zawieranej umowie nie miałam pieniędzy na ten duet, ale wiedziałam, że artyści nie mogą przyjechać za „zwrot kosztów podróży” i że muszę zrobić wszystko, by pieniądze się znalazły. I dzięki sponsorom znalazły się, a słuchaczom przy-*

szło podziwiać, dosłownie, koncert. Zespół zaprezentował nam piosenki Jaromira Nohavicy, którego artystyczną sylwetkę jest ciężko określić. Mówi się o nim, jako o czeskim bardzie, poecie. Kiedyś usłyszałem jego koncert w Trójce i tam Artur Andrus nazwał go *pisniczkazem* - według dziennikarza ma być to najprostsze i najbardziej trafne określenie. Tak faktycznie jest, miano to wydaje się kwintesencją J. Nohavicy, bo przecież *stolarzem nie jest tylko ten, co siedzi przy stole, garncarzem nie jest tylko ten, co używa garnków, to jest ten, co to wszystko robi, wymyśli i potem z tego korzysta* (cytuję z pamięci A. Andrusa). Jednak wróćmy do naszego duetu, który najczęściej możemy usłyszeć w Lublinie. Tych dwóch indywidualistów, pomimo ogromnego temperamentu stworzyło jedno muzyczne polskie ciało ze słowami płynącymi z Czech - niesamowity drink, który mocno uderza do głowy i nie wchodzi w nogi. Wiemy również, że ich ostatnia płyta była przyjęta bardzo dobrze przez J. Nohavicę, który nawet skomentował ją w dość ekspresyjny sposób - *to je, kurwa dobre!*

Ciekawym i ważnym punktem wieczoru był „Turniej Jednego Listu”. Podczas organizacji Nocy Poetów były dyskusje, by nocy towarzyszyło dodatkowe wydarzenie. Warto zwrócić uwagę, że najprawdopodobniej nigdy wcześniej podobny pomysł na konkurs nie zaistniał. Jest to tym samym nowa jakość, którą zainicjowała Marzena. Jej inspiracją na taki turniej stał się fakt upodobania Mariusza do pisania listów, będących niezwykle oryginalnymi, zarówno w swojej treści jak i formie. Maniek zawsze dorzucał do nich jakiś wycinek lub inny element typu rysunek czy rękodziełko. Przed konkursem odczytano kilka listów z prywatnej korespondencji Mariusza do bliskiej mu osoby, były to piękne, pełne miłości listy. W turnieju wzięło udział sześciu autorów, teksty miały przeróżną tematykę, od raju utraconego do troski o dzieci. Po zaprezentowaniu listów, publiczność miała wręczyć „liść za list”. Był to dość nietypowy sposób wyboru laureata. Liście, które miały być głosami tworzącymi w pewnym sensie „wieniec laurowy” zostały zebrane przez Marzenę i jej córkę Sarę z miejsc, które lubił Mariusz. W wyniku głosowania, zwycięzcą został Henryk Radej, zaś Iwona Chudoba zajęła drugie miejsce *ex aequo* z piszącym te słowa. Pozostałe miejsca zajęli Adam Kulik, Danuta Kurcewicz i Adam Jarząbek.

Dodatkowo Nocy Poetów towarzyszyła muzyka Leszka Pliszki, niegdyś „ciąganego” na wszystkie spotkania przez Mariusza. Jego nieodczuwany akordeon i mocny ochrypły głos zaklinał czas - który, niestety, nie dał się spowolnić. Mogliśmy jednak przed zakończeniem obejrzeć film pod tytułem „Dwa lata w raju”. Dokument został wyreżyserowany przez obecnego na sali Adama Kulika, poetę i prozaika. Obraz filmowy opowiadał o Ryszardzie Ziembie, artyście introligatorze z Hrubieszowa - wykonał on ponad 200 kunsztownych książek.



Goście mogli również wpisać się do „Kroniki Poetyckich Obecności” przygotowanej przez Katarzynę Oleszczuk, zaś Robert Gałań stworzył pamiątkowe długopisy oraz plakietki z logiem Nocy Poetów. Spotkanie to nie mogłoby się jednak odbyć w takim wymiarze bez finansowego wsparcia Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie oraz Feliksa Drażka, właściciela karczmy „U Fela”. Warto również wspomnieć, że Gmina Krasnystaw zapewniła gadżety na nagrody, Centrum Integracji Społecznej w Krasnymstawie nadruki na papeterie, które były nagrodami w konkursie, Krystyna Mojska ofiarowała namalowany przez siebie obraz jako nagrodę za pierwsze miejsce w „Turnieju Jednego Listu”. Miej-

ska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie przekazała zaś dla poetów książki pod tytułem „Linie liryki”, czyli zbiór sonetów napisanych przez Stanisława Bojarczuka. Gminne Centrum Kultury w Krasnymstawie z siedzibą w Siennicy Nadolnej zapewniło niezwykle gościnny klimat wieczoru. Tutaj należy wspomnieć o wkładzie Magdaleny Staroń. Przygotowane potrawy na ten wieczór dodały sił gościom i nie pozwoliły odejść głodnym. Ciała i dusze były syte.

Kończąc tekst, chciałbym pogratulować wydarzenia Marzenie M. Podkościelnej, Dorocie Rybczyńskiej oraz Andrzejowi Woźniakowi. Czekam z niecierpliwością na kolejną edycję.

Konrad Grochecki

Wiersz poświęcony pamięci Mariusza Kargula.

Marzena Mariola Podkościelna

Jest poniedziałek, szesnasty października

A wtedy wypadło na środę, gdy napisałeś,
że masz zamiar stanąć na nogi dosłownie
i w przenośni. I że się cieszysz, że się odzywam,
bo szpital nie daje za wielu powodów, żeby być
spokojnym. Przeraził mnie ten SMS, i że się boisz.
I noc, kiedy przyszła wiadomość, że nie żyjesz
i nie wiadomo było do kogo to powiedzieć.

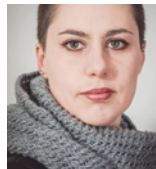
Miało nie być smutno. Jest poniedziałek
cztery długie lata po tamtej środzie.
Pośród lasów i łąk bawi się słońce
aż pieką oczy od tych barw. Pomarańcz
rozdarty na strzępy w dziesiątkach odcieni.
Trudno to wszystko opisać.

Trudno pogodzić. Tylko raz przyśnił mi się Mariusz,
mój brat. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat. Jedyne raz
Ty. Miałeś trzydzieści sześć. Siedziałeś pod Pasażem
na zwalonych kłodach drewna. Było tak dużo słońca. Kartka
listu leżała obok Ciebie a ja nie mogłam tego co mi napisałeś
przeczytać. Wtedy miała przyjechać Mirka Szychowiak,
zaprosiłam ją
do tego Twojego Krasnegostawu. Zaśmiałeś się tak ciepło
jak zawsze, cały Ty: „Rób swoje i się nie martw! Rób swoje”.

Nie wiem komu mieć za złe mój smutek. Nie wiem komu
mieć za złe ten żal. Noc Poetów w tym roku wypada
na sobotę. Będziemy czytać listy i pisać do Ciebie.
Nie zapomnij się odezwać.

Aleksandra Nizioł

Niezapominajka



Nie rozdaję autografów/ nie mam potrzeby/ zostawiać pamiętek („Autobiografia”). Z takim oświadczeniem trudno dyskutować, tym bardziej, jeśli mówimy o nieobecnych. Nie mają szansy odpowiedzieć, można jedynie uszanować ich wolę. Pisanie wspomnień może spotkać się z zarzutem ze strony żyjących - o chęć autopromocji, o niewystarczającą znajomość zmarłego. Zawsze znajdzie się jeszcze kilka mocnych argumentów. Niemniej, ośmielałam się twierdzić, że warto. Pisać i publikować, by potem mieć do czego wracać. Gdy przeczytałam informację o zaginięciu Pani Anny Czarnieckiej, a później o Jej śmierci, pierwsze, co przyszło mi do głowy, to sięgnąć do archiwum „Nestora”. Redaktor naczelny bardzo mi pomógł - podpowiadając, w których numerach ukazały się Jej teksty. Wtedy po raz pierwszy doceniłam fakt, że mamy takie pismo. Ubywa nas w zbyt szybkim tempie, ale „Nestorowi” udaje się odnotować ślad istnienia. O ile sami też czasem się o to zatroszczymy.

Boję się słów/ aby nie zagłuszyły duszy („Dialog”). Dziś łatwiej operować obrazami. A więc czarny kok, może bardziej koczek, umocowany czarną wstążką ze srebrnymi nitkami. Antenka, która szybko przemierzyła salę, a potem uniosła się nad głowami siedzącej publiczności. Tak Ją zapamiętam z pierwszego spotkania, gdy recytowała spontanicznie podczas listopadowego finału konkursu Anny Kamieńskiej. Z tą samą antenką wyrosła przede mną na cmentarzu 22 października 2013 roku. Ścisnęła mi dłoń i ze łzami w oczach, łamiącym głosem, recytowała kolejny tekst. *Oleńko, to specjalnie z tej okazji* - mówiła. Była w tym kontakcie poruszająca i stała mi się bliska, w swojej odwadze, w swoim szaleństwie.

Babcia nauczyła cię śpiewać? - spytała po wieczornej mszy 16 października rok później, gdy tym razem sama spontanicznie stanęłam przed psalmem. Pierwotnie to ona miała go zaśpiewać, ale posłuszna proboszczowi przeczytała pierwsze czytanie. *„Jesteśmy w Krasnymstawie”* - pomyślałam. Tu wszyscy znają się od pokoleń. Tego wie-

czoru przed „kościółkiem” miałam też szansę posłuchać Jej śpiewu i zapisać numer telefonu, który mi podała. Kolejny kontakt nie do usunięcia. Jest w nim kilka ósemek i Panią Anię, tak jak ósemki w muzyce, które równie szybko, jak się pojawiły, znikają - wspominam podobnie. Zawsze dynamiczną, szybką, ze wzrokiem sięgającym w głąb albo gdzieś dalej, jakby zatrzymał się w odległym czasie albo zatrzymało go jakieś wydarzenie, o którym nie wiem. Wierząca w moc słowa, które trzeba wypowiedzieć, bo może wtedy dopiero zyska moc. Ale nie wolno zwlekać, to musi się stać tu i teraz.

I jeszcze zdjęcie z wystawy Stanisława Kliszczu „Brak Paliwa”, element oddzielnej sesji, o którą go pytałam w Zamościu podczas listopadowego spotkania zatytułowanego „Autsajderzy”. Inspiracją, by się zgromadzić i porozmawiać, powspominać w takim duchu krasnostawskie osobowości, była właśnie Ona i informacje docierające z końcem września. Zdjęcie, na którym Pani Ania trzyma tabliczkę ze zdaniem mówiącym o cudach. Ubrana w ażurową kamizelkę, w letnim kapeluszu. Zatrzymana w czasie, spokojna. Czarno-biała. Kojarzy mi się, podobnie jak autorowi zdjęcia, wyłącznie z czernią. Marta Zorska wspomina jeszcze o różu. A to już tylko krok do niebieskiego. W papierach na swoim biurku w KDK Stanisław Kliszcz znajduje kartkę z jakiegoś minionego konkursu. Imię i nazwisko: Anna Czarniecka. Godło: Niezapominajka. Czarny, różowy, niebieski - same zimne kolory. Tę i inne zimy bez Niej może jakoś uda się ocieplić.

Aleksandra Nizioł

Czarna (Różowa) Anna

Mówili o niej Czarna Anna. Czy to od nazwiska, czy też może od czarnych włosów, które podobno w młodości nosiła długie i rozpuszczone. Nie znałam jej zbyt dobrze. Być może mijałyśmy się w czasach, gdy mieszkaliśmy w tym samym budynku, gdzie pracowała, ale tego nie pamiętam. Poznałam ją natomiast jesienią 2009 roku. Przychodziła na szkolenia biznesowe, by otrzymać dotację i za tę kwotę wydać swój tomik poetycki. Zupełnie nie pasowała do nikogo w grupie przyszłych fryzjerek, mechaników i sprzedawczyń. Do każdego podchodziła niezwykle życzliwie, opowiadając,

jak piękną aurę wyczuwa wokół niego. Niektórzy pukali się znacząco w czoło...

A potem były różnego rodzaju wydarzenia kulturalne, na których Pani Ania była obecna. Na wielu imprezach niewywoływana do odpowiedzi, wstawiała i prezentowała swoją poezję, a także śpiewała własne piosenki. Aktywnie działała przy kościele, biorąc pod swoje skrzydła młodych początkujących poetów. Zaglądała do szkół, głosząc „dobre słowo”. Kiedyś przyniosła na konkurs rysunki i wiersze. Z nich dowiedziałam się, jak bardzo tęskni za swoim przedwcześnie zmarłym synem.

Często przechodziłyśmy obok siebie na ulicy, wymieniając grzecznościowe „Dzień dobry”. Szła zawsze szybko, niemal biegła, jakby ciągle gdzieś się spieszyła. Czarne włosy upięte w zgrabny kok, długa spódnica, prawie zawsze jakiś różowy detal przy ubraniu. *Noszę róż, bo to kolor nadziei* - mówiła. TEGO dnia ubrała się na czarno... Czarna (Różowa) Anna.

Marta Zorska-Swałowska

Marzena Mariola Podkościelna

Problem z Anną

Słońce pełne września od kilku dni.
Na rynku kasztany rozsypane jak na stronach
Elementarza. Wpada się w to miasto.
W godzinach przedpołudniowych wszyscy są
czymś pochłonięci. Czy widziałaś na ilu plakatach
jesteś? Patrzysz zawstydzona czarnymi oczami,
bo nikt wcześniej nie miał czasu na Ciebie
z tymi Twoimi wierszykami
i Panem Bogiem.

Z dala od tamtego miasta zatrzymałam się
przed kościołem. Jest wieczór. Na ciemnym stawie
rozłożyły się światła pobliskich lamp.
Księżyc rozkołysany w gwiazdach lekki jak łuska.
Twoje ciało wyłowione wczoraj z Wieprza
obmyte i osuszone. Będzie ubrane w podobną czerń.
Zwiodło Cię to pragnienie - chciałaś do źródła.

A popłynęłaś z prądem zdradliwej rzeki.



Ania Czarniecka, fot. Stanisław Kliszcz.

Jan Henryk Cichosz



Z moich zapisków...

W trakcie szukania potrzebnej mi książki, odnalazłem zapisek ze spotkania z Michałem Krajewskim. Było to w Warszawie, w styczniu 1986 roku. Pan Michał miał wówczas 82 lata, a działo się to w gabinecie Pawła Seroki, który to wówczas zapoznał mnie ze słynnym inicjatorem tzw. trójek marmarskich w czasach odbudowy Warszawy. Krajewski był pierwowzorem fikcyjnej postaci Mateusza Birkuta w filmie „Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy. Michał Krajewski urodził się 21 listopada 1904 roku w Astrachaniu. W roku 1945 porzucił wojsko, w stopniu majora, aby wziąć do ręki kielnię i podnosić z gruzów zrujnowaną Warszawę. Po roku 1953 pracował jako doradca w Ministerstwie Budownictwa. Był pomysłodawcą i pierwszym prezesem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Był także pisarzem i publicystą. A ponadto bardzo skromnym człowiekiem.

Katarzyna Oleszczuk

Podczas pogrzebu Pani Ani, na cmentarzu, gdy połykałam łzy, uporczywie wracał do mnie tekst wiersza Marcina Świetlickiego, melorecytowany przez Bogusława Lindę, pt. „Finlandia”. Bolesnie uzmysłowił, że - parafrazując:

*Nigdy nie będzie takiej Anny
Nigdy nie będzie takiej Anny
Nigdy Anna barwna postać Krasnegostawu
A ubrana na białoczarno
Nigdy nie będzie przemyskać
szybkim krokiem by opowiedzieć o Bogu
Już nigdy nie uświetni
swoim odczytem spotkania „Nestora”
Już nigdy nie przeczyta
swojej poezji religijnej młodzieży z internatu
Ambonka w małym kościółku
już nigdy nie zabrmi jej głosem chwalcę Pana
Nigdy już Anna nie zachwyci się poezją młodych
Nigdy już Anna nie powie „masz piękną duszę”...*

Katarzyna Oleszczuk

Witolda Ilczaka, urodzonego 7 grudnia 1928 roku w Równem na Wołyniu, autora książki „Po drugiej stronie albu” (Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1983, ss. 422) osobiście nigdy nie poznałem. Pamiętam, że kilkanaście lat temu zapukałem do jego domu na krasnostawskich tzw. działkach i wówczas mi powiedziano, że wyjechał do swoich rodzinnych stron. Nawet próbowałem go „namierzyć” za pomocą jednego z polskich konsulatów na Ukrainie. I oto w połowie stycznia, będąc w Miejskiej Bibliotece Publicznej, Artur Borzęcki poinformował mnie, że Witold Ilczak powrócił do Krasnegostawu. Ta wiadomość mnie bardzo ucieszyła, ponieważ bardzo często zaglądałem do tej niezwyklej książki mówiącej o pierwszych latach rodzającego się Lubelskiego Zagłębia Węglowego, którego inżynier Witold Ilczak był pierwszym pracownikiem, a także o wielorakich zapiskach o Krasnymstawie.

Zawsze z końcem roku staram się, chociaż nie zawsze mi się to udaje, zwracać wypożyczone książki. W minionym roku to mi się udało. Oddałem, lecz niczego nie wypożyczyłem, chociaż nie wierzę

w różnego rodzaju gusła. Natomiast za przysłowio-
wy grosz kupiłem w bibliotece książkę, na którą od
lat „chorowałem”, „Ludzie Lasek”. (Biblioteka „Wię-
zi”, Warszawa 1987, ss. 604). Anonimowemu czy-
telnikowi Miejskiej Biblioteki Publicznej serdecznie
dziękuję, że tej książki nie oddał na makulaturę lub
nie wyrzucił do śmieci. Jest w tej niezwyklej książce
także o Żułowiu i Surhowie, który pisany jest jako
„Surchów”, w którym w styczniu 1945 roku, za spra-
wą Matki Czackiej, Henryk Ruszczyk zorganizował
ośrodek rehabilitacji dla ociemniałych inwalidów
wojennych.

Przed 155 laty wybuchło powstanie stycz-
niowe, z którym jest związany pewien, do tej pory
niewyjaśniony epizod, jaki miał miejsce na skraju
dóbr Wielkopola i Wielobyczy. Oto na kilka lat przed
pierwszą wojną pojawił się tam starzec z siwą bro-
dą, który pytał okolicznych mieszkańców o to, kto
wyciął smukłe sosny w pobliskim lesie, twierdząc,
że w jedną z nich w lutym 1864 roku, on wraz ze
swoimi towarzyszami wbili wielki gwóźdź. I wów-
czas ktoś sobie przypomniał, że przed laty, w tartaku
w Zamostku, podczas cięcia na deski jednej z so-
sen natrafiono na wielki gwóźdź. Staruszek z siwą
brodą, okazał się jednym z tych powstańców, którzy,
jak twierdził, zakopali tam skrzynię. Starzec wynajął
kilku ludzi, którzy zaopatrzeni w długie, grube druty
i świdy, przeszukali wskazane przez niego miejsce.
Jednakże nie natrafiono na zakopany „skarb”, któ-
ry być może ktoś wcześniej wykopał lub nadał tam
jest. Taką informację pod koniec lat 60. minionego
wieku, przekazali mi dwaj mieszkańcy Wielobyczy,
moi śp. kuzyni: Kwaśniewski i Swatowski.

Jutro, gdy to piszę, będzie 25 stycznia 2018
roku, minie 70 lat od chwili śmierci Jerzego Liska,
którego na obecnej ulicy Cichej w roku 1948, pod-
czas ucieczki z budynku UB, zastrzelił jeden z ube-
ków. Jurek Lisek urodził się 21 sierpnia 1926 roku.
Podczas wojny, mimo młodego wieku należał do
AK. Po 1944 roku nie ujawnił się. Od tamtej pory, aż
do chwili śmierci był ścigany. Na początku lat 90. mi-
nionego wieku kilkakrotnie opublikowałem w prasie
reportaż o tej niepotrzebnej śmierci. Pomimo upły-
wu lat, jeszcze mam przed oczami obraz ojca Jurka,
który wyjmuje z foliowego woreczka białą koszulę
w delikatne podłużne paski, i cały drżąc, pokazu-

je mi zastygłe plamy krwi i wlot po kuli. I jeszcze
w uszach mi dzwięczą te oto słowa: *Mając zezwo-
lenie od znajomego lekarza, wszedłem do kostnicy.
Jerzy leżał na stole. Był w samej koszuli. Pod głowę
miał włożoną cegłę. Z rany w piersiach ściekająca
krew zastygła w stożek, gdyż było bardzo mroźno.*
Ostatnie słowa Jurka Liska brzmiały: *Umieram za
Ojczyznę. Powiedźcie ojcu, ażeby mi zrobił bia-
łą trumnę.* Jurka, podczas pogrzebu w Gorzkowie
żegnało około 6 tys. ludzi.

Jan Henryk Cichosz

Jan Henryk Cichosz



Podwójne życie reporterki



Nie wszyscy wiedzą o tym, że jestem za-
palonym czytelnikiem książek biograficznych.
Jednakże do chwili obecnej nie było mi dane po-
chylić się nad książką, która w sposób niemalże
artystyczny, opisuje życie i twórczość. „Podwójne
życie reporterki. Fallaci. Torańska” jest książką
nie tylko o znakomitych reporterkach, lecz tak-
że o czasach, w których przyszło im żyć. Zanu-
rzone w tym jakże niezwykłym czasie, dotyczyły
go, odkrywały i zapisywały. Brzydziły się nim,
a jednocześnie przytulały każdą jego chwilę.
Osobiście obie dziennikarki nie znały się, cho-
ciaż ich reporterskie ścieżki nie raz i nie dwa tak
bardzo były blisko siebie. Niemalże każdy czy-
telnik kojarzy Orianę Fallaci - urodzoną w 1929
roku we Florencji, zmarłą w roku 2006 tamże -
z jej głośnymi wywiadami, jakich jej udzielili: Hen-
ry Kissinger, ajatollah Chomeini, Willy Brandt,
Deng Xiaoping, Jasir Arafat, Indira Gandhi, Haile
Selassie czy Lech Wałęsa. Zapewne w Polsce
bardziej znaną jest Teresa Torańska - urodzona
w 1944 roku w Wołkowysku, zmarła w 2013 roku
w Warszawie - za sprawą jej głośnej książki „Oni”,
zawierającej wywiady-rozmowy z byłymi komuni-
stycznymi decydentami i dygnitarzami, na temat
ich oceny dokonań socjalizmu w Polsce, a także
jako autorki telewizyjnego talk-show „Teraz Wy”.

Remigiusz Grzela tworzył tę książkę w spo-
sób skrupulatny i wręcz benedyktyński. Pomimo



Remigiusz Grzela, „Podwójne życie reporterki. Fallaci. Torańska”, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, ss. 488.

tego, że osobiście znał Teresę Torańską, to do słownie włąbił się w jej literacką i bibliograficzną spuściznę. Trudniej było Grzeli, że tak powiem, opisać Orianę Fallaci, której nie znał. Nie wystarczyły mu dostępne materiały, dlatego udał się do Włoch, aby tam na miejscu dogłębnie zrozumieć i dotknąć pozostawione przez nią ślady i to wszystko, co ją otaczało. Osobiste doznania Grzeli, przeplatane twórczością obu pań i ich biografią, a także język, jakim posługuje się Grzela sprawiły, że ta niezwykła książka pulsuje szczerą autentycznością.

Jan Henryk Cichosz

Jan Henryk Cichosz

Aforyzmy i myśli



*

Bram pożądanego jest wiele.
Miłości tylko jedna.

*

U biednego grosz, jak u bogatego trzos.

*

Nie na każdym drzewie ptak zaśpiewa.

*

Mówi, że jest wolnym człowiekiem,
tylko kamień bogactwa uwiera jego nogi.

*

Oczy bez łez, są jak źródła bez wody.

*

Rzadko otwierał usta,
a szacunek miał wielki.

*

Rzeka wyschła
nim zdążyli zbudować most.

*

Wiara bez modlitwy,
jest jak studnia bez wody.

*

Ucz się od matki daru słowa,
a od ojca daru milczenia.

*

Nie zawrócisz kijem rzeki,
lecz płynąc pod prąd, zawsze będziesz sobą.

*

Na bezrybiu, nawet rak nie jest rybą.

*

Z głową w chmurach, daleko nie zajdziesz.

*

Chępli się znajomością prawa,
lecz sprawiedliwość jego jest zawsze za progiem.

*

Człowiek nie jest częścią Prawa.
To Prawo jest częścią Człowieka.

*

Zbyt często żyjemy tak,
jakbyśmy mieli żyć wiecznie.

*

Nie ma takiej maski, która nie uwiera.

*

Jedną z najgłupszych rzeczy,
jest przypominanie kobiecie, że jest kobietą.

*

Jeśli jesteś zbyt często adwokatem we własnych
sprawach, to nie bądź sędzią dla innych!

*

Poeta powinien opisywać wszystko to,
czego nie widać, a co jest i istnieje.

Stefan Jurkowski

Poezja niekończących się możliwości

„Znak bez kropki” - to tytuł najnowszego tomu Waldemara Michalskiego, na który składają się trzy części: „Lustro w dwudziestu odsłonach z epilogiem”, „Chopin” i „Wędrowne”. Oto moje pierwsze skojarzenie, zanim jeszcze zacząłem lekturę: to znak nieograniczonej, nieskończonej, niedającej się zdefiniować przestrzeni; szaleństwo słowa i wyobraźni. Bo też taka jest poezja autora „Tryptyku z gwiazdą”. Słowo i wyobraźnia stanowią tu główne tworzywo utworów. Michalski powiada w pierwszym wierszu otwierającym cykl „Lustro...”:

*Lustro
ono jest w tobie
złote ramy
usta drewniane
czas zatrzymany*

Poeta patrzy na świat. Nie jest to wyłącznie obserwacja. Patrząc - kreuje swój własny, nieograniczony, odmienny. Nie znaczy to wcale, że „wymyślony”. Przeciwnie, bardzo konkretny, osadzony w realiach kresowych, w tych realiach najbliższych poecie, który urodził się i mieszkał na Wołyniu. Stąd tyle tutaj odwołań do krajobrazów, obyczaju, architektury. To wszystko jest bardzo istotne dla poezji Michalskiego, tworzy jej niepowtarzalny klimat.

Nie sądźmy jednak, że jest to poezja „wspomnieniowa”, zbudowana z sentymentalnych obrazów. Wszystko to, co unosi pamięć, każdy stworzony przez poetę obraz jest ustawicznie konfrontowany ze współczesną rzeczywistością. Akcja tych wierszy dzieje się tu i teraz:

*Jest miła - mówi:
będziemy stale na skajpie
wolę rozmowy w łóżku
wirtualna obecność
jest bez soli i pieprzu
Jadę na Wołyń
plecak paszport i mapy
stare i nowe (...)*

Wołyń jest kanwą dla tej poezji, pretekstem, inspiracją dla szeroko pojętych, uniwersalnych przesłań: filozoficznych, egzystencjalnych; stanowi ciągły punkt odniesienia dla współczesności, o której to w gruncie rzeczy pisze Waldemar Michalski. Podmiot liryczny egzystuje w świecie współczesnym, jest kimś „stąd”, a nie postacią z przeszłości żyjącą wspomnieniami. To obywatel obu światów. Niejako będący integralną ich częścią:

*Nie muszę pielgrzymować
dotykać białego kamienia
- sam jestem kamieniem.*

Bo przecież: żyć znaczy być od nowa - mówi poeta. Język poetycki Michalskiego jest bardzo precyzyjny, stonowany, rzec by nawet: powściągliwy. Emocje, których tu nie brak pulsują w nurcie podskórnym wierszy, są trzymane na wodzy, podporządkowane funkcjom artystycznym. Poeta nie pozwala na ich niekontrolowaną erupcję, co właśnie potęguje ekspresję utworów.

Trochę inaczej - co zrozumiałe - brzmi poemat „Chopin”. Znajdujemy w poszczególnych jego częściach liczne fragmenty listów kompozytora. Tak jednak dobrane, aby precyzyjnie wtapiały się w tkankę wiersza, mogły odzwierciedlić emocje współczesnego człowieka - artysty. Poety, który dzisiaj pragnie:

*by w Łazienkach z Fryderykiem
wsluchać się w rytm Warszawy*

Podobnie jak pierwszy cykl wierszy, poemat „Chopin” jest głęboko uniwersalny. Cały sztafaż kulturowo-historyczny jest tutaj swoistym tłem, na którym rozgrywa się psychologiczny dramat tożsamości, ale i ciągłości:

*niech obcy milczą gdy fortepian gada
bo mowa ta sama tu i teraz
i nuta ta sama
jak szpada w serce zadana (...)
tylko pamięć ta sama ta sama
na odejzdne w pamiętniku wpisana*

Owa tożsamość i ciągłość mają tu jednocześnie wymiar metafizyczny. To tak, jakbyśmy -

nie zdając sobie sprawy - dźwigali w sobie kody przeszłości i przyszłości zarazem. Jesteśmy wszak częściami tej wielkiej kosmicznej, tajemniczej maszyny. I właśnie o tym wydaje się traktować „Chopin”. Wszyscy wszak od zarania dziejów wsłuchujemy się:

*...co echo odpowie
co znaczy smutna nuta
w mojej i twojej Warszawie
w pijanym polonezie z czapką na bakier*

Cykl „Wędrownie” składa się z jedenastu zróżnicowanych tematycznie wierszy, które jednak łączy wspólny mianownik życiowego i artystycznego doświadczenia. Mamy tu wiersz „Kajakiem po Dniestrze”, świetny, zrytmizowany, ale i „Bociany nad Warszawą” czy „Poeci w Oborach”, w którym to utworze Waldemar Michalski przywołuje cienie bywających tam poetów: Broniewskiego, Iłakowiczówny, Słonimskiego... A potem zaraz:

*Do Krzemieńca jedziemy razem
Norwid, Słowacki i młody Feliński
Juliusz jest tu gospodarzem
za nami Ikwa i skalne Łzy Dziewic.*

Tu nie istnieją inne rzeczywistości, jak tylko język, wyobraźnia, doświadczenie. Czytając wiersze Michalskiego, odnosi się wrażenie pewnej równoległości oraz ciągłości zdarzeń. Podmiot liryczny zdaje się przenikać wszystko, nie zważając na granice przestrzeni i czasu:

*Podróżować to trochę jakby mniej umierać
w gorączone zwiedzamy kraje i style
mijamy się w drodze po światło Rzymu
i mirrą pachnące Kijowa świątynie*

Na zakończenie tego cyklu - niczym na deser - zostawił poeta utwór „Wala się mury Jeruzalem”. To pięcioczęściowy poemat opatrzony dedykacją „Synowi Januszowi na nowe spotkanie”. Rzecz znakomita i wstrząsająca. Bardzo dramatyczna, lecz - jak to z reguły bywa u Michalskiego - do ostatnich granic powściągliwa. Jest to zarazem swoiste wyznanie wiary podmiotu lirycznego, a także ufności i nadziei na ponowne spotkanie.

Przytoczę zatem w całości pierwszą część tego znakomitego utworu:

*Wczoraj byliśmy w cerkwi
wszyscy święci odprowadzali cię do raju
na tęczowym łuku słowo amen
zamykało usta
otwierało rany
zapaliliśmy świeczki
zielonooka Pani
przytuliła mocniej swoje dziecię
niewidoczne działa się poza nami
staął czas i stanęła rzeka
byliśmy razem
zaczynam wierzyć
każde rozstanie
jest początkiem nowego spotkania*

Używając pojęcia ściśle religijnego, można powiedzieć, iż jest to utwór o „świętych obcowaniu”. Osoba, która odeszła jest wszak wśród nas. Uczestniczy w naszym życiu. My, w miarę upływu czasu, mamy drogę coraz krótszą *jakby bliżej Boga*. Jest to niejaka nadzieja wśród naszego ziemskiego morza niepewności oraz chwilowego doświadczania pustki i bezsilności:

*nie podam ci wiośła
choć widzę znak otwartej dłoni.*

Nie ma tutaj wyraźnych odniesień do religijności obrzędowej. Widać natomiast głębię metafizyczną, świadomość granicy pomiędzy „tam” i „tutaj” przy jednoczesnej możliwości przekraczania jej z pomocą poetyckiego słowa i wyobraźni kreujących nowe, pozornie niedostępne rzeczywistości. Waldemar Michalski w nowatorski sposób mówi o sprawach, które żywo interesują każdego człowieka, nie tylko artystów. Świata ponadmysłowego, którego nie można formować według naszych zmysłów. Nie należy bowiem antropomorfizować go, czy orzekać o nim w sposób kategoryczny. Jest to jakaś wielka tajemnica, która może w pewnym sensie dać się przeczuć poprzez poezję, muzykę; poprzez sztukę. Mamy wtedy do czynienia z autentycznym wzruszeniem, poznaniem intuicyjnym. Nie dysponujemy przecież w tej mierze innymi narzędziami.

Siłą poezji Waldemara Michalskiego jest właśnie owo niedopowiedzenie i wielka dyscyplina słowa. W jego utworach nie ma nic zbędnego. Są skonstruowane bardzo precyzyjnie i konsekwentnie, nie stronią od komunikatywności, choć jednocześnie starają się odkrywać wciąż nowe obszary znaczeń. Poruszają wiele nurtów tematycznych, od egzystencjalnych po eschatologiczne czy historyczne.

Kończący ten zbiór reprezentatywnych dla Michalskiego wierszy tytułowy „Znak bez kropki”, datowany na styczeń 2016 roku doskonale podsumowuje twórczość poety:

*Na gładkiej płycie odczytuję słowa
jeszcze żywe dzwonią w uchu
pozostają wciąż otwartą raną
i znakiem bez kropki*

Dodajmy: znakiem niekończących się możliwości.

Stefan Jurkowski



Waldemar Michalski, „Znak bez kropki”, Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN, Lublin 2017, ss. 80. Posłowie: Olga Białek-Szwed.



Elżbieta Iwaniak

Pierwsze zdanie

Do wspomnień z dzieciństwa
wchodzę jak do sanktuarium
cichutko na palcach
żeby nie spłoszyć myśli
drogocennych jak relikwie
oddając cześć bogom
żyjącym i tym umarłym
stanąć raz jeszcze
przed niezapisaną tablicą
i niepewną ręką napisać
swoje pierwsze zdanie
o życiu

* * *

Uwierzyłam
zanim moja wiara
została sprawdzona
przez uczonych
w piśmie
a wszystkie grzechy
można było policzyć
na palcach jednej
ręki
dym z komina i latające
jaskółki
przepowiadały pogodę
stąpający po łące
bocian
jeszcze nie słyszał
o In vitro
a woda w strumyku
była czysta jak sumienie
uwierzyłam
zanim na dobre
nie zeszytywniał kark
i kolana
a wiarę trzeba było odłożyć
na półkę
w dyskretne miejsce
przestała wierzyć w cuda
dojrzała

Zegarmistrz

W suterenie
za zakurzoną szybą
pochylony stary zegarmistrz
jak mityczny władca czasu
z właściwą tylko sobie precyzją
delikatnie aby nie spłoszyć
wskazówek
stara się od lat przywrócić światu
właściwy rytm...

Czerwona sukienka

Nie ubiorę czerwonej
sukienki
za oknem zima
sukienka straciła
zwiewność
moje ciało czułość
czerwona sukienka
schowana głęboko
do szafy
nie krzyczy kolorem
jest cicha coraz cichsza
tak bym nie słyszała
jak zapomina...

Szkło

Wszystko trzeba ułożyć
tak żeby nie było
zagiętych rogów
najlepiej idealnie
w szeregu
nie pomylić tego
co bardziej ważne
od tego co mniej
koloru wzorków
hierarchii
spotkań
dnia od nocy
zaznaczyć swoje terytorium
markową metką
wejść jak najwyżej
tylko po to aby
w lustrze wyobraźni
odbić się od szkła...

Elżbieta Petruk



„Zamiast noworocznych postanowień”

Niedzielnny, styczniowy poranek. Jestem w Krynicy. Nie, nie, ani górskiej, ani nadmorskiej, jestem w Krynicy krasnostawskiej! Nie ma tu dep-taków, nie ma zgielku, tłoku, sanatoryjnych pen-sjonariuszy, jeśli trafi się turysta to przejazdem, w drodze do Arianki, rzadko i najczęściej na rowe-rze. Cisza, spokój i przestrzeń. Przestrzeń, jaką dają pola sięgające horyzontu, a horyzont hen, po-zwalający odpocząć oku wpatrzonemu w kompu-ter, telewizor, książkę, ograniczonemu infrastruk-turą miasta. Latem mnóstwo ptasich koncertów i akrobatycznych popisów. Słyszałam tutaj słowi-ka, widziałam rudzika, kopciuszka, jemioluszkę, szpaka, dzięcioła dużego, dzięcioła zielonego, go-łębia grzywacza, bażanta, srokę, sikorkę, a nawet dudka. A wśród drzew dostojny jesion, wielka lipa, orzech włoski dający wytchnienie w upale swym cieniem, jawor i akacja. Na polach spotykałam sar-ny, czasem przez drogę lis przebiegł, czasem kuna zostawiła po sobie skorupki wykradzionych z kurni-ka jaj, wiewiórka zakopująca tu i ówdzie orzechy, to całkiem częsty jesienny obrazek. Prawdopodobnie zdarza się natknąć na dzika. Są przepiękne mo-tyle, koniki polne, można spotkać nawet ropuchę. Moimi towarzyszami na co dzień są krety, nornice i myszy. Odkąd zrozumiałam, że to ja weszłam na ich teren, a nie one na mój, przestały mnie nawet złościć. Jednak nie o Krynicy zamierzam tym ra-zem pisać, a o tym jednym poranku na początku nowego roku, w którego ciszy, zamiast postano-wień noworocznych, zrodziła się refleksja.

Mój kontakt z Krynica pokazał mi, że są we mnie zakamarki zaskakujące mnie samą, bo nigdy, nigdy przedtem nie sądziłam, że ja - wychowana w mieście, bez babci na wsi, z przyrodą w relacji wakacyjnej, stąpająca przez lata po betonowych chodnikach, przeglądająca się w szybach witryn sklepowych, karmiąca swe zmysły miejskim szu-mem, zapachem, labiryntem ulic - będę miała tak wielką przyjemność z bycia tutaj.

Puenta 1.

Sami dla siebie możemy być przedmiotem poznania, bo - wbrew pozorom - nie znamy siebie do końca. Nic na tym świecie nie jest dane raz na zawsze. Upodobania, potrzeby, skłonności też.

Urządzając się na wsi, nie miałam pojęcia - jak się potem okazało - co mnie czeka. Mój dotychczasowy wysiłek fizyczny sprowadzał się jedynie do sprzątania mieszkania w bloku i wyginania ciała dwa razy w tygodniu na zajęciach z jogi. Nagle stanęłam przed nie byle jakim wyzwaniem: koszenie, grabienie, kopanie, pielienie, wapnowanie, rąbanie, palenie, przycinanie i... wszyscy, którzy to robią wiedzą, pozostali niech uwierzą na słowo, że jest jeszcze wiele innych czynności i zawsze, zawsze jest coś do zrobienia. I co? Dałam radę!

Puenta 2.

Stać nas na wiele więcej, niż nam się wydaje i więcej od nas zależy, niż nam się wydaje. Zdarza się, że człowiek jest przekonany, że nie da czemuś rady, bo tego nie próbował. Zdarza się, że przekreślamy możliwość odkrycia, doznania nowego, bo nie chce nam się zdobyć na wysiłek podjęcia próby.

W mieście, w bloku wszyscy jesteśmy w fizycznej bliskości, prawie się o siebie ocieramy. Tutaj zachwycam się oddaleniem, ustroniem, a jednocześnie tak bardzo mam potrzebę dzielić się tym miejscem, jego urokiem i wciąż odkrywam, jak kontakt z drugim człowiekiem wzbogaca i jak po prostu jest potrzebny. Na co dzień raczej zdystansowana, tutaj wyraźnie poczułam potrzebę sąsiedzkiej bliskości. Poza tym, być może bez tego miejsca nie przekonałabym się, jak wiele życliwych i bezinteresownych osób jest wokół mnie.

Puenta 3.

Jesteśmy istotami społecznymi i potrzeba autonomii, a nawet niekiedy izolacji od innych nie wyklucza apetytu na kontakt z ludźmi. Nadto jesteśmy od siebie uzależnieni, ponieważ nikt nie jest samowystarczalny. Warto dbać o dobre stosunki z otaczającymi nas ludźmi, bo one oprócz przyjemności samej w sobie, walorów poznawczych, wpływają na nasze poczucie bezpieczeństwa.

Moje bycie na wsi ma jeszcze inną fantastyczną zaletę: nie muszę tutaj być, tylko chcę.

To nie jest moja podstawowa egzystencja, to mój życiowy happening, rozciągnięty w czasie akt twórczy. Na wszystko, co robię, nawet na bardzo przyziemne czynności, patrzę jak na gest kreacji i cieszę się, że wyszedł z moich rąk, bądź moich postanowień.

Puenta 4.

Twórczość, pasja, działanie pozwalają znaleźć oparcie w sobie. Wziąć odpowiedzialność za swoje życie, zmieniać je. Nie żyje się wtedy bezmyślnie, jest cel, do którego się dąży i dzięki temu życie nabiera sensu.

Kontakt z przyrodą, podglądanie jej praw, zmian pór roku, obserwowanie wschodzących roślin, motyli uwijających się nad kwiatami, ptasich rodziców budujących gniazdo uświadomiły mi urodę życia, jego kruchość i zagrożenia oraz to, że także ja jestem elementem tej układanki.

Puenta 5.

Można cieszyć się z samego faktu istnienia, z tego, że nadal wśród żywych jesteśmy, że możemy patrzeć, słyszeć, czuć, doświadczać, po prostu być.

Gdy tak zadumałam się w ten noworoczny poranek pojawiła się też myśl zgoła przeciwna - żal, że tak późno tutaj trafiłam, że tak późno w sobie ten zakątek odkryłam, że nie wiem jak długo mi starczy sił. Drzewa zielenią się wiosną, by zasnąć jesienią. Przekwitły tulipan nie zakwitnie po raz drugi. Pomalowana ściana blednie, a na furtce pojawia się rdza. Wszystko przemija. Ja też.

Puenta 6.

Życie trwa, a zarazem ulega zmianie. Trzeba żyć tym, co od nas zależy i tym, co jest teraz, dniem dzisiejszym. Nie trzeba liczyć upływających dni - należy je wykorzystywać, bo czasu nam nikt nie doda, a straconego nie zwróci. Rzadko zdarzają się takie okoliczności, które całkowicie, bezwzględnie uniemożliwiają zajęcie się tym, co jest dla nas ważne. Nie mówiąc już o tym, że to, co ważne dziś nie musi być jutro. Zatem chwytajmy dzień, nie traćmy nadziei i czytamy... stoików!

Elżbieta Petruk

Zbigniew Cimek

Magiczne narzędzie



Pianista siada do fortepianu, sala milknie, po czym następują 4 minuty i 33 sekundy - ciszy. Wysłuchaliście państwo utworu „4,33”, „dzieło” ma też swoją wersję na orkiestrę. Sprzątaczką w galerii natrafia na worek śmieci, wyrzuca je, by się dowiedzieć, że oto zniszczyła część artystycznej instalacji. Nowoczesne galerie, obok wartościowych obrazów, pokazywały już zwykłe bohomy, zapuszkowane ekskrementy, pisuar czy sam cokół, bo - uwaga! - rzeźba na nim miała być nie-widzialna. Ponieważ sztuka konceptualna (od łac. *conceptus* - koncepcja, idea) nie wymaga artefaktu (dzieła jako takiego), a co za tym idzie warsztatu, więc artystą może być każdy, liczy się pomysł.

Odbiorcy szukający w galeriach nowych form piękna bywają często zawiedzeni i określają sztukę konceptualną jako szmirę, a sprzątaczkę wynoszą awangardowe „dzieła” na śmietnik. Pojawił się nawet żart, że ponieważ wystawiane w galeriach instalacje są ubezpieczone, dzięki sprzątkom można przynajmniej nieźle zarobić na zwykłych śmieciach.

Konceptualizm można oczywiście uważać za styl dla snobów bez talentu, który jest drwiną z samego siebie. Sprawa przestaje być jednak zabawna, gdy trafiamy na bezczeszczenie osób czy symboli religijnych. Zaczyna do odbiorcy (nie każdego) docierać, że obcuje z czymś, co nie ma go czymkolwiek zachwycić, ale z czymś, co ma w nim coś zbrukać i zdegenerować. Przysadzisty socrealizm przy niektórych scenach z „Kłątwy” to jak subtelny śpiew skowronka o poranku. Zdarzają się „dzieła” antysztuki tak odrażające, że sprawą musi zajmować się sąd, rozstrzygając spór - obraza uczuć kontra wolność wypowiedzi. Powołaniem artysty jest eksperymentować, jednak taranowanie ogrodzenia rogami „świętej krowy” w zagrodzie oddzielającej kulturę od kontrkultury może powinno czasem skończyć się wołowiną z rusztu?

Artyści na przestrzeni wieków potrafili być a to bogobojni, a to balansować na granicy przyzwoitości lub przekraczać te granice, albo też wy-

ślugać się władzy lub z nią walczyć. Trudno jednak było posądzać ich o działania mające na celu zniszczenie sztuki. Te czasy to przeszłość. Istnieje ciekawy pogląd, iż „problemy” w sztuce biorą się z tego, że filozofia ciągle uważa się za naukę, podczas gdy od Kartezjusza nie ma już filozofów z rodowodem z nauk ścisłych, co bardziej zbliża ją do sztuki, a nie do nauki.

Biorąc pod uwagę ludzką działalność, odkrywanie piękna nie jest domeną jedynie artystyczną. Matematycy mówią o niektórych dowodach, że są eleganckie, co oddaje ich specyficzne emocje na subtelne piękno królowej nauk. Dowody, które np. wprowadzają wyrażenia służące jakimś przekształceniom, po czym się same redukują zadziwiały naukowców od dawna. Wyobraźmy sobie, że jadąc samochodem łapiemy gumę i żeby wymienić koło wymieniamy sobie klucze, odkręcamy nim koło, wymieniamy je na nowe i w momencie kiedy nowe koło zostało przykręcone nasz wymyślony klucz o wyrafinowanej konstrukcji magicznie znika. Wszystko dzieje się jedynie w naszej wyobraźni, ale samochód zostaje realnie naprawiony - czy nie jest to fantastyczne?

A teraz wyobraźmy sobie, że w ludzką świadomość wprowadzamy narzędzie czy raczej mechanizm destrukcji, polegający na kwestionowaniu wszystkiego w taki sposób, żeby za pomocą właśnie świadomości dokonać przemian społecznych. Co bierzemy na jeden z pierwszych celów? Sztukę! Np. na szmirę mówimy - to jest nowoczesna sztuka, kto tego nie rozumie jest zacofanecem z rozległą fobią. Więc gdy (wbrew własnej intuicji) przekonujemy samych siebie do awangardowych idei, nie dociera już do nas, że owe „coś” nas właśnie programuje.

Współczesny odbiorca skazany jest na rozstrzyganie, kiedy ktoś odkrywa przed nim piękno nowymi środkami lub prowokuje do refleksji, a kiedy chce jedynie wyprać i odwirować mu mózg. Śledząc awangardowe nurty czy ruchy społeczne, trafiamy w nich na postulaty, na których np. marksizm czy anarchizm odciska swoje piętno. Czasem sobie myślę: ech, ileż się to człowiek musi tych komun (tzn. utopii i miraży) w ciągu swego życia naobalać, jeśli tylko chce żyć normalnie.

Na koniec - zamiast obrony idei piękna - anegdota. Kiedyś, będąc za granicą, mój bar-

dzo elegancko ubrany znajomy zaklinował się w drzwiach do sklepu z o wiele starszym od siebie mężczyzną. Gdy znajomy zrobił ruch, żeby ustąpić starszemu, tamten się zatrzymał, wypowiadając uprzejmie wiktoriańskie: *age after beauty!*. Parafrazą tego gestu jest sytuacja znana z literatury amerykańskiej, kiedy to młoda dziewczyna, przepuszczając Dorothy Parker w drodze do jadalni powiedziała: „wiek przed pięknem”, na co pisarka szybko odrzekła: „perły przed świnie”.

Zbigniew Cimek

Sławomir Franc

Spełnione marzenie



Często spotykamy się z opinią, że jeżeli bardzo mocno się w coś wierzy i bardzo mocno się czegoś pragnie, to przychodzi w życiu taki moment, że te marzenia się spełniają. Inni mówią też, że wiara góry przenosi... Może te stwierdzenia, w zamieszczonej poniżej krótkiej opowieści są nieco na wyrost, niemniej jednak historia ta pokazuje, że marzenia (nawet te z gatunku dziwnych i innych) potrafią się spełniać. Ale *ad rem*:

W Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie od ponad czterdziestu lat pracuje pewien wspałały aktor. Aktor, którego dorobek artystyczny jest niezwykle imponujący i chociaż nie zagrał na szklanym ekranie żadnej roli pierwszoplanowej, to i tak znany jest praktycznie wszystkim, którzy chociaż odrobinę interesują się polską kinematografią. Któż to taki? Oczywiście mam na myśli Jerzego Rogalskiego. I tu pojawia się kolejne pytanie, jakie może zadać sobie czytelnik: Jerzy Rogalski, czy ja znam tego aktora? Jestem przekonany, że tak, bo o ile nie każdemu tak od razu to imię i nazwisko uda się dopasować do konkretnej twarzy, to jeżeli powiem Stasio Kolasa z filmu „Kogel-mogel”, porucznik Waldemar Jaszczuk z „07 zgłoś się” czy też Tosiek z serialu „Plebania” wszelkie wątpliwości zostaną rozwiane.

Tak oto właśnie chęć poznania tego aktora była moim marzeniem, sięgającym jeszcze początku lat 80. ubiegłego wieku. Właśnie wtedy zaczęła się moja fascynacja postacią Jerzego Rogalskiego. Jako mały chłopiec ukradkiem oglądałem w naszym czarno-białym telewizorze marki Szeherazada program zatytułowany „Spotkanie z balladą”, gdzie częstym gościem był lubelski kabaret „Łoża 44”¹. Starsi czytelnicy pewnie pamiętają tenże kabaret, w którym trzech nietuzinkowych mężczyzn (Grzegorz Michalec, Maciej Wijatkowski i wspomniany Jerzy Rogalski) w sposób niezwykle finezyjny, z dużym poczuciem humoru, obnażało trudną rzeczywistość tamtych lat. Wtedy, jako dziecko, nie bardzo rozumiałem, na czym polegał komiczny przekaz Irosława Szymańskiego, który



J. Rogalski jako roczne dziecko.



J. Rogalski w wieku ok. 30 lat.

pisał dialogi dla tego lubelskiego kabaretu. Trudno mi powiedzieć, dlaczego tak się stało, ale to właśnie pan Jerzy już wtedy stał się moim idolem, jest to fakt, którego w żaden sposób podważyć nie mogę. Lata mijały, a moja fascynacja tym aktorem nie mijała, wręcz przeciwnie, przybierała na sile. Co jakiś czas oglądałem go w coraz to innych produkcjach telewizyjnych (wówczas do teatru jeszcze nie chodziłem). Już wtedy zastanawiałem się, co takiego ten człowiek ma w sobie? Pomimo tego, że nie jest obsadzany w głównych rolach, kreowane przez niego postacie są na ekranie widoczne i nie sposób ich nie zauważyć. Chyba najlepszym

¹ „Łoża 44” - polski kabaret pochodzący z Lublina. W 1972 roku na lubelskiej Akademii Medycznej Irosław Szymański założył Studenckie Bractwo Satyryczne „Łoża 44”. Kabaret współpracował m.in. z cyklem „Spotkanie z balladą”.

przykładem jest postać Stasia Kolasy z filmu „Kogel-mogel”. W filmie tym, aktor miał przecież tylko kilka niewielkich kwestii, ale czy jest ktoś, kto choćby raz obejrzał tę jedną z lepszych komedii i nie zapamiętał postaci kreowanej przez niego? Jestem przekonany, że nie...

Długo by opowiadać ile to razy w kolejnych latach mojego dorosłego już życia zastanawiałem się, co zrobić, aby osobiście móc go poznać. Z jednej strony wydawało się to dość proste, gdyż, jako student UMCS w Lublinie dość często widywałem go na lubelskich ulicach, z drugiej zaś miałem świadomość, iż taka „uliczna napaść” byłaby nieelegancką i mogłaby zostać źle odebrana. No cóż, pozostało mi jedynie chodzenie do teatru, (co niewątpliwie pozytywnie wpłynęło na mój rozwój i moją wrażliwość) i przypadkowe spotkania na ulicach.



J. Rogalski - w trakcie pracy.

Lata mijały, ja wyprowadziłem się z Lublina i spotkania z moim ulubionym aktorem odbywały się już, niestety, jedynie za pośrednictwem ekranu telewizyjnego. Nie ukrywam, że jak bumerang, od czasu do czasu, dziecinno-młodzieńcze marzenia związane z poznaniem mojego idola powracały, jednakże wydawało się, że nigdy się one nie ziszczą.

Kolejna odsłona tejże historii przypada na okres bardzo niedawny, kiedy to redaktor naczelny „Nestora” i jednocześnie dyrektor Centrum Kultury w Siennicy Nadolnej, zaproponował mi udział w realizowanym przez Teatr Pokoleń przedstawieniu pt. „Kapitan Nut” na motywach dramatu „Żelgarz”, autorstwa Jerzego Szaniawskiego. Przygoda ze sceną ponownie nastroiła mnie myślą, iż może warto byłoby spełnić wcześniejsze marzenia i doprowadzić do spotkania z moim ulubionym

aktorem. Tym razem miałem nieco inny pomysł, którego głównym założeniem było nie tylko zwykłe spotkanie, ale również krótka rozmowa, która niewątpliwie byłaby cennym doświadczeniem i swego rodzaju zajęciami warsztatowymi dla aktora amatora, którym to właśnie nieco przez przypadek zostałem. Plan był niby bardzo prosty, ale ponownie doszedłem do wniosku, że bardzo trudny do realizacji, bo jak tu zainteresować swoją skromną osobą aktora takiego formatu? Wydawało się, że znowu nic z tego nie będzie, gdyby nie przypadek. Sfrustrowany i nieco przybity, o mojej fascynacji osobą pana Jerzego opowiedziałem w sekretariacie szkoły, do której uczęszcza mój syn. Pani Ewa cierpliwie wysłuchiwała mojej opowieści, a później wprost zapytała: „nie rozumiem, w czym ma Pan problem?”. Poczuliem się nieco zakłopotany, co pewnie łatwo dało się zauważyć, patrząc na moją zdziwioną twarz, dlatego moja rozmówczyni bardzo szybko dodała: „Przecież w naszej szkole, a nawet w klasie pańskiego syna języka polskiego uczy syn pana Jerzego Rogalskiego”...

Mając taką informację, poczułem, że dostałem wiatru w żagle, a realizacja jednego z moich marzeń jest dosłownie w zasięgu ręki. Już następnego dnia, w przerwie między lekcjami dopadłem młodego polonistę i bez pardonu zapytałem, jakie relacje ma ze swoim ojcem. Okazało się, że relacje są bardzo dobre, a konsekwencją tego było to, że już za kilka dni siedziałem w jednej z urokliwych lubelskich knajpek *vis a vis* Jerzego Rogalskiego. Rozmowa była długa i niesamowita, a pan Jerzy okazał się bardzo ciepłym, bardzo przystępnym i przyziemnym człowiekiem, który w żaden sposób nie odbiegał od moich wyidealizowanych wyobrażeń dotyczących jego osoby. Rozmawialiśmy dobrych kilka godzin, a na koniec tej rozmowy, ośmielony zapytałem wprost czy zgodziłby się udzielić wywiadu czytelnikom „Nestora”. Obawiałem się, że odpowiedź będzie dla mnie mało satysfakcjonująca, gdyż znany jest on z tego, że niezbyt chętnie udziela wywiadów. Okazało się jednak zupełnie inaczej. Pan Jerzy niezwykle sentymentalnie darzy Krasnystaw, a i samego „Nestora” kiedyś raz czy dwa przeglądał. Na pożegnanie umówiliśmy się na kolejne spotkanie, które doszło do skutku po kilku miesiącach, a jaki miało ono przebieg, chciałbym Państwu właśnie teraz zaprezentować.



J. Rogalski - w trakcie przedstawienia szkolnego (klęczy pośrodku w stroju krakowiaczka).

Ślawomir Franc: - Dzień dobry, Panie Jurku. Cieszę się, że zechciał się Pan ponownie ze mną spotkać, no i zastanawiam się, od czego by tu zacząć? Hmm... może zrobię to bardzo tradycyjnie. Proszę powiedzieć coś na temat swojej rodziny.

Jerzy Rogalski: - Witam serdecznie. Moje rodzinne strony znajdują się w okolicy Piotrkowa Trybunalskiego, a konkretnie jest to osada robotniczo-chłopska o wdzięcznej nazwie Moszczenica. Właśnie z tej miejscowości pochodzą moi rodzice.

- Urodził się Pan w 1948 roku i z tego, co mi wiadomo nie była to Moszczenica koło Piotrkowa tylko Oleśnica koło Wrocławia.

- Dokładnie tak. W wieku 17 lat moi rodzice zostali wywiezieni przez Niemców z rodzinnej miejscowości na Zachód. Żeby im było łatwiej przetrwać, udawali małżeństwo. Długo by o tym opowiadać, ale rodzice w tamtym okresie bardzo dużo przeżyli i sam się dziwię skąd u nich w późniejszych latach było aż tyle optymizmu. Kilkakrotnie, niestety nieskutecznie, uciekali z tych robót i w konsekwencji mama trafiła do obozu o zaostrzonym rygorze. Potem jednak, dzięki sprzyjającym splotom okoliczności, pozwolono im połączyć się, a następnie już razem przewieziono ich w okolice Wrocławia. Tam doczekali do końca wojny. Oczywiście jak to czasami w życiu bywa z udawanego małżeństwa związek ich stał się związkiem formalnym.

- Stąd też miejscem Pańskiego urodzenia stała się Oleśnica, tak?

- No właśnie nie do końca, bo zaraz po wyzwoleniu rodzice powrócili w rodzinne strony, jednakże trudna sytuacja materialna zmusiła ich do ponownego wyjazdu na Zachód, tam miało być lepiej. Wyjechali do Oleśnicy, gdzie w kwietniu 1948 roku przyszedłem na świat. Tam też urodziły się moje dwie siostry.

- Jednak, jako dziecko wrócił Pan z rodzeństwem i rodzicami w okolice Piotrkowa Trybunalskiego.

- Tak, w 1951 roku rodzice wraz z nami wrócili w rodzinne strony, gdzie urodziło się jeszcze troje mojego rodzeństwa. Bliźniaki (siostra i brat) i jeszcze jedna siostra. Rodzice mieszkali tam już do samej śmierci, a ojciec kontynuował tradycje rodzinne, pracując jako stolarz.

- Czyli, jak rozumiem, tam przyszło Panu dorastać?

- Nie inaczej. Lata dziecinne spędziłem w rodzinnej wiosce, gdzie ukończyłem szkołę podstawową, natomiast liceum kończyłem w Piotrkowie Trybunalskim. Muszę powiedzieć, że było to renomowane liceum im. Bolesława Chrobrego z kilkunastowiecznymi tradycjami, a lista absolwentów, którzy trwale wpisali się na karty historii jest naprawdę imponująca. Rok niżej był m.in. Boguś Wołoszański, którego



*J. Rogalski - w trakcie warsztatów z uczniami
II LO w Krasnymstawie - ze zbiorów własnych autora.*

ojciec uczył nas wychowania fizycznego, a w równoległej klasie uczył się Józek Życiński, późniejszy arcybiskup archidiecezji lubelskiej.

- Naprawdę?

- Tak się jakoś złożyło. A jeśli chodzi o Józka, to o tyle było śmiesznie, że nauczycielka od chemii ciągle nas myliła. W sumie może i nie ma, co się jej dziwić. Dwa kurduple, sepleniące i do tego mizernego wzrostu (śmiech). Na pociechę powiem, że pomimo tych fizycznych niedoskonałości, obydway byliśmy bardzo dobrymi uczniami. Z Józką już w Lublinie spotkaliśmy się kilkakrotnie na gruncie prywatnym i ze śmiechem wspominaliśmy nasze szkolne czasy. Bardzo żałuję, że tak szybko odszedł, to był bardzo mądry i wartościowy człowiek. No, ale jak to mówią śmierć jest tą jedną z niewielu rzeczy, na którą nie mamy wpływu... Wróćmy jednak do weselszych aspektów naszego życia.

- Jestem jak najbardziej za. Rozumiem, że to właśnie w czasach szkoły średniej poczuł Pan, że aktorstwo jest Pana powołaniem?

- Myślę, że znacznie wcześniej poczułem, że aktorstwo jest moim powołaniem. Już w wieku 8 lat brałem udział w przedstawieniach realizowanych przez amatorski teatr działający przy parafii.

- No, ale w wieku 8 lat nie przyjmują do szkoły aktorskiej (śmiech).

- Oczywiście, że nie (śmiech). Prawdziwe przygotowania rozpocząłem w szkole średniej, chociaż nie za bardzo ktokolwiek wierzył w to, że mi się

uda. Jak wspominałem, warunki fizyczne nie były moim największym atutem, a i - niestety - z dykcją też byłem trochę na bakier. Profesor, który mnie przygotowywał, też chyba nie za bardzo wierzył w mój sukces, bo tak od niechcenia zasugerował mi, żebym tak w razie czego poszukał sobie też jakiejś alternatywy. Sam byłem pewien, że się dostanę, ale jakby co, postanowiłem zdawać też na politechnikę. Okazało się, że inżynierem nie dane było mi zostać, do filmówki dostałem się za pierwszym razem.

- Dość szybko trafił Pan do filmu. Było to chyba bardzo duże przeżycie dla młodego człowieka i początkującego aktora.

- Nie ukrywam, że było to dla mnie coś wielkiego, tym bardziej, że był to film, który dzisiaj określiłoby się mianem superprodukcji. Mam oczywiście na myśli „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, gdzie zagrałem epizodyczną rolę chłopaka pilnującego bydła przewożonego taborem kolejowym. Miałem też całkiem fajne role w „Lalce”, „Chłopach”, „Kaprysach Łazarza” i kilku innych. Dla młodego aktora był to naprawdę niezły start w życie zawodowe.

- Po studiach przyszła pora na pracę zawodową, pracę w teatrze.

- Po studiach dostałem angaż do teatru w Koszalinie-Słupsku, był to jeden teatr dla tych dwóch miast. Następnie był Szczecin, by w końcu znaleźć się w Lublinie.

- No właśnie, pojawił się na horyzoncie Lublin, jakie na Panu zrobił wrażenie?

- To był rok 1976, wszystko wtedy było szare i w pewnym sensie nijakie. Lublin wyglądał dokładnie w ten sam sposób, tyle że był jakiś bardziej szary i bardziej zaniedbany, niż miasta, które spotykałem dotychczas. Szczególnie Stare Miasto w tamtym czasie kiepsko się prezentowało. Za to teatr, teatr był przepiękny. Śmiało mogę powiedzieć, że co do niego, to z mojej strony była to miłość od pierwszego wejrzenia (śmiech).

- Rzeczywiście, lubelski teatr ma jakąś niezaprzeczalną magię. W tamtym czasie coraz częściej pojawiał się Pan w popularnych filmach, może jakieś szczególnie ciekawe sytuacje z planu filmowego utkwiły Panu w pamięci?



J. Rogalski - w garderobie teatru.

- Kiedy przyszedłem pracować do Lublina, to z tym filmem było różnie. Był to taki okres, kiedy wyrosłem z chłopca, a jeszcze nie byłem mężczyzną. Miałem swego rodzaju pauzę, ale później trochę się poprawiło. Jeśli chodzi o ciekawe czy też wręcz komiczne sytuacje z planów filmowych to myślę, że starczyłoby ich na kilka opastych tomów (śmiech). Nie wiem, co wybrać.

- Słyszałem o bardzo ciekawej historii związanej z rolą porucznika Waldemara Jaszcuka z serialu „07 zgłoś się”.

- Faktycznie to dość ciekawa i zabawna historia. Zostałem zaproszony przez reżysera serialu, Krzysztofa Szmagiera na rozmowę, gdzie proponowano mi rolę młodego, ambitnego porucznika MO. Powiem szczerze, że nie bardzo miałem ochotę brać tę rolę. Świeżo po stanie wojennym, a tu rola milicjanta. Jakoś nie bardzo mi się to widziało, więc wilem się jak piskorz, żeby jakoś się z tego wywinąć, tym bardziej, że na brak propozycji w tamtym okresie nie narzekałem. Reżyser jednak nie odpuścił i tak mną jakoś zakręcił, że w końcu się zgodziłem. Na odchodne zapytałem tylko jak mam poprowadzić tę postać, na co pan Krzysztof powiedział tak: „Jurek, zagraj tak, żeby

po obejrzeniu tego filmu, Twój sąsiad, który Cię bardzo lubi przyszedł i narobił Ci na wycieraczkę”. To była jedna z cenniejszych wskazówek. Wiedziałem, że mam zielone światło i mogę iść po bandzie (śmiech).

- No, to dość zabawna historia. Najważniejsze jednak to, że serial stał się kultowym i ponadczasowym, a kolejne pokolenia oglądają go z zapartym tchem. Myślę, że to dla aktora jest niezwykle przyjemne.

- O, tak. Muszę przyznać, że nie liczyłem, że będzie on cieszył się tak wielkim powodzeniem i to jeszcze tyle lat od premiery. Jest to miłe nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich, którzy pracowali przy tym serialu.

- Wydaje mi się, że niezwykle ciekawym okresem w Pańskim życiu był czas, kiedy współtworzył Pan lubelski kabaret „Łoża 44”. Jak zaczęła się ta przygoda?

- Kiedyś z zespołem teatru Osterwy nagraliśmy na potrzeby Teatru Telewizji „Pierwszy dzień wolności”, gdzie grałem Anzelma. Zobaczył to w telewizji Irosław Szymański, który był animatorem „Łoży 44” i - jak później mi powiedział - postawił sobie za cel, żebym i ja dołączył do zespołu. Kiedyś na rogu ul. Pstrowskiego w Lublinie, kiedy przechodziłem na drugą stronę, gwałtownie obok mnie zatrzymał się szary wartburg, otworzyły się drzwi i zostałem zaaresztowany przez ww. na ładnych parę lat. Porwany do Łoży, chciałoby się powiedzieć (śmiech).

- Ma Pan w swoim dorobku ponad 80 ról filmowych. Które z nich są najbliższe sercu i duszy?

- Wbrew pozorom jest to niezwykle trudne pytanie. Z filmem jest tak, że jak człowiek patrzy na to, co stworzył, to ma wrażenie, że zawsze można było zrobić coś inaczej, lepiej. Ja cieszę się z tego, że miałem okazję brać udział w kilku naprawdę fajnych przedsięwzięciach, jednakże gdybym miał wymienić tylko jeden tytuł, to bez wahania odpowiem „Wesele” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego.

- Jest też około 150 ról teatralnych. Co w teatrze jest najważniejsze?

- Tu można by mówić albo bardzo dużo, albo bardzo krótko. Ja wybieram tą drugą opcję i powiem, że najważniejszą dla mnie rzeczą jest bezpośredni kontakt z widownią, to daje mi największą satysfakcję.

- I jeszcze jedno pytanie. Czy uważa się Pan za człowieka szczęśliwego i spełnionego?

- Nie uważam się za nieszczęśliwego i niespełnionego, więc to już jest duży sukces. Jestem też niepoprawnym optymistą, mam fajną rodzinę i całkiem sporą rzeszę przyjaciół. Myślę, że to całkiem spory dorobek, czego można chcieć więcej?

- Miło spotkać osobę, która myśli w podobny sposób, a jeżeli tą osobą jest jeszcze idol, w którego człowiek zapatrzony jest od wczesnego dzieciństwa, to sukces podwójny. Mam nadzieję, że da się też Pan zaprosić do naszego uroczego Krasnegostawu?

- Oczywiście, że tak. Miałem kilka razy być w tym mieście, mój syn tam pracuje, a i widzę, że bardzo ciekawe artystyczne czasopismo jest tam wydawane, więc jeżeli tylko pojawi się taka możliwość, bardzo chętnie odwiedzę Krasnystaw, a póki co, życzę wszystkiego co najlepsze wszystkim czytelnikom „Nestora”.

- Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę oraz zapraszam jeszcze raz w imieniu swoim oraz licznej rzeszy wielbicieli Pańskiego talentu do odwiedzenia naszego uroczego miasteczka.

PS. Tak to właśnie wyglądało, moje spełnione marzenie i spotkanie z moim niekwestionowanym idolem, który to w czasie, kiedy ten tekst oddawałem do druku stał się już - odważyć się na takie stwierdzenie - moim przyjacielem. Był też w Krasnymstawie, gdzie prowadził warsztaty aktorskie dla młodzieży z krasnostawskich szkół, oraz zgodził się w styczniu 2018 roku poprowadzić zajęcia aktorskie dla „Teatru Pokoleń” z Siennicy Różanej.

Sławomir Franc

Jerzy B. Sprawka



Na jawie, na jawie

Ona już śpi
widzę
zasnęła pieśczołliwie gładzona
rękami świętego patrona
a mimo to
jeszcze w jej ustach
miotają się brzytwy

kołdrą przyczajona najszczelniej
czy słyszy
czy słyszy we mnie korniki
kiedy spadają na podłogę nażarte
gorące i soczyste
jak katowski pieniek

Ona już śpi pieśczocona dłońmi
zniciertpliwionym paluchem

widzę
koniuszkiem języka
zlizuje lubieżny uśmiech
i obnaża zaciśnięte zęby
rękami spycha z siebie
czyjś lepki oddech
i sapie przy tym
a potem jęczy
drga
sztywnieje
łukiem
od stóp do samych piersi
bluźnierczo obnażona

Pora odejść
do okien się dobija
przepędzony
zazdrosny sen



rys. Robert Znajomski

Dom wariatów

Od wczoraj zawisła
nad nami
i się unosi przestroga -
- okrwawiony cień
księżycowej kosy

dyżurny lekarz
jak biblijny prorok
pochylony nad pergaminem
gładzi dłoń
kudłaty jeszcze ciepły
wniesiony na miedzianej tacy
łeb świątobliwego starca
nie patrząc w skamieniałe oblicze
śpiesznie zapisuje szepem
wypowiadane słowa
groźby rozpacz
przekleństwa miota
modlitwy
a wreszcie pochwalne
Te Deum

ludzie się budzą
z widokiem siniejącego słońca
pośród zbroczonych chmur
szaleją korsarze myśli
pieszczą samurajską katanę
i wyją z przerażającym
kęęęęę-ssss-iiiiim kęęęęssssiiiiim

po co przyszłaś
ten dzień nie dla nas
to noc przyjdzie po mnie
ślepa jak stonoga
po owłosionej skórze do krtani
lakierowanymi paznokciami zębami
chwyci i zgniecie jabłko Adama
już wiem
to ty jesteś tamtym dzikim
aniołem
przygniatającym moje biodra
nienasyconą pożądliwością
rozhuśtana jak wahadło
do utraty sił

moje nagie ciało wypełni powietrze
i unosić się będzie nad tobą
jak obłąkany ptak

przystańcie
zadzierajcie głowy
wytykajcie palcami
szepczcie sobie na ucho
i tak mnie nie ma

Ewa Magdziarz

II LO i KDK w ogólnopolskim programie dla szkół „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej”



Uroczyste otwarcie ogólnopolskiego programu „Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej”, realizowanego w naszym mieście przez II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida i Krasnostawski Dom Kultury miało miejsce 27 listopada 2017 r. W sali widowiskowej KDK gości powitali: Anna Antyga - dyrektor II LO, Damian Kozyński - dyrektor KDK i Ewa Magdziarz - koordynator NHEF. Do projektu zgłosili się nauczyciele i uczniowie z Krasnegostawu - ze szkół podstawowych nr 1, 3 i 5, z II LO oraz ze szkół podstawowych w Siennicy Nadolnej, Małochwieju Dużym i Kraśniczynie. Obecnie w projekcie bierze udział 139 uczestników. Od listopada do stycznia odbyły się trzy projekcje filmów w ramach cyklu „Świat współczesny”. W listopadzie uczestnicy projektu obejrzeli „Operację hip-hop” w reż. Bryna Evansa - optymistyczną i wzruszającą opowieść o spełnianiu marzeń w każdym wieku. Pojęcia kluczowe dotyczące tego filmu to: starość, dialog międzypokoleniowy, stereotypy, przełamywanie barier i ageizm. Film „Operacja hip-hop” otrzymał nagrodę za najlepszą reżyserię i najlepszy dokument na New Zealand Screen Award 2014 oraz nagrodę publiczności na Santa Barbara International Film Festival 2015. W grudniu prezentowany był holenderski film „Lek na całe zło” w reż. Tessy Schram, który otrzymał nagrodę główną na Międzynarodowym Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży KINOLUB w Krakowie w 2015 r. „Lek na całe zło” pozwala dostrzec i analizować problemy współczesnego świata oraz dyskutować na temat trudnych sytuacji przeżywanych przez bohaterów, tj. wchodzenie w dorosłość, choroba, śmierć, relacje z rodzicami i rówieśnikami. W styczniu uczniowie i nauczyciele obejrzeli francuski film „Nowy” w reż. Rudiego Rosenberga, który otrzymał nagrodę publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Frankofońskich w Namurze w 2015 r. „Nowy”, zaklasyfikowany jako komedia, pozwala na omówienie trudnych dla młodzieży kwestii, takich jak odmienność, relacje w grupie, presja rówieśnicza czy przyjaźń.

Projekcje filmów poprzedziły prelekcje wygłoszone przez Ewę Magdziarz. Po projekcjach Teresa Berbeć, Małgorzata Pomijan, Bożena Mitura, Beata Gołębiowska, Grażyna Wojtyna, Maria Wodyk, Dorota Niemczycka, Inga Droszcz, Alicja Bolesta i Malwina Szacoń otrzymały bezpłatne materiały dydaktyczne. Scenariusze lekcji, analizy psychologiczne i prezentacje dotyczące poszczególnych filmów zostaną wykorzystane na różnego rodzaju zajęciach.



Po projekcji filmu „Nowy” odbyło się spotkanie w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO, w którym wzięli udział uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Małochwieju Dużym wraz z nauczycielem Teresą Berbeć. Opiekun Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Iluzjon” zaprezentowała m.in. film „Winni” Anny Jakubowskiej z XV Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną”, który porusza także problem trudnych relacji w grupie rówieśniczej.

Do udziału w projekcie zapraszamy pozostałe szkoły podstawowe z Krasnegostawu i powiatu krasnostawskiego. Kolejne spotkanie filmowe w „Morskim Oku” z NHEF odbędzie się w sali widowiskowej KDK 13 lutego 2018 r. Już dziś zapraszamy na „Powrót do Brundibara” w reż. D. Wolfspurgera.

*Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
koordynator NHEF*

Zdjęcia: Ewa Żelazko, Kinga Żelisko, Filip Rybczyński.

Wiesław Krajewski

„Słonecznikowe” ciekawostki
Z cyklu „Słoneczniki”
w okolicach Krasnegostawu



Tym razem przedstawię kilka zegarów słonecznych bardzo odmiennych w wyglądzie, ale każdy z nich ma pewną osobliwość i jest przez to ciekawy i jedyny w swoim rodzaju. Wyróżniają się bądź to samą budową, bądź nietypowym materiałem, z którego je wykonano, bądź wyszukaniem rozwiązaniem konstrukcyjnym.

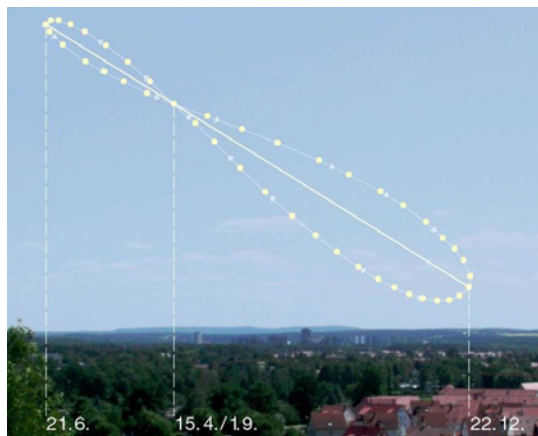
Tomaszów Lubelski leży co prawda trochę daleko, 70 km od Krasnegostawu, ale jest mi bliższy, więc zacznę opis od niego. Przed budynkiem dawnego sejmiku powiatowego, obecnie Urzędu Miasta, w miejscu o współrzędnych 50°26'50" N, 23°24'58" E zbudowano w 2012 roku oryginalny poziomy zegar słoneczny. Ale nie jest typowy - horyzontalny słonecznik. Ten typ zegara nazywa się naukowo analematycznym. Nazwa pochodzi od słowa „analemma”.

Krótką dygresja na temat analemy.

Przyjmijmy, że będziemy obserwować położenie Słońca przez cały rok, powiedzmy raz w tygodniu, ciągle o tej samej porze, z zegarkiem w ręku np. w południe (równie dobrze może to być godzina 13.00). Optymistycznie licząc, jeśli zawsze dopisze pogoda, dokonamy 52 obserwacji. Nie wnikając zbyt w zawiłości ruchu Słońca na niebie i drogi, jaką przebywa w ciągu roku (ta droga nazywa się ekliptyką), zauważymy dwie prawidłowości. W kolejnych porach roku wysokość Słońca nad horyzontem zmienia się. To wie każde dziecko. Zimą, w grudniu jest najniższej, kiedy przychodzi lato, w czerwcu - wznosi się najwyższej. Nie każde jednak dziecko wie o tym, że również szybkość ruchu Słońca wśród gwiazd się zmienia. Zimą wędruje szybciej, latem zwalnia. Tymczasem nasze zegarki chodzą jednostajnie. Pisałem już o tym w poprzednim odcinku w dygresji o równaniu czasu. Można to sobie przypomnieć. Jeśli byśmy co tydzień, dokładnie z tego samego miejsca i dokładnie o tej samej godzinie robili zdjęcie, to na każdej fotografii Słońce będzie w nieco innym miejscu. Jeśli te 52

zdjęcia nałożymy na siebie (dla komputera to żaden problem), otrzymamy jeden sumaryczny kadr. Wskutek złożenia się tych dwóch ruchów Słońca, poszczególne obrazy utworzą niezbyt kształtną, wydłużoną, niesymetryczną i nieco przechyloną ośmkę. To jest właśnie analemma.

Dygresja okazała się niezbyt krótka, ale tak wyszło. Jeśli dla kogoś była trochę trudna, proszę przeczytać ją jeszcze raz, bo to ważne.



Analemma (źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Analemma>).

Jak wygląda zegar analemmatyczny? Jest to zegar horyzontalny z pionowym gnomonem. W tym wypadku jednak zastosowano inne rozwiązanie. Rzuca się w oczy, że tomaszowski słonecznik... nie ma gnomonu. W jego miejscu powinna być wykreślona właśnie analemma. Tutaj akurat jej nie ma, ale w zamian jest coś w rodzaju kalendarza z wrytymi datami. Co jest więc wskazówką tego zegara? Powinienem inaczej zadać to pytanie: nie „co” a „kto”. Rolę gnomonu pełni bowiem sam obserwator. Jeśli chcemy odczytać godzinę, musimy stanąć w miejscu właściwym dla określonej daty. Zegar może pokazywać czas zarówno letni, jak i zimowy. Polega to na podwójnym oznaczeniu godzin - duże cyfry dotyczą wiosny i lata, małe - jesieni i zimy. Na zegarze zaznaczone są też strony świata. Godzina 12 na tarczy oznaczona jest w miejscu nieco wcześniejszym niż kierunek północny, to znaczy, że uwzględniono poprawkę na długość geograficzną Tomaszowa. Wskazywany czas jest więc czasem urzędowym. Dodatkowo jest tam umieszczona tabelka do korekcy związanej z równaniem czasu.

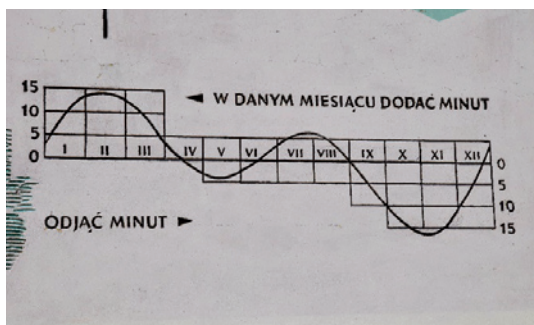
Zegar ma 6 i pół metra średnicy. Odświeżony został w czasie Dni Tomaszowa Lubelskiego w 400-lecie nadania miastu nazwy, 25 maja 2012 roku. Jego twórcą jest Adam Damek.





Słoneczniki w okolicach Krasnegostawu są najczęściej typu horyzontalnego. Jednym z wyjątków jest zegar na Rynku we **Włodawie**. Ten pionowy czasomierz powstał w roku 1980 i umieszczony jest na ścianie południowej narożnego budynku pod numerem 4. Współrzędne tego miejsca to $51^{\circ}32'39''$ N, $23^{\circ}33'21''$ E.

Zegar widoczny jest z daleka, zajmuje całą ścianę dwupiętrowego budynku. Jego projektantem i wykonawcą jest Marian Pudełko. Dzięki zastosowaniu trzech skali na cyferblacie, mamy możliwość odczytu zarówno czasu prawdziwego słonecznego, jak i czasu urzędowego letniego oraz zimowego. Najmniejszą podziałkę na tarczy stanowi odcinek 15 minut. Dopełnieniem jest umieszczony „na parterze” wykres równania czasu. Zegar nie ma żadnej sentencji, ale zdobią go dwa elementy graficzne. Jednym z nich jest umieszczone u góry wielkie koło z wizerunkami znaków zodiaku, natomiast na dole mamy rysunek rycerza w zbroi, z mieczem i dzidą - nawiązujący do herbu Włodawy.



Króciutka dygresja na temat ruchu cienia. Warto zauważyć, że w zegarach pionowych cień, a więc ta wskazówka określająca czas, porusza się w kierunku... przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. A godzina dwunasta znajduje się na dole. Tak to już jest.

Dwa inne wertykalne słoneczniki znajdują się w **Zamościu**. Ciekawostką jest to, że umieszczone zostały na różnych ścianach tego samego budynku. Budynkiem tym jest Przedszkole Miejskie nr 1 na ul. Okopowej 1. Ma on współrzędne $50^{\circ}42'53''$ N, $23^{\circ}15'26''$ E. Zegary powstały w ramach Międzynarodowego Festiwalu Fresku Festiwalu FreskoPolis. Jeden zdobi południowo-zachodnią ścianę. Powstał w czasie V edycji festiwalu, w maju 2017 roku. Fresk jest projektu Raula Gope - meksykańskiego artysty malarza. Wraz z nim wykonali go artyści z całego świata m.in. z Włoch - Andrea Toffoli, z Białorusi - Iryna Radkiewicz, z Holandii - Annelies Toebees, Polski - Wioletta Lewandowska. Fresk nawiązuje do wyglądu piramidy Słońca w Meksyku. Zegar znajduje się na szczycie tej piramidy, nad ołtarzem, wkomponowany między okna budynku. Gnomon ma kształt trójkątny, tarczę stanowią linie paraboliczne odpowiadające długości padającego cienia, a wraz z liniami godzinowymi tworzą czerwono-żółto-niebieską szachownicę. Cyfry godzin nie są zaznaczone. Zegar pokazuje czas prawdziwy słoneczny.



Drugi z zegarów znajduje się na ścianie południowo-wschodniej. Nawet trudno go zauważyć, bo tarcza wykreślona jest... na kartce namalowanej otwartej książki trzymanej przez bawiące się dziecko. Ze względu na umiejscowienie, zegar działa jedynie w godzinach porannych. Słoń-



ce oświetla tę ścianę mniej więcej od siódmej do trzynastej. Gnomon stanowi krótki, około 10-centymetrowy pręt. Na cyferblacie tego zegara wykreślone są jeszcze trzy linie: dwie parabole - bliżej gnomonu parabola, po której porusza się koniec cienia w dniu przesilenia zimowego (21.12.), dalej



- ta z przesilenia letniego (21.06.) oraz linia prosta określająca dni równonocy (21.03. i 23.09.). Dlatego oba te słoneczniki mogą pełnić też rolę bardzo uproszczonego kalendarza. Ich dokładność jako czasomierzy nie jest imponująca.

Krótką dygresja na temat wyglądu tarczy zegara wertykalnego. Pionowe zegary słoneczne mogą być instalowane w zasadzie na każdej ścianie, niezależnie w którą stronę świata jest skierowana. Nawet na północnej. Zależnie od tego usytuowania zmieniać się będzie zakres pokazywanych godzin, wygląd tarczy oraz ustawienie gnomonu. Zegar na ścianie wschodniej pokaże czas od wschodu Słońca niemal do południa, zegar zachodni zaczyna działać zaraz po południu słonecznym, aż do zachodu Słońca. Zegar południowy posiada największy zakres godzin - praktycznie od ok. 6.30 do ok. 17.30 wiosną i latem. Zegar północny działa tylko w okresie wiosenno-letnim i maksymalnie przez dwie godziny po wschodzie i dwie przed zachodem Słońca. Jest to pewna wada zegarów wertykalnych, bo horyzontalne działają zawsze od wschodu do zachodu Słońca. Spostrzegawczy Czytelnicy zauważyli na pewno, że tarcza zegara z Włodawy jest taka „normalna” - okrągła, a te z Zamościa okrągłe zupełnie nie są. To dlatego, że ściana w tym włodawskim jest ustawiona prawie w kierunku południowym, a te zamojskie są znacznie odchylone.

Parę kilometrów przed Zamościem, we wsi **Wysokie** znajduje się nietypowy słonecznik. Jest to zegar kwiatowy. Umieszczony jest na skwerku przed Regionalną Izbą Pamięci, w ogólnie dostępnym miejscu o współrzędnych 50°45'16" N, 23°12'5" E, tuż przy jezdni, trochę wciśnięty między wjazd na parking a pomnik upamiętniający wysiedlenie mieszkańców Wysokiego w czasie II wojny światowej. Trochę szkoda, bo mógłby być bardziej wyeksponowany.

Inicjatorką budowy zegara była przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich Wanda Szpuga. Autorem koncepcji jest lokalny nauczyciel geografii Jerzy Okoń, a wykonawcami Marek i Karol Szpugowie. Zegar powstał w 2014 roku i wykonany jest w bardzo łatwy sposób. Dziewięciokilogramowy trójkątny gnomon z blachy nierdzewnej

umieszczony jest po prostu w ziemi, wokół niego cyfry wycięte z blachy osadzone, wydaje się, dość luźno. Aż dziwne, że nikt ich dotąd nie ukradł czy zdewastował. (Obym tylko nie wykrakał!). Całość wysadzana jest różnymi kwiatami ustawionymi w rzędach promieniście od gnomonu do cyfr.

Wysocki słonecznik ma głównie walory estetyczne, mniej funkcjonalne. Trudno byłoby na nim odczytać dokładny czas. Nie ma tam żadnych linii, a cyfry godzin sprawiają wrażenie ustawionych „na oko”. Ale nie to jest najważniejsze, liczy się inicjatywa i pomysł.



W **Chełmie** znajduje się z pozoru typowy zegar horyzontalny - okrągła, a raczej eliptyczna tarcza umieszczona na postumencie w kształcie kolumny, gnomon trójkątny, a jednak wykazuje on pewne osobliwości. Ale najpierw podstawowe dane: umiejscowiony jest na terenie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej przy ul. Pocztowej 54, w miejscu o współrzędnych $51^{\circ}7'47''$ N, $23^{\circ}28'49''$ E. Jest nieduży, ma wymiary 90x70 cm. Powstał w 2009 roku, wykonali go Dariusz Ponisz i Krzysztof Moroz.

Zegar zorientowany jest na czas letni, ale na małej skali podane są też godziny czasu zimowego. Linie wykreślają czas co pół godziny. Dodatkowo, na krawędzi podana jest tabelka z warto-

ściami równania czasu. Elementami ozdobnymi są motywy roślinne wokół brzegu tarczy. U podstawy znajduje się grecka sentencja Heraklita „Panta rhei”. No tak, „wszystko płynie”.

Ciekawostką i osobliwością tego słonecznika jest, że pełni on także funkcję kalendarza. Wykreślone na tarczy linie pozwalają odczytać wszystkie charakterystyczne daty - najdłuższy i najkrótszy dzień oraz dwa zrównania dnia z nocą, a także przybliżony aktualny dzień i miesiąc. Aby horyzontalny zegar pokazywał również datę, konieczne jest zastosowanie dodatkowego elementu. To specjalnie wykonana szczelina na grzbiecie gnomonu - tzw. *nodus*. Obserwując jego ruch po krzywych na tarczy, odczytujemy datę. Nie jest to łatwe, bo cień nie jest zbyt wyraźny. Dodatkowo jeszcze zegar zawiera linie pokazujące, kiedy Słońce wstępuje w kolejne znaki zodiaku. Ich symbole oznaczone są poza kołem z cyframi godzin.



Wiesław Krajewski
c.d.n.



Aleksandra Borowiec, z domu Lewtak, od lat mieszka w Chelmie. Pochodzi z Młynek w powiecie puławskim. W Lublinie ukończyła studia o kierunku rolniczym. W kręgu jej zainteresowań, obok literatury, zawsze było malarstwo. Malować „na poważnie” zaczęła jako dorosła osoba w Chelmskim Domu Kultury, pod kierunkiem Teresy Chomik Kazarian. Potem były plenery z udziałem artystów z całej Polski, ciągle doskonalenie warsztatu malarskiego. Maluje przede wszystkim otaczający świat przyrody - od rozległych pejzaży, po prawie mikroskopowe zbliżenia natury tworzące abstrakcje. Jej wyczuwanie natury wynika z obserwacji świata w dzieciństwie, jak też z rolniczego wykształcenia. Najchętniej maluje farbami olejnymi, chociaż nie stroni od innych technik. Uczestniczyła w ponad 40 wystawach zbiorowych i autorskich, m.in. w Górze Kalwarii, Końskowoli, Żółtańcach i Kowlu na Ukrainie, Uhrze, Lublinie, Łęcznej, Chelmie, Puławach, Parczewie, Rejowcu Fabrycznym. Należy do Związku Artystów Plastyków Rzeczypospolitej Polskiej Oddział Chelm i do Stowarzyszenia Twórczego „Pasja” w Chelmie, którego jest współzałożycielką. Od 9 lat pełni funkcję prezesa Zarządu ST „Pasja”. W 2017 roku otrzymała nagrodę starosty puławskiego z dziedziny kultury.





mal. Aleksandra Borowiec